Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

61. posiedzenia I. sesyi IX. peryodu

z dnia 17. stycznia 1910.

TREŚĆ.

Spis petycyj.

Wniosek p. Sobolewskiego i tow. w sprawie rozdziału c. k. gimnazyum w Samborze na dwa zakłady.

Wniosek p. Starzyńskiego i tow. w przedmiocie zaliczenia m. Bełza do rzędu tych miast, dla których obowiązuje ustawa z 13. marca 1889, Dz. ust. kr. i rozp. N. 24.

Wniosek p. Starzyńskiego i tow. w przedmiocie powiększenia etatu personalu technicznego w namiestnictwie tudzież pomnożenia liczby referentów, znających język polski, w ministerstwie robót publicznych.

Wniosek nagły p. Kiweluka i tow. w sprawie akcyzy od mięsa.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Starucha Tym. w sprawie nieprawnego wymierzania podatku ze strony władzy podatkowej w Kałuszu.

Interpelacya do Ekscelencyi Pana Namiestnika p. Lewickiego i tow. w sprawie wyborów do Rady powiatowej w Brzeżanach.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Kiweluka i tow. w sprawie nadużywania i złego interpretowania ustawy o akcyzie od mięsa przez organa skarbowe.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Kiweluka i tow. w sprawie urzędowania Rady gminnej w Suchosławie pow. Husiatyn.

Interpelacya do Wydziału krajow. p. T. Starucha i tow. w sprawie nieprawnego postępowania dyrektora szpitala w Kałuszu.

Interpelacya do Wydziału krajow. p. Sodomory i tow. w sprawie budowy gminnej drogi I-szej klasy Podhajce-Wiszniowczyk.

Zapytanie p. Kołpałczkiewicza wystosowane do J. E. Marszałka w sprawie ewentualnie odbyć się mającego posiedzenia Sejmu w dniu 18. stycznia 1910. wieczorem.

Odpowiedź J. E. Marszałka krajowego na powyższe zapytanie. Głosy pp. Makucha w sprawie formalnej dotyczącej porządku dziennego i wniosek na usunięcie punktu drugiego porządku dziennego i p. T. Starucha w tej samej sprawie. Przywołanie do porządku p. T. Starucha i odebranie mu głosu.

Odpowiedź J. E. Marszałka krajowego i odrzucenie wniosku p. Makucha.

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie uwolnienia dochodów krajowej Centralnej kasy dla Spółek rolniczych od wszystkich dodatków do podatków z wyjątkiem państwowych.

Pierwsze czytanie wniosku posła Skarbka i tow. o utworzeniu stałego funduszu na melioracyę pastwisk i nieużytków gminnych. Uzasadnienie wniosku przez wnioskodawcę. Wniosek formalny p. Makucha na odesłanie wniosku p. Skarbka do Wydziału krajowego jako komisyi. Wniosek formalny p. Kędziora na odesłanie wniosku p. Skarbka do komisyi gospodarstwa. Wniosek formalny p. T. Starucha na odesłanie tego wniosku p. Skarbka do Wydziału krajowego jako komisyi. Odrzucenie wniosku p. Makucha a uchwalenie wniosku p. Kędziora.

Pierwsze czytanie wniosku posła Kozłowskiego i tow. w sprawie wydania rozporządzenia wykonawczego do ustawy wodnej z 14. marca 1875 dz. u. kr. Nr. 38. Uzasadnienie wniosku.

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910. Głosy pp. Pilata Adama i Czaykowskiego Wł. Wiktora.

(*Przerwa posiedzenia*).

(*Posiedzenie wieczorne*).

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910. Głosy pp. Stapińskiego i Lewickiego.

Wniosek nagły p. Kurowca i tow. w sprawie ograniczenia lub całkowitego odebrania wolnego poboru surowicy solnej mieszkańcom powiatu kałuskiego i dolińskiego dla pielęgnowania chowu bydła. Uzasadnienie przez wnioskodawcę i poparcie przez pp Sandulaka i Tracza; odesłanie wniosku do komisyi solnej.

Wniosek nagły p. Lewickiego i tow. w sprawie zapomogi dla pogorzelców gminy Dmytrów powiat Kamionka strumiłowa. Uzasadnienie i załatwienie wniosku.

Wniosek nagły p. Lewickiego i tow. w sprawie zapomogi dla pogorzelców gminy Domażyr powiat Gródek. Uzasadnienie i załatwienie wniosku.

Wniosek nagły p. Kiweluka i tow. w sprawie akcyzy od mięsa. Uzasadnienie wniosku przez wnioskodawcę i poparcie przez p. T. Starucha — załatwienie wniosku.

Zapowiedź J. E. Marszałka krajowego w sprawie następnego posiedzenia. Głosy pp. Kołpaczkiewicza i T. Starucha z wnioskiem aby następne posiedzenie odbyło się dopiero 20. stycznia b. r. Uchwalenie tego wniosku.

Porządek dzienny.

(Początek posiedzenia o godz. 10. minut 35 przed południem).

Przewodniczący. J. E. **Marszałek** krajowy Stanisław hr. **Badeni**.

Ze strony c. k. Rządu:

C. k. Radca Namiestnictwa Stanisław **Grodzicki**.

Sekretarze: Pp. Mieczysław **Urbański** Stanisław Henryk hr. **Badeni**, Jan **Wasung**, Zacharyasz **Skwarko**.

Obecnych posłów 121.

Marszałek. Sejm w komplecie, posiadzenie otwieram. Protokół z 59. posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów. Protokół z 60. posiedzenia jest złożony w biurze sejmowem do przejrzenia.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycyj.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*):

4067. L. s. 5487. Pryw. żeńskie Seminaryum nauczycielskie w Brodach p. p. Salę o subwencyę na r. 1910 — do Wydziału krajowego.

4068. L. s. 5494. Adam hr. Dunin inżynier w Lisku p. p. Pawlewskiego o subwencyę na wydanie dzieł technicznych — do Wydziału krajowego.

4069. L. s. 5494. Michał Gustowicz, nauczyciel w Samborze, p. p. Sobolewskiego o uchylenie nagany i przyznanie dodatku pięcioletniego — do komisyi szkolnej.

4070. L. s. 5495. Magistrat m. Krakowa p. p. Lea w sprawie podwyższenia opłat gm. od spirytusu, piwa i miodu — do komisyi administracyjnej.

4071. L. s. 5496. Komitet ku uczczeniu 500 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem p. t. p. o subwencyę 150.000 K. na pokrycie kosztów obchodu rocznicy — do Wydziału krajowego.

4072. L. s. 5497. Józef Żaki emeryt. nauczyciel, p. p. Michałowskiego o policzenie lat służby — do komisyi szkolnej.

4073. L. s. 5498. Gmina Żydatycze p. p. Merunowicza o zasiłek na ochronkę — do Wydziału krajowego.

4074. L. s. 5499. Marya Zajączkowska wdowa po piszarzu etat. Wydz. kraj. Lwów, p. t. p. o dar z łaski — do Wydziału krajowego.

4075. L. s. 5500. Sekretaryat kursu uniwersytecz. Wiedeń, p. p. Abrahamowicza o subwencyę — do Wydziału krajowego.

4076. L. s. 5501. Magistrat miasta Wadowic p. p. Maissa w sprawie nielegalnego wydzielenia części gminy Wadowic i wcielenia jej do gminy Gorzenia dolnego — do komisyi administracyjnej.

4077. L. s. 5502. Dyrekcya dóbr JE i kr. Wys. Arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu p. p. Maissa o uwolnienie części produkcyi rozdawanej urzędnikom i robotnikom od opłaty konsumcyjnej — do komisyi administracyjnej.

4078. L. s. 5503. Dyrekcya dóbr JE kr. Wys. Arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu p. t. p. w sprawie pozostawienia opłaty konsumcyjnej w dotychczasowej wysokości i unieważnienia opłaty szynkarskiej dla gmin na granicy — do komisyi administracyjnej.

4079. L. s. 5504. Urząd gm. m. Tustanowice Wolanka, p. p. Halbana w sprawie zaliczenia do miast — do komisyi gminnej.

4080. L. s. 5505. Urząd gm. m. Tustanowice Wolanka p. t. p. o zaliczenie do II. klasy płac — do komisyi szkolnej.

4081. L. s. 5506. Gmina Rzegocin p. p. Jedynaka o założenie Sądu w Wielopolu skrzyńskiem — do komisyi prawniczej.

4082. L. s. 5507. Gmina Chyrów i okol. wsi p. p. Sodomorę w sprawie kreowania sądu w Chyrowie — do komisyi prawniczej.

4083. L. s. 5508. Gmina Jordanów p. p. Bednarskiego o kreowanie Starostwa — do komisyi administracyjnej.

4084. L. s. 5509. Stow. dla zwalczenia gruźlicy Lwów, p. p. Loewensteina o subwencyę — do Wydziału krajowego.

4085. L. s. 5510. Sp. oszczędności i pożyczek w Łękach górnych p.p. Krężla o ułatwienie kredytu hip. w Banku krajowym — do komisyi bankowej.

4086. L. s. 5511. Stow. przem. Majstrów murarskich etc. Lwów, p. p. Ciuchcińskiego w sprawie rozporządzenia Namiestnictwa o wydawaniu koncesyi budown. kandydatom niekwalifikowanym — do komisyi petycyjnej.

4087. L. s. 5512. Gmina N. Targ p. p. Bednarskiego w sprawie opłat konsumcyjnych po zgaśnięciu prawa propinacyi — do komisyi administracyjnej.

4088. L. s. 5513. Miasto Skałat p. p. Pinińskiego o założenie gimnazyum — do komisyi szkolnej.

4089. L. s. 5514. Franciszka Wistocka, wdowa po nauczycielu Lwów, p. p. Adama o pensyę — do komisyi szkolnej.

4090. L. s. 5515. Filipina Czemeryńska, em. naucz. Lwów, p. t. p. o policzenie lat służby przy szkole PP. Benedyktynek — do komisyi szkolnej.

4091. L. s. 5516. Tow. Dam dobroczynności w Śniatynie p. p. Moysę o zasiłek dla ochronki — do Wydziału krajowego.

4092. L. s. 5517. S. Alojza Rostkowska Pust. SS. Służebniczek S. J. Lwów p. p. Mycielskiego i członka Sejmu Bilczewskiego o zapomogę — do Wydziału krajowego.

4093. L. s. 5518. Józef Mann — Lwów p. p. Onyszkiewicza o zasiłek na kształcenie się w śpiewie — do Wydziału krajowego.

4094. L. s 5519. Katarzyna Mieśniowska nauczycielka w Groblach p. p. Bisa o policzenie lat do emerytury — do komisyi szkolnej.

4095. L. s. 5520. P. u. którem eshibuje się petycye gmin wniesione p. p. Kleskiego przeciw projektowi przymusowych związków rolniczych mianowicie: Gorliczyna, Przemiwólki, Dębica, Czeluśnica, Pasieki, Zubrza 2, Kozielniki, Sichów, Chorążec, Laskówka morawska, Łukowa, Wielopole, Ropczyce, Sosnice, Witkowice, Tłusteńskie, Zarudziec, Świętoniowa, Sieklówka dolna, Lublica, Łaski,

Zarzecze, Sobniów, Warzyce — do komisyi gospodarstwa krajowego.

4096. L. s. 5521. Stanisław Wajda i tow. p. p. Kleskiego przeciw projektowi przymusowych związków rolniczych — do komisyi gospodarstwa krajowego.

4097. L. s. 5522. Józef Baron i tow. p.t.p. przeciw projektowi przymusowych związków rolniczych — do komisyi gospodarstwa krajowego.

4098. L. s. 5523. P. u. którem exibuje się petycye gmin, wniesione p. p. Adama przeciw projektowi przymusowych związków rolniczych mianowicie: Kościejów, Zalesie, Hanaczówka, Korościetyn, Huta stara, Folwarki, Dubienko, Berezówka, Puźniki, Słobódka dolna, Weleśniowa, Wyczółki, Zalesie, Wólka tanowska, Zaszków, Sieklówka górna — do komisyi gospodarstwa krajowego.

4099. L. s. 5524. P. u. którem exhibuje się petycye gmin wniesione p. p. Salę w sprawie reformy wyborczej — do komisyi reformy wyborczej.

4100. L. s. 5525. Gmina Wólka mędrzechowska p. p. Bojkę o pokrycie niedoboru na budowę szkoły — do komisyi szkolnej.

4101. L. s. 5526. Włodzimerz Turski, nauczyciel w Przegnojowie p. t. p. o policzenie lat służby — do komisyi szkolnej.

4102. L. s. 5527. Józefa Woleńska długoletnia artystka teatru Skarbka p. p. Wereszczyńskiego o zapomogę — do komisyi budżetowej.

4103. L. s. 5528. Wydział pow. w Kolbuszowy p. p. Tyszkiewicza w sprawie zmiany ustawy drogowej — do komisyi drogowej.

4104. L. s. 5529. Gmina Josefberg pow. Drohobycz p. p. Zamoyskiego o zasiłek na budowę spalonej szkoły — do komisyi szkolnej.

Marszałek. Proszę o odczytanie wniosków interpelacyi.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta*):

Wniosek p. Sobolewskiego i tow. w sprawie rozdziału c. k. gimnazyum w Samborze na dwa zakłady.

Wniosek p. Starzyńskiego i tow. w przedmiocie zaliczenia m. Bełza do rzędu tych miast, dla których obowiązuje ustawa z 13. marca 1889, dz. ust. kr. i rozp. Nr. 24.

Wniosek p. Starzyńskiego i tow. w przedmiocie powiększenia etatu personalu technicznego w Namiestnictwie, tudzież pomnożenia liczby referentów, znających język polski w Ministerstwie robót publicznych.

Sekretarz p. **Skwarko** (*czyta*):

Nahłe wnesenie p. Kyweluka i tow. w sprawi akcyzy wid miasa.

Interpelacyja do c. k. Prawytelstwa p. T. Starucha i tow. w sprawi nezakonnoho wymirjuwania podatku czerez podatkowu włast' w Kałuszy.

Interpelacyja do Ekscelencyji Pana Namisnyka p. Łewyckoho i tow w sprawi wyboriw do Rady powitowoji w Bereźanach.

Interpelacyja do c. k. Prawytelstwa p. Kyweluka i tow. w sprawi nadużywania i złoho interpretowania zakona o akcyźi wid miasa czerez skarbowi organy.

Interpelacyja do c. k. Prawytelstwa p. Kyweluka i tow. w sprawi urjadowania Rady hromadskoji w Suchostawi pow. Husiatyn.

Interpelacyja do Wydiłu krajewoho p. T. Starucha i tow. w sprawi nezakonnoho postupowania dyrektora szpytala w Kałuszy.

Interpelacyja do Wydiłu krajewoho p. Sodomory i tow. w sprawi budowy dorohy hromadskoji I-szoji klasy Pidhajci-Wyszniwczyk.

Marszałek. Wnioski umieszczę na porządku dziennym jednego z następnych posiedzeń, interpelacye zaś odstąpię p. komisarzowi rządowemu względnie Wydziałowi krajowemu.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zażądał głosu p. x. Kołpaczkiewicz, celem wystosowania zapytania do Marszałka. Udzielam mu głosu.

P. x. **Kołpaczkiewicz.** U nas jest' praktyka, szczo naweczerije bohojawłenia obchodyt' sia zawsihdy torżestwenno. Ustaw cerkownyj prypysuje nam w tim dny strohyj pist, potim prypysuje nam takoż bohosłyżenie torżestwenne z wodoświatijem, a weczerom widbuwaje sia u nas szczedryj weczir abo jak u Was wilja.

Weś narid ryskyj torżestwenno obchodyt' toj deń i światkuje a mołodiż szkilna, jesły zachowuje strohyj pist, ne bułaby w stani swij obowiązok toczno wypowniaty, jesłyby zachowały strohij pist. Pro toje zwilnenie mołodiży wid nauky szkilnoji bułoby żełatelne w tym dny.

Zawtrisznyj deń jest' u wsich rusyniw dnem wełykoho torżestwa.

Ja śmiju Waszu Ekscelencyju zapytaty, czy zwołyt' łaskawo w toj deń zwilnyty sojm wid zasidania, szczoby nam wozmożno buło w toj deń spilno zi swojimy znakomymy i rodynoju czczedryj weczir obchodyty. Jesłyby Excelencyja ne izwoływ naszoho żełania uwzhladnyty — kotroj wid wsich ruskych posłiw predkładaju — to pośmiju widnesty sia do Wysokoji Pałaty.

Jesłyby Sojm ne zwoływ prychyłyty sia do toho naszoho żadania, to ja pośmiwbym zaprotestuwaty suprotyw toho riszenia i zajawyty zarazom, szczo takie prenebreżenie naszoho obrjadu, widnese sia duże wredno w opiniji naroda i buwby precedensom do nepożadanoji agitacyji miż naseleniem.

Marszałek. Przedewszystkiem jutro uroczystego święta ruskiego niema. Post jest istotnie, jednak muszę zauważyć, że w dniach nawet najbardziej ostrego postu posiedzenia, mojem zdaniem odbywać się mogą, nadto powołuję się na praktykę dotychczasową, że w tym dniu odbywały się posiedzenia bez żadnego protestu, a powtóre na to, że na Rusi w tym dniu roboty w polu zawsze się odbywają.

Wobec tego, ja z mego stanowiska zasadniczego nie uważam się za powołanego, bym dziś uznawał święto, które dotąd nie było obchodzone.

Co się zaś tyczy jutrzejszego wieczoru, to mam istotnie zamiar jutro po posiedzeniu porannem zarządzić po krótkiej przerwie, posiedzenie popołudniowe, tak aby wieczór był zupełnie wolny.

Jeżeli jednak p. x. Kołpaczkiewicz pragnie się w myśl regulaminu odwołać do Sejmu, to rzeczywiście Sejm może bez dyskusyi, zwykłą większością głosów rozstrzygnąć, czy w pewnym dniu ma się posiedzenie odbyć czy nie, ale ja nie uważam się za powołanego do stwarzania święta, którego, odkąd sejm istnieje, nigdy nie było.

P. ks. **Kołpaczkiewicz.** Otże widkłykuju sia do riszenia Sojmu.

Marszałek. W takim razie na końcu posiedzenia, kiedy będę oznaczał posiedzenie na jutro, poddam pod uchwałę Izby, czy Izba zechce jutro odbyć posiedzenie czy nie.

Przystępujemy do porządku dziennego.

P. **Makuch.** Proszu o hołos w sprawi formalnij, szczo do porjadku dnewnoho.

Marszałek. Głos ma p. Makuch w sprawie formalnej.

P. **Makuch.** Na porjadku dnewnim nynisznoho zasidania jako toczka 2 stoit persze czytanie wnesku p. Skarbka w sprawi utworenia partyjnoho fondu na melioracyi pasowysk i neużytkiw hromadskych.

Peredowsim muszu pidnesty toj wełykyj pospich, z jakym Ekscelencya Marszałok postawyw toj wnesok na porjadku dnewnym.

Sesya ta trewaje wid 15. wereśnia 1908, na tij sesyji bohato wneskiw w sprawach ważnych i pekuczych zistało zhołoszenych a szczo bilsze postawłeno bohato wneskiw nahłych.

Mymo toho Jeho Ekscelencya pan Marszałok wneskiw tych zwyczajnych w porjadku chronologicznim, w jakim buły zhołoszeni, ne postawyw, a szczo bilsze nawit ne postawyw wneskiw nahłych stojaczych na porjadku dnewnim; protywno postawyw wnesok, kotryj najpiźnijsze buw z ynszych wneskiw zhołoszenyj i to jako wnesok zwyczajnyj.

To musymo uważaty za faworyzowanie pewnoji partyji i jeji interesiw.

Protyw tomu naruszaniu regulaminu i faworyzowanie odnoi partyi my riszuczo zasterihajemo sia a ja stawlaju formalne żadanie do Marszałka, szczoby punkt 2 nynisznoho porjadku dnewnoho usunuw z porjadku dnewnoho.

Sprawa rozdiłu fondu preznaczenoho na pidnesenie chudoby poruszena własne w tim wnesku jest uregulowana definitywno zakonom derżawnym uchwałenym w mynuwszim roći w parlamenti jak takoż uregulowano sposib, piśla kotroho toj fond maje buty rozdiłenyj miż obi narodnosty zasełejuczi Hałyczynu.

Zawydowanie fondu toho piddano pid kompetencyju ministerstwa rilnyctwa a Wydiłowy krajewomu i rilnyczym organizacyom pryznano łysz wyskazuwaty opiniu i stawlaty wnesky, szczo do ciłiw na jaki maje buty obernenyj toj fond.

Czoteramy wneskamy postawłenymy tut w Pałati posłom Skarbkom stremyt bilszist sojmowa do toho, szczoby widobraty nam to, szczo nam zakonom wże zistało pryznane.

Sej Sojm kuryjalnyj chocze nam widobraty korysty jaki nam pryznaw parlament zahalnoho hołosowania i prawytelstwenni własty centralni.

W wydu toho musymo riszucza zaprotestowaty proty toho roda postupowaniu i musymo takie postupowanie napiatnowaty jako prowokacyju ruskoho naroda zaselajuczoho Hałyczynu.

Uznajuczy nekompetencyju seji Wys. Pałaty zanymaty sia rozdiłom fondu pre znaczenoho na pidnesenie hodowli i zbytu chudoby, stawlajemo formalne żadanie do JE. p. Marszałka, szczoby usunuw z porjadku dnewneho wnesok p Skarbka i towarysziw o utworenie postijnoho fondu na melioracyju pasowysk i neużytkiw hromadskych.

P. T. **Staruch**. Proszu o hołos w tij samij sprawi formalnij.

Marszałek. Głos ma p. T. Staruch.

P. T. **Staruch**. Wysokyj Sojme!

Wid dwoch lit jak tut zasidaju wsehda uważaju, szczo JE. p. Marszałok stoit stroho i derżyt regulamin toi Wys. Pałaty.

Odnak w poślidnych dniach zajszły duże wełyki zminy.

Pered kilkoma dniamy wnesły my nahłaczi wnesky w duże ważnych i nahłych sprawach i piśla §. 67. regulaminu maje p. Marszałok prawo toho samoho dnia postawyty nahłyj wnesok abo na poczatku, abo pry kincy zasidania, a najdalsze jak każe poślidnyj ustup toho paragrafu, druhoho dnia abo na poczatku abo pry kincy zasidania.

Ne je w regulaminie skazane, szczo służyt prawo marszałkowy trymaty nahłaczi wnesky może czerez tyżdeń w keszeny, wnesky taki de ważni sprawy sut traktowani,

Marszałek *uderza trzykrotnie laską marszałkowską*)

a potomu ich postawyty na dnewnim porjadku,

(**Marszałek** *uderza powtórnie trzykrotnie laską marszałkowską*).

Przepraszam szanownego posła, teraz ja mówię.

W tej chwili może być tylko dyskusya co do porządku dziennego.

W tej myśli jak postawił wniosek p. Makuch, to znaczy o usunięcie tego lub owego porządku dziennego.

W tej myśli dałem głos p. Makuchowi a także szanownemu posłowi.

Kwestya ocenienia mego postępowania wogóle, może być poruszoną niewątpliwie samoistnym wnioskiem, który posłowi prawo przysłuża postawić.

Ale w tej chwili może być tylko dyskusya o obecnym porządku dziennym.

Wniosku naglącego na porządku dziennym nie ma, dlatego o tem w tej chwili mówić nie wolno...

P. **Staruch** (*przerywając*) Proszu JE. p. Marszałka, ja choczu prowadyty do toho i naprowadyty, szczo traktowanie zwyczajnoho wnesku, kotryj je piźnijszyj pered nahlaczymy wneskamy, je naruszeniem regulaminu.

Do toho ja stremlu.

Otże Wysoka Pałato, postawłenie toho wnesku uważaju tutky ne umisnym, bo win maw pryjty tohdy, koły naszi wnesky persze postawłeni budut połahodżeni, a koły win wże je postawłenyj, to jeśm ciłkom za tym, szczoby jeho usunuty.

Postawłenie takoho wnesku wczera odnoho, a nyni druhoho, my Rusyny, zastupnyky uważajemo niczym ynszym łysz „Schmuggelei“ tam de Wideń pryznaw nam prawa, uważajemo takym pidstupnym nezhidnym...

(**Marszałek** *uderza trzykrotnie laską. W sali okrzyki ze strony posłów*: Cicho!)

(*Wielki niepokój*).

P. **Staruch** (*krzyczy*). Tut maje buty regulamin, meni prysłuhuje prawo...

Marszałek (*uderzając trzykrotnie laską*). Proszę posła zachować się przyzwoicie.

P. **Staruch** (*krzyczy*). Czoho regulaminu ne zachowujete! Jak wam wilno to i meni wilno jeho łomyty!

Marszałek. Proszę posła po raz trzeci, ażeby zachował się przyzwoicie.

P. **Staruch** (*krzyczy*). Jak JE. p. marszałkowy wilno łomyty regulamin, to i posłowy wilno.

(**Głosy**. Oho. *Niepokój*).

Marszałek (*uderzając laską*). Za nie przyzwoite zachowanie się p. T. Starucho wzywam go do porządku.

(*Huczne oklaski*).

P. T. **Staruch** (*krzyczy*). Możete sto raziw wzywaty. Możete klaskaty, ałe regulamin musyt buty zachowanyj.

Marszałek. Proszę posła, ponieważ p. poseł pomimo mego wezwania dalej w ten sam sposób postępuje, wzywam go poraz drugi do porzadku.

(*Oklaski i okrzyki w sali. — Posłowie ruscy starają się uspokoić p. T. Starucha*).

P. T. **Staruch** (*krzyczy*). Możete szcze raz mena wzywaty, możete kryczaty, regulamin musyt buty zachowanyj!

Marszałek. Ponieważ p. T. Staruch pomimo tego, że go dwukrotnie wezwałem do porządku, dalej w ten sam sposób postępuje, przeto odbieram mu głos.

(*Długotrwałe oklaski*).

P. T. **Starach** (*krzyczy*). Wilno marszałkowy łomyty regulamin, wilno i meni, a ja howorju dalsze.

(*Okrzyki w sali*).

Możety kryczaty na waszych ekonomiw, ja tut maju prawo, bo ja posoł!

Marszałek (*Uderzając laską*). P. T. Staruch w tej chwili nie ma głosu.

P. T. **Staruch** (*krzyczy*). Ja ne usłuchaju was, bo wy regulaminu ne słuchajete!

Marszałek (*uderzając laską*) Poseł Staruch mnie z równowagi nie wyprowadzi.

(*Huczne oklaski*).

(*Po chwili*).

Poseł Makuch za żądał, ażeby sprawę pod numerem drugim porządku dziennego, usunąć z porządku dziennego.

Otóż pod tym względem oświadczam tak jak poprzednim razem, że o ile chodzi o kwestyę kompetencyi Sejmu, to nie mogę uważać wezwania do Rządu za przekroczenie kompetencyi Sejmu.

Po drugie, porządek dzienny układa Marszałek i nie jest pod tym względem związany niczem tylko jedyną rzeczą, tj. że jest obowiązanym przedewszystkiem stawiać na porządku dziennym pierwsze czytania przedłożeń Wydziału krajowego i rządowych, poza tem układanie porządku dziennego należy do Marszałka.

Prawo to zostało Marszałkowi wolną uchwałą Sejmu nadane, z prawa tego będę zawsze korzystał.

(*Długotrwałe oklaski*).

Co się tyczy szczegółów, to zdaje mi się muszę powołać się na to, że przy zestawieniu pierwszego czytania wniosków, staram się zawsze uwzględnić życzenia posłów tych, którzy te wnioski stawiają i muszę powiedzieć, że z tej mojej uprzejmości i względności, posłowie należący do tej samej grupy co p. Makuch i i p. T. Staruch w równej mierze korzystają jak i wszyscy inni posłowie.

(**Głosy**. Tak jest).

(*Oklaski*).

Nakoniec co do wniosków naglących muszę przypomnieć, iż pod tym względem powołuję się na obecnego p. Lewickiego, że na ostatniem posiedzeniu chciałem postawić te wnioski naglące, na życzenie jednak p. Lewickiego odroczyłem je do dzisiaj,

O ile przy punkcie drugim porządku dziennego p. Makuch odwołał się do Wysokiej Izby to uważam to życzenie p. Makucha jako wniosek i poddam go do głosowania.

Kto zgadza się z wnioskiem p. Makucha, ażeby punkt drugi porządku dziennego usunąć z porządku dziennego, zechce rękę podnieść. (*Mniejszość*). Jest mniejszość, wniosek upadł.

Przystępujemy teraz do pierwszego punktu porządku dziennego, to jest do pierwszego czytanin sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie uwolnienia dochodów krajowej Centralnej kasy dla Spółek rolniczych od wszystkich dodatków do podatków z wyjątkiem państwowych. (**Aleg. 634**).

. Sprawozdawca poseł Pilat ma głos.

Sprawozdawca członek Wydziału krajowego p. **Pilat**.

Wnoszę, ażeby Wysoki Sejm raczył to sprawozdanie przekazać komisyi budżetowej.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje art. VII., zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła Skarbka i tow. o utworzenie stałego funduszu na melioracyę pastwisk i nieużytków gminnych. (**Al. 635**).

Głos ma celem uzasadnienia wniosku p. Skarbek.

P. **Skarbek.** Wysoki Sejmie!

Pastwiska gminne i nieużytki w Galicyi obejmują olbrzymie przestrzenie, bo przeszło 520 kilka tysięcy ha. Przestrzenie te niestety dotychczas albo bardzo mały albo żadnego użytku nie przynoszą. Te bowiem kompleksy, które nazywamy pastwiskami gminnemi są tak źle utrzymane i tak zniszczone, że o jakimkolwiek większym pożytku rolniczym mowy być nie może. Już każdemu, kto przypatrzy się tym pastwiskom, wpada w oczy ich smutny zewnętrzny wygląd; często mokre, pokryte kopniakami, nigdy nie odwadniane, porozrywane mnóstwem ścieżek i dróg publicznych, wykopaliskami gliny. Takie pastwiska nie mogą przedstawiać dla gminy ani dla gospodarzy żadnego pożytku.

Rzeczą konieczną dla gospodarstwa krajowego byłoby, ażeby te nieużytki dotychczasowe zmienić na przestrzeni użyteczne i oddać je gospodarzom do właściwego użytku. Do tego koniecznem jest poprawienie ich i umeliorowanie, a zmeliorowanie to może być jedynie uskutecznione wielkim nakładem pieniężnym.

Kraj, obarczony tak licznemi zadaniami, nie ma i nie może mieć na to funduszów, ażeby wszelkim potrzebom pod tym względem zadość uczynić, nie może dawać tak znacznych subwencyj, któreby wystarczyły na poprawienie pastwisk i zakulturowanie nieużytków.

Obecnie nadarza się ku temu sposobność, wskutek tego, że rząd przyznał krajowi jako rekompensatę za traktat rumuński znaczne fundusze, a w przeznaczeniu tych kwot wymienia jako jeden z najważniejszych punktów popieranie gospodarstw pastwiskowych.

Sądzę zatem, że Wysoki Sejm będzie korzystał z tej sposobności i wezwie rząd, ażeby na ten cel przeznaczył znaczniejsze fundusze, tak znaczne, ażeby z odsetek ich można rocznych udzielać subwencyj na poprawę pastwisk gminnych i zużytkowanie nieużytków polnych.

Wniosku swoim proponuję 550.000 koron rocznie. Z początku odsetki tego funduszu byłyby rzeczywiście bardzo skromne, ale w każdym razie po latach 9 wzrośnie ten stały fundusz do kwoty 5 milionów a odrzucane odsetki przedstawiać już będą znaczną subwencyę roczną.

Wniosek ten ma i tę dobrą stronę, że fundusze rządowe nie wyda się w przeciągu lat 9, że w przyszłości skoro subwencye rządowe przestaną płynąć nieustanie akcya w kierunku melioracyi pastwisk gminnych, lecz że po tym czasie wzrośnie stały fundusz do takiej kwoty, że odrzucane odsetki wystarczą w zupełności na cel wskazany.

Wniosek mój zmierza do tego, ażeby Wysoki Sejm wezwał rząd, by z subwencyi, przeznaczonej na popieranie chowu i zbytu bydła, wyznaczał rocznie 550.000 koron na utworzenie funduszu, którego odsetki szłyby na melioracyę pastwisk i nieużytków gminnych.

Przy tej sposobności muszę podnieść jeszcze jeden szczegół, a mianowicie, że klub ukraiński stara się wnioskom moim nadać znaczenie polityczne. Zastrzegam się przeciw temu stanowczo, gdyż wniosek mój jest czysto ekonomicznej i społecznej natury i nie ma żadnych celów politycznych. Mnie o żadne cele polityczne nie chodzi, tylko o to ażeby te nieużytki w Galicyi wreszcie raz znikły.

Pod względem formalny wnoszę na odesłanie mego wniosku do komisyi dla reform agrarnych.

Marszałek. Rozprawa formalna otwarta.

P. **Makuch.** Proszu o hołos.

Marszałek. Głos ma p. Makuch.

P. **Makuch.** Wysoka Pałato!

Z ohladu na se, szczo Sojm neje kompetentnyj riszaty pro rozdił toji subwencyi derżawnoji, i z ohladu na se, szczo Wydiłowy krajewomu i towarystwam hospodarskym je połyszena możnist' stawlaty wnesky i opinjuwaty, na jaki ciły majut' buty rozdani si fondy, stawlaju formalnyj wnesok, aby wnesok gr. Skarbka i towawarysziw widosłaty do Wydiłu krajewoho, jako komisyji.

P. **Kędzior**. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Kędzior.

P. **Kędzior**. Ponieważ wszystkie sprawy melioracyjne referuje w Sejmie komisya gospodarstwa krajowego, więc pozwalam sobie postawić odmienny wniosek, ażeby tę sprawę przekazać komisyi gospodarstwa krajowego.

P. **Skarbek**. Zgadzam się z tym wnioskiem.

P. T. **Staruch**. Proszu o hołos.

Marszałek. Głos ma p. T. Staruch.

P. T. **Staruch**. Wysokyj Sojme!

Ja jeśm ciłkom inszoji hadky, jak p. graf Skarbek, kotryj proponuje widosłaty swij wnesok do komisyji dla reform agrarnych. Ja uważaju, szczo se je duże ważna sprawa, kotra wymahaje dowszych studyj. Dlatoho ja proponuju widosłanie seho wnesku do Wydiłu krajewoho a koły Wydił krajewyj perewede dokładni studja i pryjde z wneskom pered Sojm, my w toj czas budemo wydiły, czy sia sprawa je dijsno koneczna i pekucza i czy ci fondy, jaki proponuje wneskodaucia sut' wystarczajuczi. Komisya dla reform agrarnych ne może nad tym wneskom tak dokładno zastanowyty sia, bo Sojm je korotkyj a komisyja sia ridko zbyraje; dlatoho ja popyraju wnesok p. Makucha na widosłanie wnesku p. Skarbka do Wydiłu krajewoho.

Marszałek. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Poddam najpierw pod głosowanie wniosek p. Skarbka do Wydziału krajowego.

Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Mniejszość*) Jest mniejszość. Kto przyjmuje wniosek p. Kędziora, na który się p. Skarbek zgodził mianowicie na odesłanie tego wniosku do komisyi gospodarstwa krajowego, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Następuje: Pierwsze czytanie wniosku p. Kozłowskiego i tow. w sprawie wydania rozporządzenia wykonawczego do ustawy wodnej z dnia 14. marca 1875 dz. u. kr. Nr. 38. (**aleg. 636.**)

Celem uzasadnienia wniosku ma głos p. Kozłowski.

P. **Kozłowski**. Wysoki Sejmie!

Jakkolwiek nowela do § 47 ustawy wodnej ideałem nie jest, ideałem bowiem nie bywa zazwyczaj żaden zawarty obu stronny kompromis — to dzięki usilnym staraniom tak Koła polskiego, jak i posłów ruskich w radzie państwa, jest ona summum tego co w tym kierunku, nie narażając rozwiązania sprawy na zwłokę, można było w obecnej chwili osiągnąć.

Jeżeli mimo zawartego de lege ferenda kompromisu z rządem, przedkładam Wysokiemu Sejmowi wniosek dotyczący wykonania ustawy, to czynię to z dwóch powodów!

Po pierwsze referat JE. Bobrzyńskiego z 2 listop. 1904, który służył komisyi wodnej za nader cenny program, referat ten, tak pod względem praktycznego uchwycenia rzeczy jak i delikatnego cieniowania pojęć prawniczych tak znakomity, że komisya nigdy od jego zasad odstąpić nie mogła, ale obok noweli Wydziału krajowego uznała go za punkt wyjścia i podstawę swoich prac i oburącz się go trzymając, starała się usilnie o spełnienie jego zasady — referat rzeczony J. E posła Bobrzyńskiego wyraźnie zaznaczając, że główny powód narzekań co do postępowania władz w dziedzinie administracyi wodnej leży po pierwsze w niektórych lukach i niejasnościach ustawy, ale obok nich w postępowaniu wodnoprawnem.

Powtóre zabieram głos, ażeby stwierdzić, że ze względu na szereg spraw, które z powodu braku tak prawniczych jak i technicznych organów, geometrów ewidencyjnych, i z powodu niedostateczności ryczałtów, wstawionych do budżetów poszczególnych starostw, które na pokrycie kosztów odgraniczenia własności państwowej od prywatnej na rzekach nie wystarczają, w wielu wypadkach w latach dawniejszych przed r. 1904 dochodzeń wodno-prawnych nie przeprowadzano, ani stosunków własności nie uregulowano, co musiało wywołać na tem polu pewien zamęt.

Wobec wielu nieuregulowanych spraw wiele mi też na tem musi zależeć, ażeby skonstatować, że z wyjątkiem postanowienia przedłożonej przez komisyę wodną noweli do § 47 dotyczącego odstąpienia gruntów za połowę ceny — wszystko to, co się mieści w przedłożonej przez komisyę wodną noweli, nie jest niczem innem jak tylko komentarzem obecnej ustawy wodnej — i nie zawiera pod tym względem żadnego nowum, jakto wyraźnie stwierdził Minister dla robót publicznych

wobec deputacyi Koła polskiego dnia 9. stycznia 1910.

Na konferencyi u Jego Excelencyi Pana Ministra Dulęby dnia 23. stycznia 1909 również wykazał przedstawiciel ministerstwa rolnictwa pan Radca Lepasch, że praktyka pod względem wykonywania ustawy jest w innych krajach koronnych austryackich odmienną, aniżeli w Galicyi i że w innych krajach w Austryi wykonanie od słusznej interpretacyi ustawy nie odbiega.

Nie są też w stanie różnic interpretacyi uzasadnić stosunkowo drobne różnice poszczególnych ustaw krajowych. Ustawy rzeczone podlegają bowiem prawie we wszystkich krajach na jednych i tych samych zasadach

Stwierdzenie też całkowitej niemal z jednym tylko wyjątkiem identyczności noweli z ustawą z 14 marca 1875 oraz błędów jest przeto drugim powodem, dla którego wniosek w sprawie wykonania ustawy postawiłem i dziś głos zabieram.

Trzecim powodem jest wykazanie błędnej interpretacyi ustawy z 14 marca 1875 przez władze.

Wytykając mylną interpretacyę ustawy nie mam bynajmniej zamiaru czynić zarzutu władzom naczelnym; są bowiem zastarzałe praktyki władz tak politycznych jak i technicznych, które władze naczelne już wytknęły.

Przeciwnie niech mi będzie wolno wyrazić jak najgorętsze uznanie dla władz naczelnych, które w okólnikach swoich istnienie złego uznały i usiłowały mu zapobiedz.

W dowód tego wymienię tu okólnik b. Namiestnika JE. hr. Pinińskiego z 5 lutego 1900 r. do l. 1561, który nakazuje odgraniczenie gruntów publicznych od prywatnych i przepisuje postępowanie w celu odstąpienia gruntów uzyskanych w skutek regulacyi w myśl § 47 właścicielom gruntów nadbrzeżnych.

Wywienię dalej okólniki z dnia 4 sierpnia 1904, do l. 96.091 i z d. 23 maja 1906 do l. 47.838 w sprawie postępowania wodno-prawnego przy nabyciu gruntów i uwzględnienia zgodnych z celem regulacyi życzeń stron przy planach regulacyjnych, oraz okólnik JE. Namiestnika dr. Bobrzyńskiego z 28 zierpnia 1908 r. L. 13.676. JE. Namiestnik w tym okólniku pisze:

(*Czyta*):

„Ponieważ przekonałem się, że postanowienia ustawy wodnej z 14 marca 1875 Dz. U. Kr. Nr. 38, o ile tyczą się budowli wodnych mających na celu uregulowanie wody lub ochronę przeciw wodzie a wykonywanych przez państwo, nie zawsze dobrze są rozumiane i stosowne, przeto oznajmiam, co następuje:

„Chociaż po myśli § 41 ustawy wodnej dla budowli ochronnych i regulacyjnych wykonywanych przez państwo nie jest wymagany konsens wodnoprawny właściwej władzy politycznej, to jednak przed ich wdrożeniem i wykonaniem musi być przeprowadzone anologicznie jak co do budowli wykonywanych przez władze samorządne lub osoby prywatne, dochodzenia wodnodrawne ze współudziałem stron interesowanych, by im dać możność wypowiedzenia swoich życzeń i żądań, względnie podniesienia zarzutów. W ten sposób daną będzie stronom interesowanym możność bronienia swych praw i interesów, budowle przeprowadzone będą odpowiednio celowi bez przeszkód, a administracya państwa wolną będzie od późniejszych zażaleń i roszczeń. Kierownictwom regulacyi nie wolno przeto rozpoczynać regulacyjnych robót przed przeprowadzeniem dochodzeń wodno-prawnych“.

W obec tego, że JE. P. Namiestnik sam się przekonał, że postanowienia tych dwóch paragrafów są źle zrozumiane — to sądzę, że JE. Pan Namiestnik nie będzie bynajmniej uważał za krytykę ożywionych najlepszą wolą władz naczelnych, jeżeli i ja, bez żadnych rekryminacyj zwrócę uwagę na inne postanowienia ustawy, których wykonanie w Galicyi jest sprzecznem tak z brzmieniem i duchem ustawy, jak i ze sposobem interpretacyi, iż wykonaniem polegającego na identycznych niemal zasadach ustawodawstwa w innych krajach koronnych monarchii.

Podnosząc to, nie zarzucam ani władzom naczelnym, ani organom podwładnym — złej woli.

Tu i ówdzie czuć się daje w poszczególnych wypadkach przesadna fiskalna gorliwość, trzymanie się pewnych przestarzałych teoryj nie mających prawnego uzasadnienia — a szczęśliwy jestem, że jako prezes komisyi wodnej mogę stwierdzić, że władze naczelne uwzględniły życzenia komisyi wodnej, dokonując w bieżącym roku lustracyi rzek.

Tak ś. p. namiestnik Potocki, jak i JE. namiestnik Bobrzyński, podczas powodzi lustrowali osobiście zalane okolice i mieli sposobność wysłuchać życzenia ludności.

A dalej, muszę podnieść jako niepospolitą rękojmię postępu w tym kierunku, że JE. namiestnik Bobrzyński oddał ster tych spraw w ręce tak znakomitego i sympatycznego urzędnika, jakim jest wiceprezydent Kleeberg i z uznaniem skonstantować należy, że p. Wiceprez. Kleeberg objeżdża rzeki, styka się z ludnością — i mamy przeto nadzieję, że zespolonym pełnym zastugi staraniom JE. pana Namiestnika i pana Wiceprezydenta Kleeberga uda się rychło złemu zadobiedz i zabezpieczyć panowanie prawa w każdym poszczególnym wypadku.

Nie jest bynajmniej zamiarem moim zniechęcać kogokolwiek do regulacyi rzek; — jeżeli gdzie niegdzie są błędy, to jednak biorąc w rachubę ogólne rezultaty, na podstawie tych informacyi, które obecnie posiadam, wyniki są w wielkiej części dodatnie.

W innych krajach zresztą w Bawaryi n. p. błędy były daleko większe, aniżeli w Galicyi.

Tymczasem z górnego Dniestru, Sanu, Bystrzycy, Bugu — dochodzą mnie wieści przeważnie pomyślne o regulacyi tych rzek.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno i Wydziałowi kraj. powinszować, że się stara nie tylko o dziś, ale i o jutro, że się stara o świeży narybek technicznych urzędników, w których rozwija samodzielność, inicyatywę i poczucie odpowiedzialności.

I pod tym względem inżynierowie Wydziału kraj. zasługują na największe uznanie.

Nie wyklucza to drobnych usterek

Ale pomimo tychże niech mi będzie wolno p. radcy Dworu Kędziorowi wyrazić tak za fachową jak i organizacyjną pracę najgłębsze uznanie.

(*Brawa*).

Z przyjemnością zaznaczam, że w sprawie regulycyi rzek zostały plany wypracowane tak przez Namiestnictwo jak i Wydział krajowy dość szybko, że koszta administracyjne są z każdym rokiem coraz mniejsze i że administracya coraz bardziej się ulepsza.

Nie myślę nużyć Wys. Izby cyframi, ale mógłbym także dowieść, że koszta są również znacznie mniejsze, aniżeli w innych krajach koronnych.

Ale na słońcu są plany...

(P. **Pastor**. Dostrzegalne?)

Czemu nie? — Tak jest! Są także i na słońcu plany skonstatowane. Są również i usterki w wykonaniu ustaw z regulacyą rzek związek mających.

W tych protokołach dochodzeń wodno-prawnych, które czytałem (wszystkich oczywiście czytać nie mogłem) są dowody, że władze mylnie poszczególne postanowienia ustawy komentują. A mianowicie czytałem mylną interpretacyę postanowień prawnych dotyczących odsypisk.

Władze interpretują również mylnie postanowienia dotyczące granic naturalnego łożyska rzeki, a wskutek tego powstaje na ustawie nieugruntowane a dla właścicieli gruntów nadbrzeżnych niekorzystne rozgraniczenie pomiędzy własnością publiczną a prywatną.

Rozgraniczenie pomiędzy łożyskiem rzeki a jej brzegami, prawny charakter dna koryta, fali wodnej i brzegów, wzajemny ich prawny stosunek do siebie i stąd wynikające prawa własności osób prywatnych zarówno jak wynikające z prawa publicznego, prawa nadzorcze państwa i ograniczenia praw prywatnych na rzecz ogółu, reguluje prawo wodne.

Regulacya rzek, dążąc do celu ustalenia koryta rzeki, zmocnienia i zabezpieczenia brzegów, ułatwienia warunków odpływu wody i uregulowania go, usunięcia a względnie zmniejszenia niebezpieczeństwa wylewów, a wreszcie umożliwienia żeglugi często musi koryto naturalne rzeki zmienić w sztuczne.

Zapytać się też należy, jak powstaje naturalne koryto?

W rozmaitych formach spadające na ziemię opady atmosferyczne natrafiając na nieprzepuszczalne przestrzenie nie znajdują na powierzchni ziemi dość siły odpornej i tworzą wklęsłości, czyli źródła.

Ze źródeł tych wody dążą wskutek nierówności powierzchni ziemi według prawa ciężkości do punktów niżej i głębiej położonych i bądźto natrafiając na wklęsłości wypełniają je, bądźto wyżłabiają sobie koryto. Poszczególne krople zbierają się jako dzika woda na fałdach

ziemi, podmulają poszczególne jej części i unoszą ze sobą kawałki ziemi, drzewa, szuter i kamienie, tworząc dzikie strumyki, które potem składają się na rzeki, rzeki zaś znów tworzą strumienie zdążające do głównego respicyenta do morza i składają się wraz ze strumykami, rzekami, jeziorami i t. d. na cały system wód.

Rzeka składa się z łożyska, które sięga wedle prawa natury do wysokości zwierciadła wody i z brzegów wystających ponad zwierciadło wody.

Łożysko zaś składa się z dna i z wodą pokrytych części brzegów, a rozumie się pod niem ta przestrzeń ziemi, którą pokrywa woda.

Brzegi rozpoczynają się też według pojęć naturalnych od linii zwierciadła wody.

Jest wielka mnogość teoryi określających pojęcie własności wód płynących.

Jest teorya, która mówi, że rzeka jest przedmiotem własności w całości, wedle tej teoryi przez prawo rzymskie i francuskie uznanej rzeka przestaje być rzeką, skoro bądźto w całości rzeki bądźto w poszczególnych jej częściach przez czas dłuższy nie ma wody, a odkryte łożysko rzeki w braku pokrywającej je wody staje się własnością właścicieli gruntów przyległych.

Są znów teorye, według których łożysko staje się akcesoryum wody, a są inne, według których woda staje się akcesyoryum łożyska. Z pierwszej płynie prawo wody płynącej do zdobycia sobie elementarną siłą cudzych gruntów, ale i zarazem twierdzenie, że ich właściciel znosi tylko czasowo elementarną siłą uzasadniony serwitut przepływu wód, że jednak po ustąpieniu wód odzyskuje swoje grunta, których nie przestał być właścicielem. Z drugiej teoryi, która czyni wodę akcesoryum łożyska płynie prawo własności rzek prywatnych i szerokie prawo używania właścicieli gruntów nadbrzeżnych na rzekach publicznych.

Są teorye, które rozróżniają odrębną naturę prawną wody płynącej i łożyska, są inne znów, których punktem wyjścia jest ich czasowe połączenie, a dla których też po ustąpieniu wody jest dawne łożysko bądź to opuszczonem łożyskiem, bądźto zwyczajnym gruntem.

Według komentarza prawa rzymskiego zawartego w książce Davile'a, wody prywatne w Rzymie należały do tych, przez których grunta przechodziły, przez co właściciel otrzymywał naturalne odszkodowanie za uskuteczniony elementarną siłą podział tychże gruntów. Według prawa francuskiego kometowanego przez Demolombe w tomie X właściciel, przez którego grunt biegnie rzeka, prawa do naturalnego łożyska nie traci, znosić je dynie tylko musi czasowo ciężar przepływu wody, która wedle zdania Demolombe jest w oderwaniu od łożyska rzeczą publiczną.

Są teorye, które ze stanowiska prawa prywatnego punkt ciężkości widzą w prawach właścicieli, wedle których prawo własności rzeki jest wypływem prawa własności brzegów, są inne znów, które utrzymując prawo właścicieli brzegów do tych granic, w których one nie kolidują z interesem publicznym, regulują prawo używania wody ze stanowiska prawa publicznego wedle wymogów dobra publicznego, a poszczególnie gospodarstwa wodnego. W celu zabezpieczenia wspólnego korzystania wody tym, którzy do niego mają prawo, reguluje też władza administracyjna prawo to w ten sposób, aby uprawnieni wzajemnie sobie nie przeszkadzali i ażeby jedynie tylko ci mogli wykluczać innych od używania wody, których ustawa do tego upoważniła. Zasady te określają też taki stosunek mający szczególne prawo do używania wody jednostki, jak i granicę, do której sięga prawo używania ogółu. Obok tych praw administracyjnej natury, do których powołuje administracya odpowiedzialność za wykonanie ustaw, inne wypływają z prawno publicznego obowiązku zabezpieczenia własności publicznej przed szkodą sił elementarnych i te dają administracyi państwowej szerokie prawo policyjne i uprawniają ją w granicach ustaw do pewnych ograniczeń sposobu użytkowania własności tak rzek, jak i gruntów nadbrzeżnych. Granicą tych praw jest jednak interes publiczny, a warunkiem odszkodowanie za uszczerbek prawom prywatnym uczyniony.

Są przeto teorye prawa publicznego, które twierdzą, że państwo wszystkiem w dziedzinie rzek zawiadywać winno, są inne znów, które państwu przyznają nie tylko policyjne prawo nadzoru, zabezpieczenia własności prywatnej i rozgraniczenia wymiaru korzystania z rzek, ale także i ryczałtową własność wszystkich rzek. To ostatnie zdanie pozostało jednak w dziedzi-

nie teoryi, uchwalił bowiem wprawdzie konwent narodowy francuski 7. września 1793 prawo własności państwowej wszystkich wód publicznych, ale to prawo do kodexu Napoleona nie przeszło i w naradach późniejszych upadło, a gdy je we francuskiej Izbie panów w r. 1828 minister finansów chciał teoretycznie windykować, poparł go jeden tylko par. Usiłował wprawdzie świeżo w pracach prawodawczych nad ustawą saską z 12. marca 1909 rząd saski przeprowadzić postanowienie, w moc którego wszystkie wody są własnością państwa, ale musiał już w obradach komisyjnych od tego stanowiska odstąpić. A ustawa wirtenbergska utrzymuje wprawdzie w teoryi w art. I., że wszystkie wody płynące są własnością publiczną, w alinei 3-ej jednak utrzymuje dobrze nabyte prawa prywatne na tych wodach, zmieniając tylko ich nazwę, ale nie zmieniając ich treści. W myśl tej ustawy prawo prywatne nie nazywa się prawem własności, ale uznanem przez państwo szczególnem prawem używania.

Są także skrajne teorye prawno prywatne, które mówią, że właściciel gruntu nadbrzeżnego jest wyłącznym panem wody; o wiele słuszniejsze są zaś od nich te zasady, które podnoszą, że państwo wówczas, gdy przeprowadza regulacyę, jest tylko depozytaryuszem praw prywatnych właścicieli rzeki i że ma w granicach ustawy prawo do zmuszenia właścicieli, ażeby zezwolili na usus publicus, regulacyę, żeglugę i t. d. z zastrzeżeniem odszkodowania w razie uszczerbku dla dobrze nabytych praw prywatnych.

Wedle powyżej określonych niektórych teoryi jest cała rzeka res publica, którą to teoryę ograniczyło prawodawstwo do rzek spławnych, wedle innych znów rzeczą publiczną jest wypełniająca łożysko ilość wody, wedle innych znów tylko ruchoma fala wodna.

A w teoryi prawa użytkowania wody płynącej są rozmaite waryanty. Walczy bowiem kierunek iudywidualny prawno-prywatny, przyznający szczególne prawa właścicielom nadbrzeżnym z kierunkiem socyalistycznym, według którego woda jest res publica i że właściciel rzeki musi znosić usus publicus i dozwolić każdemu w granicach praw osób trzecich z wody korzystać, a jest także kierunek pośredni, wedle którego obok praw ogółu są prawa szczególne wynikające z własności rzeki. Rozgraniczenie ich jest zadaniem ustawy, a czuwanie nad jej wykonaniem zadaniem administracyi politycznej.

Połączenie wody z łożyskiem jest połączeniem ruchomości z nieruchomością. Skutkiem tego połączenia bardzo często urochomienie ziemi, bo fala nie tylko nie zawsze lgnie do fali, ale nie chce lgnąć do ziemi, lecz przeciwnie ląd podrywa i zabiera.

I bardzo słusznie powiedział matematyk Castelli, że łatwiej obliczyć bieg gwiazd, aniżeli ulegający rozkiełznanej sile wody dziki bieg rzek.

Mimo to jednak jest staraniem techniki przeprowadzić w granicach możliwości pewne unierochomienie wody z pomocą tam, wałów i t. d., a choć natura uniemożliwiła zmianę jej ruchomego charakteru, postępy wiedzy technicznej i nabyte doświadczenia ułatwiają częściowe odebranie wodzie płynącej tej złotej wolności, którą w dzikim stanie posiadała.

Badając rzekę, trzeba odróżnić całą rzekę od fali. Fala niema oddzielnej konsystencyi, jest ona bowiem czemś pośredniem między ciałem stałem, a ciałem lotnem. Woda modeluje się też według koryta rzeki, które nadaje jej pewną formę, a jednak nie jest ani tak lotną jak powietrze, bo ma stałe i widoczne granice, ani tak nieruchomą jak drzewo, bo może się z korytem pożegnać, a nawet to koryto, a względnie jego brzegi rozsadzić.

Według jednych fala jest rzeczą wolną, wyjętą z obiegu, res extra comercium, bo natura jej ruchoma owładnięcie, a przeto i własność wyklucza, ale od tej zasady, że aër, aqua profluens i t. d. są res omnium comunis, są pewne wyjątki. N. p. co się tyczy gazów i elektryczności trybunał Rzeszy niemieckiej z powodu niedostateczności ustaw uznał, że to jes powietrze będące własnością publiczntą, a Rząd Rzeszy niemieckiej wniósł projekt dowodzący, że gaz i elektryczność są w zasadzie własnością publiczną tego, który w granicach ustawowych warunków tę res communis publicznie opanował. A o ile trudno opanować każdą z osobna bieżącą falę, o tyle możliwem jest opanowanie całej ciągle się odnawiającej ilości wody w łożysku zawartej. Ta jak ci, którzy widzą drzewa, a nie widzą lasu i zapominają, że las tak samo jak woda płynąca się odnawia, tak samo ci teoretycy, którzy patrzą się na masy wody, pamiętają tylko o części t. j.

o wodzie, a nie patrzą się na całość t. j. na rzekę, nie widzą tego, że woda nadaje ziemi szczególny charakter i może tak samo, jak ziemia być przedmiotem prawa własności. Pojęcie własności bowiem nie wymaga wcale tego, ażeby opanowanie wszystkich składników tejże własności było ciągłem, ale jedynie tylko tego, ażeby istniała możliwość tego opanowania. N. p. z prawa do własności źrebięcia nie może także korzystać właściciel klaczy, dopóki ono jest w łonie klaczy. A chociaż indywidualna tożsamość wody w ciągłym jest biegu nie jest identyczną i ulega nieustannej zmianie, w biegu wody nie ma żadnej luki, a prawo własności wykonuje uprawniony, korzystając z wody w celach spożycia, rolniczych, przemysłowych i t. p.

Właściciel rzek prywatnych ma zaś prawo na swojem terytoryum w granicach praw sąsiadów dowolnie tą wodą rozporządzać.

O ile nieuchwytność bieżącej fali przemawia za zaliczeniem tejże fali do wolnych, wyjętych z obiegu rzeczy, które człowiek opanować zdoła, o tyle od poszczególnych fal odróżnić należy całość biegu, na którym piętno swoje wycisnęła ręka ludzka, przemawiając do rzeki może nie tak stanowczo, jak mitologiczne Quos ego, ale ujmując rozumem ludzkim, pracą ludzką i praktycznością ludzką rzekę w pewne granice. Zmienność natury składników nie wyklucza zatem możliwości opanowania całości.

Posito, sed non concesso, jakoby każda rzeka była z konieczności w całości swojej res publica, rozróżnić także należy rozbieżne pojęcia, co pod res publica rozumieć należy? Jedni windykują odnośne prawo prywatne państwa z okoliczności, że fala wodna jest niezdolną do opanowania, jest przeto res nullius i ustanawiają administracyę kuratorem tej nieobjętej własności. Z pojęcia res nullius płynie jednak możliwość zawłaszczenia przez pierwszego zawłaszczającego, a według innych płynie z niej nieograniczony usus publicus.

Pojęcie własności publicznej i połączenie go z własnością prywatną nie jest ostatecznie niemożliwe. Np. państwo może pewną przestrzeń swego gruntu, którą jako właściciel prywatny posiada, dać do użytku publicznego na ogród (swoją drogą taki wypadek dotychczas o ile mi wiadomo nie zaszedł) może jednak mimo to sobie zachować prawo własności prywatnej i grunt ten potem rozparcelować.

Stwierdzić też się godzi, że res nullius nie potrzebuje koniecznie być własnością państwa, a co do rzędu tego, co pod res publica rozumieć należy, są także rozmaite ocenienia.

Pomiędzy pojęciem „extra commercium res nullius“, a „res omnium commune“ jest pewna sprzeczność, w razie bowiem prawnie uznanej naturalnej niemożliwości owładnięcia wody i korzystania z niej, od praw tych ani państwo, ani ogólny użytek wszystkich do korzystania z tego prawa się zgłaszających zawładnąć fizycznie nie może. Słowa „res omnium communes“ mogą uzasadnić pewną miarę wspólnego używania tak szczególnie uprawnionych, jak i innych używających, ale nie stwierdzają bynajmniej niemożliwości praw własności na rzekach wogóle.

W rozgałęzieniu pojęcia „res publicae“ są rozmaite stopnie.

Są bowiem res publicae stricto sensu, które to pojęcie nie wyklucza prawa własności, są res extra commercium, których owładnięcie jest fizycznie niemożliwem, i są res publicae, quae nullius in bonis esse creduntur. W rzędzie tych ostatnich rozróżnić stanowczo należy res omnium communes, które podlegają usus publicus od tych, które należą do patrimonium fisci. Stwierdzić też się godzi, że §. 287. austryackiej ustawy cywilnej zalicza rzeki i strumienie do rzeczy wolnych, których użycie wszystkim członkom państwa jest dozwolone i nazywa je dobrami publicznemi, przeciwstając je wyraźnie temu, co na opędzenie potrzeb państwa jest przeznaczonem jako to regalia, mennicze lub pocztowe i inne dobra skarbowe, kopalnie i żupy solne, podatki i cła, które się zowią majątkiem państwa. A stąd rzeki jako takie do patrimonium fisci bynajmniej w Austryi nie należą.

Państwo może dla zabezpieczenia własności prywatnej przed wylewem albo też w celach żeglugi ograniczyć własność prywatną, zaprzeczyć jej jednak w granicach ustaw i wykazanych prawnych tytułów nie może.

Zapytać się wreszcie należy, co stanowi granicę rzeki, a od jakiego punktu rozpoczynają się jej brzegi. Pod tym

względem rozróżniać należy granicę prawną od naturalnej.

Przejście z naturalnego do sztucznego łożyska wymaga ustawowego ustalenia pojęć w uwzględnieniu naturalnego stanu rzeczy polegających. Pojęcie naturalnego łożyska może bowiem się zadowolnić ruchomą linią granicy pomiędzy łożyskiem a brzegami, prawo jednak i w uwzględnieniu ruchomego stanu wody wymaga linii stałej a przeciętnej. A pod względem pociągnięcia tej linii skonstatować należy sprzeczność pomiędzy okólnikami Namiestnictwa a praktyką władz.

Przypuszczałem z początku, że zaszła myłka, ale potem doszedłem do przekonania, ze strony tych urzędników, którzy znają Ustyanowskiego wydanie ustawy wodnej, a przeto także i powyżej przytoczone okólniki z r. 1884 i 1900, w niej zawarte w tych wypadkach, daje się stronom we znaki wielkie niedbalstwo władz i stanowcza niechęć do badania, co w myśl legalnej interpretacyi z okólników Namiestnictwa płynących rozumieć należy? Proszę JE. Pana Marszałka, ażeby był łaskaw pozwolić mi, nie w celu stwierdzenia złej woli władz, ale zupełnego rozminięcia niektórych ich czynności z prawem, tak głosy władz przy dochodzeniach wodno-prawnych jaki postanowienie ustawy wraz z legalną interpretacyą odczytać.

Dowodem, że za podstawę do orzeczeń służył stan wody, jakiego legalna interpretacya ustawy nie zna, jest następujące oświadczenie znawcy technicznego w Siemiginowie z dnia 16. czerwca 1908: (*czyta*):

„Do koryta rzeki należą wszystkie odsypiska zalewane przez średnio-wysokie wody“.

Także i zebrana po dochodzeniu wodno-prawnem komisya z dnia 25. czerwca 1905 w Stryju orzekła: „Wobec niezgodzenia się stron na warunki im co do zgodnego załatwienia sprawy przedstawione, wnoszę, aby oznaczono w teraźniejszem łożysku rzeki Stryja przestrzenie zalewane przy średnio-wysokim stanie wód, a to celem stwierdzenia, że przestrzenie te są przez wody Stryja, a zatem przez wodę publiczną zalewane. Na podstawie tego stwierdzenia, które dokonane być może na podstawie szczegółów i dat dostarczonych przez tutejsze c. k budowy, należałoby postarać się w drodze właściwej o wydzielenie tych wodnych przestrzeni z prywatnych własności gminy Hurnie oraz obszarów dworskich Siemiginów i Żulin i umieszczenie ich w spisie dobra publicznego. Dopiero po tej rektyfikacyi hipotecznej można bez przeszkód objąć w posiadanie grunt wskutek budowli regulacyjnych po myśli §. 47. uzyskany“.

Pomijając, że woda pod Siemiginowem i Hurniem nie jest wodą publiczną, a że rektyfikacya hipoteczna należy do kompetencyi, myślałem zrazu, że określenie: „średnio-wysokich wód“ polega na pewnej pomyłce w zakresie nomenklatury prawniczej, że może władze pod „średnio-wysokim“ rozumiały „średni-normalny, najdłużej w roku trwający stan wody“. Przypuszczenie to jednak wykluczyły zarówno oględziny miejscowe, jak i inny ustęp z protokołu dochodzenia wodno-prawnego wyjęty, a mianowicie oświadczenie zastępcy władz technicznych, że „do koryta rzeki należą nietylko części wody przy zwykłym stanie wody pokryte, lecz również wszystkie nadbrzeżne szutrowiska zalewane przy średniowysokich stanach wody“. To wyklucza wszelkie nieporozumienie. Ani zastępca techniczny, ani zastępca prawny, który w odnośnych rozprawach uwidocznionego w protokole udziału nie brał, nie przytoczyli i przytoczyć nie mogli żadnych postanowień prawnych na poparcie powyższych twierdzeń.

Wobec tego muszę się zapytać, quid iuris? i z wielką nieśmiałością przystępuję do tego wywodu, bo ten las rozporządzeń, okólników, orzeczeń ministerstwa rolnictwa, Trybunału administracyjnego i Najwyższego Trybunału sądowego, to prawdziwy labirynt, to matecznik z „Pana Tadeusza“, a wędrowiec

„Zna ledwie po wierzchu ich postać, [ich lice,
Lecz obce mu ich wnętrzne serca [tajemnice“.

Z wielką obawą przystępuję do tego zadania, bo pracowałem w kierunku historyczno-ekonomicznym, jestem podobno doktorem praw, chociaż „in partibus infidelium“ bo praktycznym prawnikiem nigdy nie byłem. i niesłychanie boję się, że obecny tu JE. dawny mój egzaminator będzie miał skruchę, że mię zbyt łagodnie egzaminował i że mię przy rigorosum nie spalił.

(*Wesołość*).

Stawiając sobie pytanie quid juris przedewszystkiem powołam się na wszystkim przystępną Ustyanowskiego ustawę

wodną strona 34, gdzie jest następujący autentyczny komentarz ustawy

(*czyta*):

„Przy rzekach lub częściach rzek już uregulowanych albo znajdujących się w uregulowaniu. oznaczoną jest z góry trasa regulacyjna stanowiąca łożysko rzek a w takim razie nie może zachodzić wątpliwość, jak daleko sięga to łożysko".

„Przy innych zaś rzekach stanowi łożysko, wedle ogólnego pojęcia, przestrzeń zalaną przy średnim stanie wody, t. j. przy tym, który trwa stosunkowo przez najdłuższy czas w roku, a który w razie zachodzących sporów sprawdzić ma władza sprawująca nadzór nad rzekami, w obecności interesowanych, t. j. wedle faktycznego stanu".

A więc nie ma tutaj ani słowa o średnio-wysokim stanie wody. Tutaj jest „średni stan", pojęcie ogólnie znane, jedyną normą wymiaru naturalnego łożyska.

Dalej leży przedemną jeszcze dzieło Randy, „Das oesterreichische Wasserrecht str. 69 § 3), jednego z najznakomitszych znawców prawa wodnego, który mówi, że średni normalny, najdłużej w roku trwający stan wody, jest normą, wedle której oznacza się granicę łożyska od brzegów rzeki.

Dalszy dowód w dziele dra Peyrera: das oesterreichische Wasserrecht str. 451, odnośny ustęp w każdej chwili mogę odczytać, a dodać trzeba, że Peyrer, który fungował przez wiele lat jako referent ministerstwa rolnictwa w sprawach wodnych, był wielkim fiskalistą. Peyrer także mówi, że „średnio-normalny stan wody" jest decydującym, a nie jakiś bliżej nieokreślony „średnio-wysoki".

Dalej pytałem się, i skrzętnie szukałem, co było podstawą tego rodzaju zarządzeń i zajęcia tych odsypisk leżących poza normalnym t. j. najdłużej w roku trwającym stanem wody.

Śledziłem zatem usilnem staraniem. Mówiono mi, naposiedzeniu komisyi wodnej, że jakieś bliżej nieokreślone i niewymienione rozporządzenie władz wodnych. Czytałem wszystkie ważniejsze roztrzygnięcia ministerstwa rolnictwa, ale takiego rozporządzenia ani nawet orzeczenia ani rozstrzygnięcia, któreby nakazywało zabierać grunta przy średnio-wysokim stanie wody, nie znalazłem. Nie szukałem jednak darmo, znalazłem bowiem orzeczenie wprost przeciwne, powyższe twierdzenie moje uzasadniające, a mianowicie orzeczsnie z 21. lipca 1881, liczba 6615

(*czyta*):

„Jeżeli grunt przed rozpoczęciem budowy, przy średnim stanie wody był wodą pokryty, to należy do łożyska".

A teraz proszę Panów ważne zastrzeżenie! Podnosząc communis opinio orzeczeń Ministerstwa z okólnikiem Namiestnictwa i opinią najpierwszych powag naukowych na tem polu, nie twierdzę bynajmniej, jakoby orzeczenia Ministerstwa rolnictwa i Trybunału administracyjnego obowiązywały urzędnika. One nie są prawem, a o słuszności ich rozstrzyga wewnętrzna wartość". Złym jest ten urzędnik, który opiera zastósowanie ustawy nie na samodzielnym sądzie, ale na Schimmlach, które wyłącznie płyną z ministerstwa rolnictwa albo od jakiejkolwiek władzy. Mnie, który się w tym przedmiocie z trudnością poruszam kulejąc chodzić muszę o kulach, bo nie jestem ani praktycznym prawnikiem ani technikiem, można to wybaczyć, że dla przekonania Izby sięgam do zdania poważnych ciał i poważnych osób w dziedzinie literatury znawców ale urzędnik każdy powinien bez względu na orzeczenie ministerstwa według sumienia i według przekonania, ale nie ad captandam benevolentiam ministerstwa rozstrzygać sprawy, i niema nikogo w Austryi, ktoby miał prawo urzędnikowi nakazać mylnie stosować ustawę.

I dla mnie też orzeczenia ministerstwa rolnictwa wydane w poszczególnych wypadkach nie stanowiłyby dowodu, gdyby się nie zgadzały ze zdaniem Randy, Peyrera i tylu innych i z praktyką w innych krajach koronnych. Urzędnik ma obowiązek każdy wypadek indywidualnie ocenić, on ma ustawę i rozporządzenie wykonawcze w okólniku Namiestnictwa zawarte, a te dwa źródła powinne oświecić jego sumienie. Z temi trzema źródłami zastósowania ustawy powinien urzędnik śmiało iść naprzód, brać odpowiedzialność na siebie, o nie zasłaniać się „Schimmlami" i nie pytać się, co referent w ministerstwie na to powie?

Szukałem zatem, co jest ten „średnio-wysoki stan wody", w ustawach i w rozprządzeniach i w dziełach technicznych. Patrzyłem w ustawie badeńskiej z 20. czerwca 1899, tam jest w §. 6. „normalny-średni stan wody" decydującą normą.

Szukałem w pospolitem prawie niemieckiem, tam również „średni stan wody“ jest regułą Szukałem w pruskiem prawie i tam (wedle Nieberdinga Wasserrecht str. 17—70) „regularne stosunki stanu wody stanowią miarę, a w wymienionym w dziele Schenkla (das Badische Wasserrecht str. 188) projekcie pruskim jest „średni stan letniej wody“, w artykule 7 wirtemberskiej ustawy z 1. grudnia 1906, która bardzo daleko idzie w ograniczeniu prawa nadbrzeżnych właścicieli, czytamy o „regularnie powracającem wezbraniu wód“.

W saskiej ustawie §. 7. z 22. i 12. marca 1909 jest „wyraźnie wyrobiony brzeg“ a tam, gdzie go nie ma „normalny średni stan wody rozstrzygającym“.

W sprawie odsypisk niema wyjątku. Jedyny wyjątek dotyczy nie odsypisk, ale gruntów nad Elbą nabytych po r. 1819, dla których od „Elbestrommandat r. 1818“: Nullwasserstand jest decydującym.

W heskiej ustawie art. I. alinea 2. powiedziano „średni stan wody jest granicą. w bawarskiej z 23. marca 1907 jest mowa o „średnim stanie wody z uwzględnieniem wegetacyi“.

I według tej najsurowszej ze wszystkich ustawy bawarskiej, wielka część odsypisk, którą rząd w Galicyi bez wynagrodzenia zabiera jest własnością strony a zapis do księgi gruntowej jest decydującym, a nawet tam, gdzie go nie ma domniemanie w Bawaryi przemawia na korzyść nadbrzeżnych właścicieli.

Bardzo często bowiem odsypisko oddzielone jest zrębkiem wegetacyi od rzeki, a więc leży poza linią, od której wegetacya się zaczyna; na odsypisku często rośnie trawa, a trawa pokrywa często szuter, zmiany zaś w tym kierunku w ciągu roku po wylewie są aż nadto częste.

Wegetacya powstaje i znika tak szybko i jakość gruntów nad rzekami tak łatwo się zmienia, że drugie uzupełniające kryteryum ustawy bawarskiej jest stanowczo nieuchwytne, a jedynie tylko pierwsze t. j. normalny stan wody zupełnie pewnem.

Nie myślę nużyć Izby technicznymi wywodami, ale legitymuję się, że zrobiłem wszystko, co można, ażeby się dowiedzieć, co to właściwie jest ten „średnio-wysoki stan wody“? którego pojęcie się tak podobało naszym władzom. Szukałem zatem w dziełach technicznych, ale co to jest, tego absolutnie do dzisiaj nie wiem.

Dzieło Strukla (Der Wasserbau str. 18) rozróżnia najwyższy i najniższy stan wody. T. B. de Mas wymienia najwyższy i najniższy stan wody w ogóle i obydwa te stany oznaczone według warunków żeglugi. Stwierdza jednak w dziele Rivières à courant libre (str. 27—9), że klasyfikacya stanów wody według kryteryum żeglugi nie daje pewnej podstawy i wysuwa na pierwszy plan w konkluzyi pojęcie inżynierów niemieckich o zwykłym stanie wody, który woda niekiedy w ciągu roku przekraczą, czasem jednak go nie dosięga.

W innych dziełach są także zupełnie inne podziały, a o „średnio-wysokim“ stanie wód nie ma wcale mowy. Tak np. Kreuter w dziele Der Wasserbau (str. 412 Kopt 11 Flussbau) mówi o niskim stanie wody, o zwykłym stanie wody i o stanie wody, który się wznosi o 0·5 do 1 m ponad zwykły stan wody. O średnio-wysokim jednak milczy. Sonne i Esselborn w dziele (Elemente des Wasserbaues str. 107) mówią o „znanym najniższym stanie wody“, o „znanym najwyższym wolnym od lodu stanie wody“, o „średnim najniższym stanie wody“, o „najwyższym stanie wody według warunków żeglugi oznaczonym“, o „średnich stanach wody półrocza zimowego i letniego“, których badanie przez szereg lat składa się „na średni stan wody“ Mittelwasser) i na „średni letni stan wody“ (das mittlere Sommerwasser). Pomimo wielkiej mnogości pojęć jednak o średnio-wysokim stanie wody nie ma tam mowy.

Znalazłem wreszcie u Maksa Möllera (Grundriss der Wasserbaues str. 16) coś analogicznego: „gemittelte Hochwasser“.

Max Möller dzieli stany wody na 1) najwyższy w ogóle istniejący stan wody 2) na średnio-wysoki stan wody (das gemittelte Hochwasser). Tak w ogóle jak i z rozróżnieniem zimy od lata, na średni stan wody 3) na średni stan wody, na „średnio-niski stan wody“, na najniższy w ogóle istniejący stan wody“, na „zwyczajny stan wody“ i na wolny od lodu stan wody“.

Ale czy kryterya, które z tą definicyą są połączone, możliwe są do wykonania na Stryju?

Pod średnio wysokiemi wodami rozumie Max Möller arytmetyczne przecięcie najwyższych stanów wody w ciągu dłuższego okresu n. p. ostatnich 30 lat. A czy administracya państwa jest w stanie powiedzieć, że ma daty z 30 lat co do Stryja? Sądzę, że ich nie ma i na podstawie autentycznych informacyi przeczę, bo mierzenie stanów za pomocą peglów rozpoczęto w Synowódzku Wyżnem w 1887, w Stryju koło mostu w 1886, w Synowódzku Niżnem a więc najbliżej tej przestrzeni, którą kwestyonują poszczególni przedstawiciele władz t. j. najbliżej przestrzeni Hurnie-Siemiginów dopiero w r. 1902.

A więc nie dla wszystkich przestrzeni Stryja da się stwierdzić, jakim by. stan wód w ciągu dłuższego okresu lat A stąd przyjęcie „średnio-wysokich wód“ w tem znaczeniu, jakie do niego przywiązuje Möller i zastosowanie go przy poszczególnych przestrzeniach Stryja a oprócz niego i wielu innych rzek w Galicyi jest niewykonalnem.

Szukałem dalej za jakąś podstawą prawną. Mówiono, że z Wiednia jest jakaś instrukcya, czyli też orzeczenie ministerstwa rolnictwa. Prosiłem referenta spraw wodnych w ministerstwie rolnictwa o zakomunikowanie mi orzeczeń w sprawach wodnych, ale orzeczenia ministerstwa mówiącego o średnio-wysokim stanie wody nie znalazłem. Są niektóre orzeczenia, które nie są jasne, ale tego, że odsypiska należą do koryta rzeki przy wyższym albo średnio-wysokim stanie wody, tego ani w orzeczeniach ministerstwach rolnictwa, ani w orzeczeniach trybunału administracyjnego doszukać się nie zdołałem.

Prawda z jednym i to iluzoryjnym wyjątkiem (a jestem wdzięczny Wydziałowi krajowemu, że mię na to naprowadził) bo szukałem prawie z latarką tego rozporządzenia, któreby było w stanie tę praktykę uzasadnić, i praca moja była bezskuteczną. Prawda, że znalazłem w sprawozdaniu Wydziału krajowego z 18. sierpnia 1905 ślad orzeczenia Ministerstwa rolnictwa z 3. stycznia 1880.

Wydział krajowy pisze w powyższem sprawozdaniu :

„W załączonym projekcie noweli proponuje Wydział krajowy (§. 47) przyznanie gruntów uzyskanych przez regulacyę przedsiębiorcy, oraz dokładne oznaczenie linii brzegu po myśli punktu z zasad przyjętych przez komisyę wodną, tudzież §. 6 najnowszej ustawy wodnej badeńskiej z 26. czerwca 1899 t. j. według średniego stanu normalnego, który najdłużej trwa w roku w czasie wegetacyi (czas, który schodzi się mniej więcej z okresem żeglugi) i uwidoczniony jest w rocznikach c. k. centralnego. Co do tej kwestyi wydało wprawdzie c. k. Ministerstwo rolnictwa w pewnym specyalnym wypadku orzeczenie z d. 3. stycznia 1880 l. 11938), wedle którego za granicę między łożyskiem rzeki publicznej a gruntami prywatnemi ma być przyjęta linia, do której sięgają powtarzające się w regularnych peryodach wyższe stany wody, bo te stany przerywają ciągłość posiadania prywatnych właścicieli i t. d.“

Stanowisko zajęte przez Ministerstwo w powyższem rzekomem orzeczeniu mnie zdziwiło, bo Tereyr, tyloletni referent ministerstwa stał w dziele swojem na innem stanowisku.

Poprosiłem też o pozwolenie przejrzenia odnośnego aktu, a gdy mi wręczono, powiedziano mi, że ministerstwo rolnictwa takiego orzeczenia, jakie wydało w r. 1880, dziś w ogóleby nie wydało. A więc w ogóle zaszedł lapsus, a nawet i ten lapsus nie zawiera tego, co twierdzi sprawozdanie Wydziału.

Jakiż jest ten akt, na którym się opiera praktyka?

O co w tej sprawie chodziło? Czy o to, czy wyższe wody, czy wysokie wody, czy niższe są roztrzygające?

Nie, o co innego. Chodziło głównie o granicę gruntów pomiędzy dwoma sąsiadami i o światło. Oto był w Feldkirchen właściciel piwiarni, którego nazwiska nie wymieniam, obok tej piwiarni inny właściciel realności nad Illem, Józef G. postawił nad Illem mur ochronny, z którego cień padał na piwiarnię i właściciel piwiarni miał wskutek zaciemnienia jej mniej gości i znacznie mniejszy zbyt piwa, a była tam też kręgielnia obok tego muru i wskutek braku światła nie tak licznie już goście chodzili grać tam w kręgle.

A więc, chociaż łączyła się z tem sprawa wodna, głównym przedmiotem sporu było światło, które ten mur zasłaniał. A w materyale dowodowym był kontrakt i plan nabycia kwestyonowanego gruntu przez właściciela piwiarni. W to wdała się potem władza wodna.

Namiestnictwo w Innsbrucku ostrzegało c. k. Ministerstwo rolnictwa w reskrypcie z 8. września 1879 L. 12097 i z 20. grudnia 1879 L. 11968 — 819 i 18702/1, że orzeczenie pierwszej instancyi pod względem formalnem jest wadliwem (leidet an verschiedenen formellen Unregelmässigkeiten).

Nietylko jednak władze niższe popełniły błąd, o wiele większy błąd popełniło ministerstwo. Niech to będzie pociechą dla naszych władz krajowych, że i we Wiedniu i w Insbruku czasem się mylą.

Lapsus polegał na tem, że rzeczoznawcy we Wiedniu wydali orzeczenie nie patrząc wcale na rzecz samą; powiedzieli na podstawie planu, że to jest grunt należący do koryta rzeki, a więc grunt państwowy i bez względu na to, że nawet grunt rzeki stanowiącej własność państwa, jeżeli jest uzyskanym przez prywatnego przedsiębiorcę wskutek regulacyi rzeki, jest własnością tego przedsiębiorcy, c. k. ministerstwo sprawę załatwiło w ten sposób, że rozstrzygnięcie głównej części sporu odroczyło, co do innego punktu zaś orzekło, że ani jedna ani druga strona nie ma racyi — ani w orzeczeniu samem, ani w motywach nie ma ani jednej wzmianki o wysokich stanach wody jako o granicy koryta. Orzeczenie samo brzmi bowiem: „Referent wnosi, o ileby chodziło o uznanie własności albo prawa posiadania rekurenta do nabrzeżnego w celu postawienia muru leżącego za domem mieszkalnym i budynkiem fabrycznym Józefa G. użytego gruntu z rzeki Ill, i o ileby chodziło o żądane odszkodowania z powodu tejże nadbrzeżnej budowli, rekursu właściciela piwiarni N., nieuwzględnić. O ile jednak w rekursie ministeryalnym także mowa o żądaniu właściciela piwiarni, ażeby Józefowi G. zakazano każdej nowej budowy dalej idącej, aniżeli rzeczny mur ochronny w odległości 12 metrów od położonej u dołu kutej w skale piwnicy murowanej podpory, ma się zażądzić w sprawie tego żądania nową rozprawę i orzeczenie ze strony właściwych instancyi“.

Motywa również mi nie mówią o „wyższym stanie wody“. Czytamy w nich tylko:

„Z tych powodów i ze względów powołanych w rozstrzygnięciu, przeciw któremu zwraca się odwołanie, nie można było uwzględnić żądania rekurenta, to w sprawie uznania prawa własności do zabudowanego gruntu, albowiem ten grunt należy uważać za dobro publiczne, nie można również uwzględnić żądania odszkodowania ze stanowiska administracyjnego“.

Wzmiankę o „wyższym stanie wody“ (höherer Wasserstand oder Hochwasser) zawiera jedynie tylko streszczenie aktów. Ależ przecie streszczenie aktów nie jest ani orzeczeniem ani nie może być zaliczonem do jego motywów, które takiej wzmianki nie zawierają.

Na tak chwiejnych podstawach opiera się też u nas praktyka administracyjna, na podstawie aktów, których się w całości nie czytało, ale na wnioskach, które jedynie tylko pośrednio wydedukować można, na ułamkach z aktów i to nawet nie z motywów i na urojonem orzeczeniu, którego nigdy nie było. Na tak kruchej podstawie polega zabór odsypisk ze strony władz.

Muszę również z ubolewaniem wskazać na to, że bardzo niemile mię dotknęło iż wprawdzie nie władze naczelne, ale władze do dochodzeń wodnoprawnym na Stryju, dowód przeprowadzony na podstawie ksiąg gruntowych uznały za niedostateczny, a przedstawiciel władz powiedział, że „niewłaściwy wpis hipoteczny jest bez znaczenia jako mogący być w każdej chwili usunięty i nie daje tytułu gminie do żądania wynagrodzenia“.

Skonstatowałem niejednokrotnie, że dowód przeprowadzony na podstawie ksiąg gruntowych w sprawie własności prywatnych rzek w Czechach n. p. Oberlangenau Hohenelbe w Spindelmühle, w Krausebanden, na Górnej Elbie, na Małej Elbie, na rzece Iser, w posiadłościach miasta Oberlangenau, w dobrach Czerninów, Harrachów i Rohanów, uważają za niezłomny.

Mam cały szereg wyjątków z aktów dowodzących lekceważenia księgi gruntowej i dowodów w niej zawartych, mam także dowody, że za grunta będące w posiadaniu funduszu regulacyjnego, właściciele ich musieli opłacać podatek i każdej chwili odczytać mogę te dowody.

To wcale nie są przewinienia władz naczelnych, ale to jest praktyka nielegalna, którą trzeba zahamować.

Zapewne, w kilku wypadkach strony zawarły potem ugodę i zgodziły się na wydzielenie części gruntów, ale pod jakim naciskiem.

Jeżeli się komu mówi, że właściciel mimo wpisu do księgi gruntowej i opłaty podatków nie ma prawa do gruntu i jeżeli włościanin przyzwyczajony wierzyć temu, co słyszy od władzy, to naturalnie nie znając swoich praw zawiera ugodę, a potem pokazuje się, że miał prawo do tych gruntów.

A była także i inna wadliwość. Dochodzenie wodno prawne w Hurniu opierało się na niedostatecznym operacie. Namiestnictwo 4 razy. 7. listopada 1904, z 2 grudnia 1905 L. 693/303, 8 kwietnia 1905, L. 693,10 kwietnia 1903 L. 52751/2420 wytykało, że operat jest niezupełnym, ale zawsze bezskutecznie, bo vis inertiae władz podwładnych zwyciężała.

Zaznaczyć też niech mi będzie wolno, że władze nie powinny dawać stronom przy dochodzeniach wodno-prawnych informacyi z ustawą niezgodnych.

Coby posłowi ludowi, gdybym ja powiedział włościaninowi nie w imieniu własnem, ale jako opiekun w imieniu mego pupila: „Ten grunt, a to jest grunt mego pupila, jeśli mi go dobrowolnie nie dasz, to ja go wyprocesuję“.

Jeśliby ten grunt nie był na mego pupila, ale na włościanina w księdze gruntowej zapisany, powiedzieliby:

„Na miłość boską, te obszarniki co z nami nie wyrabiają!“

(*Wesołość*).

I. mieliby słuszność, ale też tego, czego nie wolno robić osobie prywatnej, tego tem mniej nie wolno robić przedstawicielowi władzy politycznej.

Być może, że powodem tego smutnego stanu rzeczy, jest stwierdzona okoliczność, iż mówią o prawach na dochodzeniach wodno prawnych ludzie, którzy prawnikami nie są, a mianowicie urzędnicy techniczni.

W protokołach tych dochodzeń wodno-prawnych, które znam, nie spotkałem się z głosem przedstawiciela Prokuratoryi skarbu, reprezentant tej Prokuratoryi skarbu przy tych dochodzeniach wodno-prawnych, których protokoły czytałem, milczy, choć to człowiek znakomity, niepospolicie zdolny i choć wiele innych rzeczy przez niego wypracowanych jest bardzo mądrze, a więc daleko więcej od techników miałby o prawie do powiedzenia i lepiej mógłby objaśnić ustawę od inżynierów.

Bo i cóż ma reprezentant prokuratoryi państwa robić? W jakie położenie stawia go fakt, że technicy rozstrzygną już kwestyę prawną, zanim reprezentant prokuratoryi odezwać się zdoła? Czy ma rozpocząć wojnę z urzędnikami technicznymi i polemizować z nimi, czy ma osłabiać znaczenie władzy?

Przedstawiciele władz technicznych wprowadzają go przeto w sytuacyę dla niego bardzo drażliwą, w kolizyę pomiędzy prawem a powagą władzy.

Proszę Panów, odstraszający przykład, do czego prowadzi porzucenie średniego stanu wody, tego pewnego kryteryum, które tu we wszystkich ustawach, dziełach przytoczyłem i które jest jasnem, niezamąconem we wszystkich dziełach technicznych, które jest znane wszystkim inżynierom i każdemu adwokatowi, jest praktyka francuska, która płynie z prawa rzymskiego a mianowicie z zasady Digestów „ripa ea putatur esse, quae plenissimum flumen continet“.

Jakkolwiek zasada ta prawa rzymskiego dalej idzie od całego środkowoeuropejskiego ustawodawstwa, w innych znów kierunkach prawo rzymskie daje znów daleko idące dowody uszanowania prawa własności prywatnej. Np. opuszczone łożysko rzeki, alveus derelictus i wyspa, insula in flumine nata nawet na rzekach publicznych jest własnością właścicieli gruntów nadbrzeżnych, a uregulowanie użytkowania rzek — dość szerokiego usus publicus wykonuje władza jako zastępca populi romani, a żegluga na rzekach publicznych jest wolną.

Prawo francuskie, które w praktyce swojej poszło w części za prawem rzymskiem, jest po prostu typem, wzorem klasycznym niestałości zasad dającej ciągły powód do pieniactwa. Jest tam cały szereg rozlicznych orzeczeń rozmaitych ciał sądowych i administracyjnych, które się sobie najzupełniej sprzeciwiają.

Raz ma być według wyroku Izby sądowej w Rouen z 16. grudnia 1842 stan średni, drugi raz według wyroku Izby sądowej w Dijon z 3. maja 1865 konfiguracya brzegów i jej wypełnie-

nie wysokim stanem wody podstawą do wymiaru łożyska, orzeczenie izby sądowej w Lyon znów 25. lutego 1843 zaznacza, że nie przy każdej konfiguracyi brzegów może być miarą, orzeczenie Rady stanu z 3. maja 1832 i 23. kwietnia 1875 konstatują, że prefekt przesuwając za daleko granice łożyska nadużywa swego prawa, i t. p. Skutkiem tego była nieustanność sporów nieusunięta.

Prawnem uregulowaniem sprawy przez art. 36. ustawy z 8. kwietnia 1898 w myśl której granicę łożyska rzeki stanowi wysokość wód płynących, wypełniających brzegi, zanim te wody wskutek wylewu wystąpią z brzegów.

JE. teraźniejszy p. Namiestnik a ówczesny referent komisyi wodnej bardzo słusznie zaznaczył, że są niektóre wielkie braki w pastępowaniu wodnoprawnem.

Co do mnie widzę je przedewszystkiem w wyborze rzeczoznawców. Tu Namiestnictwo na podstawie § 84. ustawy wodnej ma zupełnie wolny wybór.

Niech mi też będzie wolno wskazać na to, co pomimo, iż mam zupełne zaufanie do nieposzlakowanego charakteru tych przedstawicieli Namiestnictwa, którzy jako bezstronni znawcy funkcyonują, jakkolwiek nie wątpię o ich dobrej wierze i jestem przekonany o ich dobrej woli, mimo to o ile mogę o tem sądzić, znajdują się ci techniczni przedstawiciele władzy w trudnem położeniu, bo muszą rozstrzygać rzecz przeciwko swoim kolegom, dalej, że nie mogą być czasem wolni od uprzedzeń, bo przecież w biurze mówi się o spornych kwestyach i przed oględzinami lokalnemi znawca techniczny niejednokrotnie wyrabia sobie o nich zdanie.

Dalej muszą ci rzeczoznawcy rozstrzygać nieraz przeciwko zdaniu swego przełożonego.

I z tego powodu niech mi wolno będzie oprzeć się na orzeczeniu trybunału administracyjnego, z 8. maja 1900 L. 921, które powiada, że do bezstronnego wymiaru sprawiedliwości należy przedewszystkiem niezawisłość zawezwanych rzeczoznawców od władzy, która wydaje orzeczenie.

Trybunał administracyjny podnosi, że w braku konkretnego przepisu może ministerstwo udać się do ciał i powag fachowych, gdyż wykluczonem być powinno, aby ministerstwo rzeczoznawców mianowało z łona własnych urzędników.

Przyznaję, że są i inne orzeczenia Trybunału administracyjnego w kierunku powyższej zasadzie przeciwnym,.

Lojalnie również przyznaję, że te, wypadki, w których Trybunał administracyjny wszedł w meritum orzeczenia znawców i albo wykrył jego lukit albo uznał potrzebę jego rewizyi n. p orzeczenie z 26. maja 1897 l. 3072 nr. 10763 16. lutego 1900 l. 605 nr. 13780, 5. marca 1900 l. 605 nr. 13870, 1. września 1900 l. 6188 nr. 14483 są w praktyce Trybunału administracyjnego niezbyczęste.

Zazwyczaj technik państwowy ma racyę.

To powiększa jednak niesłychanie jego odpowiedzialność.

Między temi orzeczeniami jest także historyczne orzeczenie dotyczące browaru w Pilznie, które dało tło do komedyi Radcy Trybunału administracyjnego Rath Schrimpf Burckhardta; komedya to w niejednym kierunku niesprawiedliwa, bardzo złośliwa, gryząca, ale w niektórych częściach zawiera ona słuszną krytykę urządzeń administracyjnynh.

Prawdziwą jest ta satyra pod tym mianowicie względem, że jak sie pomyli technik państwowy, to jest apelacya do Pana Boga, bo ministerstwo rolnictwa nikogo nie wysyła w celu oględzin lokalnych, również i Trybunał administracyjny oględzin nie podejmuje, czasem żąda uzupełnienia, dowodu albo opinii, ale robi to przecież zazwyczaj ten sam znawca, który wydał pierwszą opinię.

Wtedy rzecz prawie przepadła, ten technik państwowy faktycznie rozstrzyga rzecz, a jego położenie tam, gdzie jest przewinienie ze strony jego kolegów, gdzie jest prowadzona regulacya, gdzie błąd popełniono, jest niesłychanie trudne.

Jest on pomiędzy młotem a kowadłem tak, iż faktycznie potrzeba człowieka bardzo stanowczego, ażeby rzecz rozwikłać.

Ażeby zmienić tę praktykę powoływania urzędników na rzeczoznawców przypominam, że w Czechach nie zawsze powołują urzędników ale, że tam są wypadki, w których powołuje się na znaw-

ców ludzi z poza grona urzędników, jak n. p. profesorów Wawrę i Gintla.

Okólnik Namiestnictwa z 5. czerwca 1885 l. 21459 dozwala tam, gdzie nie ma znawców urzędników powoływać prywatnych egzaminowanych techników.

Pragnąłbym też najgoręcej, ażeby byli powołani profesorowie techniki członkowie Izb handlowych jako ludzie fachowi w celu wydania opinii przy ważniejszych orzeczeniach wodno prawnych.

A teraz §. 47.

Czy ten paragraf jest dobrze wykonywany czy nie?

Ja w tej mierze odwołam się również do Ustjanowskiego ustawy wodnej, nie daleko szukać; jest to książka, którą każdy urzędnik ma w ręku. Na stronie 61 zobaczycie panowie orzeczenie Ministerstwa rolnictwa z 12. listopada 1890 l. 10.837

(*czyta*):

„Zastępca skarbu państwa uznał odsypiska znajdujące się poza budowlami regulacyjnemi jako grunt uzyskany wskutek tych budowli, zajął go wprost na własność państwa, nie umotywowawszy tego wcale mimo zarzutów gminy i niewykazawszy, czy te odsypiska powstały faktycznie tylko wskutek budowli regulacyjnych".

„Ministerstwo rolnictwa na rekurs strony interesowanej uchyliło rezolucyę Namiestnictwa, którą mimo zarzutów gminy przyjęto do wiadomości przeprowadzone ograniczenie odsypisk na rzecz skarbu państwa dla wadliwego postępowania i poleciło, by starostwo wydało orzeczenie w toku instancyi co do tych odsypisk. Decyzyę swą umotywowało ministerstwo tem, że z §. 47. wypływa tylko tytuł nabywców własności (§. 380 i424 p. u. cyw.) i dlatego potrzeba o prawie przedsiębiorcy formalnie orzekać w każdym przypadku po przeprowadzeniu dochodzenia, do którego należy wezwać strony interesowane".

To nie jest jedyny, odosobniony wypadek.

Jest wypadek w Ostrej, gdzie za grunt uzyskany przez regulacyę uznano grunt, który oddawna istniał.

W tym wypadku orzeczenia z 27. marca 1906 l. 4896 i z 12. grudnia 1906, stwierdzają najwyraźniej kompetencyę Trybunału sądowego do tego rodzaju spraw, a przytem miło mi jest bardzo, że w skromnej mieścinie galicyjskiej Potok Złoty został wydany przez sędziego powiatowego wyrok z dnia 14. października 1905 l. 93/25/27, którego moc obowiązującą mimo zniesienia jej przez sąd obwodowy stryjski jako apelacyjny orzeczeniem z 6. grudnia 1906 przywrócił, uchylił zaś orzeczeniem z 27. marca 1906 l. 4896 wyrok sądu obwodowego, który uznał się niekompetentny do rozstrzygnięcia sporu.

Motywowanie prawne wyroku sądu powiatowego w Złotym Potoku przez Najwyższy Trybunał zatwierdzona zwróciło w Najwyższym Trybunale sądowym powszechną uwagę.

Cieszy mnie zaś to z tego powodu, że są u nas ludzie na skromnych stanowiskach, którzy na podstawie gruntownych fachowych wiadomości potrafią pracą swoją zaszczyt przynieść krajowi.

W komisyi dla regulacyi rzek słyszę często powoływanie się na orzeczenie Najwyższego Trybunału z 29. września 1908 R. v. V. 997/4 w celu uzasadnienia braku kompetencyi władz sądowych.

Szanuję bardzo orzeczenia Najwyższego Trybunału, szacunkowi temu nie uwłacza jednak, jeżeli wskażę na to, że orzeczenie z 29. września 1908 wydano na podstawie mylnej interpretacyi ustawy; mylnem jest bowiem twierdzenie, jakoby w sprawach wodnych sąd był niekompetentnym.

Orzeczenie z 29. września 1908 zresztą stanowi wyjątek w praktyce sądowej.

Świadczą o tem orzeczenia kompetencyi władz sądowych do rozstrzygania spraw własności w sprawach wodnych dowodzące. Odwołam się też do tego samego Najwyższego Sądu a male in formato ad melius informandum.

Przecież kompetencyi sądowej dowodzą powyżej przytoczone uchwały dotyczące Ostrej z d. 27 marca 1896 i 12 grudnia 1906 oraz uchwała z d. 6 czerwca 1906 r. z C I 197/51 14 dotycząca Żurawna.

Wynik sądu powiatowego w Żurawnie z 26 lipca 1906 L, C I 197/5 dowodzi, że kierownictwo budowy czyniło prawnie nieuzasadniony zarzut niedopuszczalności drogi sądowej.

Sąd pow. w Żurawnie zarzututego nie uwzględnił. Sąd obwod. w Stryju, z 23 marca 1906 r. l. cz. R. 114/16/2 uchwałę Sądu w Żurawnie zniósł a Najwyższy Trybunał sądowy 6 czerwca 1906 L. 302/6 8119 orzekł:

„Uwzględnia się rekurs rewizyjny i zmieniając zaczepioną uchwałę sądu rekursowego, przywraca się uchwałę pierwszosądową o tyle, iż oddala się zarzut niedopuszczalności drogi prawa".

Bardzo często zdarza się, że władze polityczne chcąc mieć spokój odsyłają strony z żądaniem spornem na drogę sądową.

A jeżeli odsyła się stronę na tę drogę sądową, to przecież nie należy robić zarzutu niedopuszczalności tej drogi, co właśnie tutaj w tych wypadkach zastosowano, bo ostatecznie tego rodzaju środków poważny adwokat w interesie poważnego klienta nie używa i nie utrudnia nikomu legalnych sposobów bronienia się.

Zapytać się jeszcze należy, w jaki sposób ma się stwierdzić, czy czyją jest własnością powstałe odsypisko.

JE. profesor Piniński na str. 391 swego dzieła mówi, że nie nabywa „Der Tatbestand des Sachbertzerwesibes" mówi, że do zwiększenia posiadania przez odsep załądowanie lub oderwisko nie potrzeba ani animus poseddendi, ani objęcia w posiadanie, ale że przedmiot posiadania zwiększa się ipso iure, sam przez się.

Wywód to słuszny ze stanowiska ścisłego prawa, ale mimoto ze względów czysto praktycznych pragnę, ażeby znalazło analogiczne zastosowanie w wypadkach wątpliwych rozporządzenie z 28 grudnia 1848 l. 608 dotyczące wysp. Pragnąłbym zaś z tego powodu w ważniejszych wypadkach przeprowadzenia dochodzenia wodno-prawnego w myśl okólników c. k. Namiestnictwa z 16 sierpnia 1884 l. 21489 i 5 lutego 1900 l. 1561 oraz orzeczenie c. k. Ministerstwa Rolnictwa z 12 listopada 1890 l. 10.837, albowiem dla włościan wielką bolączką jest niepewność posiadania.

Wypadki sporne należy uregulować i przeprowadzić powyższe okólniki i należy te odsypiska będące własnością prywatną zaraz do księi gruntowej zapisać.

Lecz niestety ani państwo w wielu wypadkach nie pełni swego obowiązku, ani strony nie strzegą należycie swoich praw.

Nie należy dopuszczać do stosunków wątpliwych, które mogą doprowadzić do bardzo wielkich trudności społecznych.

Mam pod ręką dzieła Raudy, który przestrzega na stronie 453 przed fałszywem ocenianiem punktów ustawy.

Naprzód załądowanie. Co to jest załądowanie?

To jest ta część naturalnego koryta rzeki, którą regulacya rzeki osuszyła. Często bez podwójnego profilu a często wskutek utworzenia podwójnego profilu rzeka zwęża się, wskutek tego tworzą się brzegi suche.

Te brzegi wskutek regulacyi uzyskane, o ile leżą w granicach średniego normalnego stanu wody, otrzymuje fundusz regulacyjny, jako rodzaj wedle jednych opinii czasowego użytkowania, wedle innych zaś ograniczonej własności.

Fundusz regulacyjny jest jednak obowiązany, jeżeli nie potrzebuje tych uzyskanych wskutek regulacyi gruntów dla lepszego zabezpieczenia i umocnienia brzegów, oddać rzeczone grunta właścicielom gruntów nadbrzeżnych.

Całkiem coś innego jest alluvio czyli przymulenie, które powstaje w myśl § 411 ustawy cywilnej w naturalny sposób i nieznacznie.

Rauda wyraźnie rozróżnił na str. 71 swego dzieła przymulenie czyli odsep (alluvio) od załądowania i wykazywał bezpodstawność zdania wyrażonego przez Peyrera na str. 455, jakoby sztucznie wskutek regulacyi rzek utworzone przymulenie czyli odsep alluvio miało być podpadającym pod § 47 wskutek regulacyi uzyskanym gruntem. „Tymczasem" mówi Rauda, „w podobnym wypadku nie może być mowa o uzyskanym przez regulacyę gruncie".

Zapytać się wreszcie należy, jakie są dalsze warunki, od których zależy, czyli grunt ma się uważać za uzyskany przez regulacyę.

Orzeczenie trybunału administracyjnego z 7 listopada 1882 L. 2371 Nr. 1561 zaznacza, iż trzeba dowieść związek kauzalny pomiędzy regulacyą a osuszeniem gruntu i trzeba również przeprowadzić dowód, że przedsiębiorstwo pewien nakład pieniężny w to osuszenie włożyło.

Trzeba więc tutaj rozróżnić, co natura zrobi, a co praca ludzka?

W rzędzie orzeczeń, które stwierdzają, iż § 47 odnosi się jedynie tylko do gruntów wskutek regulacyi w celach kultury nowo uzyskanych wymienić należy orzeczenie z 21 lipca 1881 L. 6613: „Jeżeli grunt przed przeprowadzeniem budowli przy zwyczajnych stanach wody był wodą pokryty a potem przez kierownictwo budowy podniesiony, to podpada pod § 47.

Jeśli jednak trzecie osoby ze skutkiem przedsięwzięły na tym gruncie plantacye wiklin albo inne kultury, to nie znajduje § 47 wcale zastosowania.

A teraz kwestya kosztów!

Tutaj leży przedemną protokół z posiedzenia komisyi regulacyjnej z d. 7 czerwca 1909.

W przemówieniu pana Radcy Dworu Ingardena czytamy (Protokół str. 11)

Z uwagi, że kardynalnym warunkiem pomyślnego wyniku robót regulacyjnych na rzekach ustawą objętych jest ustalenie wszelkich odsypisk i gruntów nieurodzajnych w korytach rzek położonych za pomocą systematycznych zagajeń, niezbędne jest objęcie tych szutrowisk w zarząd kierownictw budowy, zwłaszcza, że założenie i utrzymanie plantacyi wiklinowych na jałowych szutrowiskach wymaga bardzo znacznego nakładu i troskliwej pielęgnacyi.

Ponieważ na podstawie § 47 krajowej ustawy wodnej, nieokreślającej wcale pojęcia koryta rzeki, we wielu wypadkach nie będzie możliwem objęcie istniejących szutrowisk w zarząd kierownictw budowy, wstawiono w kosztorys generalny odpowiednie kwoty na wynagrodzenie stron prywatnych, które wykażą się prawem posiadania istniejących odsypisk, za czasowe zajęcie tych odsypisk przez administracyę celem zakultywowania ich wikliną kosztem funduszu budowy".

W znanych nam aktach zaś jedynie wtedy przystępowano do wydzierżawienia lub rozdzielenia odsypisk, gdy po dochodzeniu wodno prawnem zawłaszczenie ich ze strony funduszu regulacyjnego okazywało się niemożliwem i to nie zawsze.

A zresztą plany powinny się opierać na ustawach, a nie ustawy na planach.

Tam przeto, gdzie plany polegają na pogwałceniu prawa, należy je sprostować.

Uwzględnić zresztą należy, że ustawa cywilna nie zna rozróżnienia pomiędzy produktywnym a nieproduktywnym gruntem; § 227 n. c. mówi, że brzegi morza należą do dóbr publicznych, ale nie mówi o brzegach rzeki, z tego wynika, że brzegi rzek są własnością prywatną. A ponieważ odsypiska powstały przeważnie z przymulenia, § 411 przemawia za własnością właścicieli, a § 323 i 324 ustawy cywilnej prawo to, o ile się łączy z posiadaniem, ma za sobą prawne (domniemanie) ważności tytułu, a ciężar dowodu spada na stronę przeciwną.

Proszę panów, kosztorysy nie mogą stać po nad ustawą. Ustawa jest zawsze ponad wszystkiem innem.

Jeżeli kosztorysy ustawy nie uwzględniły, należy je poprawić, zapytać się, dlaczego jej nie uwzględniły i zabezpieczyć się, że na przyszłość ustawa nie dowolność będzie linią wytyczną.

W brew ustawie bowiem nie mogą się kosztorysy utrzymać.

„Szybkość wykonania ucierpi na tem", to także zarzut, który słyszałem.

W Czechach badałem rzecz na miejscu w różnych okolicach, w Krausebauden, Spindelmühle, w Oberlangenau, w Królowym Dworze, pod Pragą i t. d. I tam procesów bardzo jest mało, zdaje mi się, że przy rzekach kanałowych jest ich tylko dwa czy trzy. I to mię prowadzi do twierdzenia, że ścisłe wykonanie ustaw i wysłuchanie stron zabezpiecza państwo przed kosztownemi procesami. Tam gdzie jest największy ucisk fiskalny i stronnicze wykonanie ustaw największy, tam jest także najwięcej wielce nagannych nadużyć stron prywatnych, bo tam strony wobec osłabionej wiary w prawo własną pomocą się posługują.

Gdzie są wygórowane żądania, to ja najenergiczniej i najbardziej stanowczo to potępiam.

Państwo ma obowiązek bronić grosza publicznego, o ile ta obrona nie koliduje z okowiązującemi ustawami.

A jeśli chodzi o przykład rozłamu pomiędzy tendencyą ustaw a wykonaniem, i o dowód, że często działało prawo mocniejszego, choć w innym, jak w Galicyi kierunku, mogą jako taki posłużyć postanowienia prawa polskiego, zestawione z ich wykonaniem.

Najliberalniejszem ustawodawstwem na polu §§408 II ustawy cywilnej i § 47 ustawy wodnej objętej było ustawodawstwo polskie, a mianowicie Statut wiślicki w r. 1347 wedle postanowienia zamieszczonego w „Voluminach legum“ T. I. f. 3 tit. De fluvü aut. rivuli flusen. Inwentarz do Tomów I—VI część I str. 108: „Jeżeli dowcipem ludzkim odwrócony będzie bieg rzeki, tedy tam, gdzie bieży granice dzielić ma, stare zaś rzeczysko z brzegami swemi do tej dziedziny, gdzie przedtem rzeka bieżała całe należeć ma“.

A więc niema §. 47. w statucie, właściciel bierze wszystko a nie przedsiębiorca budowy. Mimo to, że były takie chroniące własność postanowienia, była w Polsce ochrona własności ochrona prawa niewystarczająca.

O swoją własność każdy musiał walczyć i walczył często nielegalnymi środkami, bo był w Polsce brak egzekutywy, brak wykonania słusznych wyroków, były czasem wyroki niesłuszne władz, był opór stron, było korzystanie z grosza publicznego na rzecz prywatną a słusznie po tym całym smutnym związku przyczyn i skutków Mikołaj Rej powiedział, że „dobro publiczne to jest tak, jak groch przy drodze“.

Dziś na czele administracyi stoi profesor prawa polskiego, od którego uczyłem się prawa, a który w pismach swoich ocenił znaczenie władzy. Dziś na czele administracyi kraju, stoi dawny referent komisyi wodnej, który stwierdził dowodnie błędy w wykonywaniu ustawy, oparty o siłę władzy usunąć je potrafi.

Mam też nadzieję, że JE. Pan Namiestnik usunie skutki błędów z przeszłości, że ustrzeże administracyę od błędów w przyszłości. Mam nadzieję, że chwalebna i zalecenia godna oszczędność grosza publicznego zamknie w granicach ustawami zakreślonych, mam nadzieję, że w postanowieniach JE. Namiestnika na tem polu ogół znajdzie pożytek a jednostka obronę, a że JE. Pan Namiestnik łącząc w ręku swoim dwa pierwiastki, które w dziełahc swoich tak wysoko cenił: wymiar prawa i silną władzę, korzystać z nich będzie jak dotychczas tak i nadal w tym szerokim duchu społecznym na rzecz najuboższych warstw społeczeństwa, które same się bronić nie mogą bo nie mają za co.

(*Brawa*).

Życzę, żeby doczekał tej chwili, w której za jego staraniem miłość sprawiedliwości i poczucie prawa oraz poświęcenie dla publicznego dobra, co raz szersze sfery naszego społeczeństwa wnikać będą. Majestat prawa bowiem wznosi się wysoko ponad partykularne interesa stron, o ile w prawie nie są uzasadnione, ale wznosi się także ponad interesa fiskalne i ponad dowolność władz.

A teraz przepraszając z góry Wysoką Izbę, że ją śmiem nużyć, pozwolę sobie jeszcze na małe sprostowanie.

Daleki jestem od nadawania tej rzeczy większego znaczenia niż ona ma, a jednak muszę sprostować — dziękując za łaskawy i życzliwy dla mnie zamiar, enuncyacyę jednego z wybitnych członków stronnictwa ludowego, który przedwczoraj twierdził, że zasługa około zapewnienia sankcyi dla rewizyi §. 47. ust. wodnej mnie przypada.

Stało się ze mną tak, jak z cesarzem Wilhelmem po bitwie pod Gvavelotte, gdy zbudziwszy się rano, dowiedział się że bitwa wygrana. Na zapytanie cesarza: „Kto dowodził?“ odpowiedział adjutant: „Ty Najjaśniejszy Panie„!

Nie ja tu dowodziłem, lecz nasz czcigodny prezes p. Głąbiński to zdziałał, co mnie bardzo łaskawie, choć niesłusznie przypisują, dzięki staraniom Prezesa Koła i jego kolegów z Prezydyum i dzięki jednomyślności Koła, która oby i w innych sprawach była taką samą, udało się tę rzecz załatwić.

A dalej przyczynili się do tego także posłowie ruscy, którzy byli łaskawi interpelacyę Koła poprzeć, tak że wszyscy stanęliśmy za nią jak jeden mąż. A ponieważ nigdy nie stroję się w cudze pióra, muszę uznać wielkie zasługi, jakie tej sprawie sobie zaskarbił, w komisyi wodnej w Sejmie i Radzie państwa szanowny poseł Olesnicki — żałuję że go tu niema — jako niepospolita siła fachowa, siła na polu prawa wodnego, jako niezmordowany pracownik, jako prawdziwa powaga prawa wodnego.

Mniemam, że ten chociażby skromny, ale wspólnemi siłami osiągnięty konkretny wynik będzie zachętą dla posłów ruskich, aby w sprawach społeczno-ekonomicznych szli razem z nami; na tem polu przysłowie: „condordia res parvae crescunt“ ma wielkie znaczenie, a choć §. 47. to res parvae, droga wspólnego postępowa-

nia na polu społeczno-ekonomicznem toruje przystęp do rzeczy ważniejszych.

Pójdźmy też i w nowych rzeczach tą drogą wspólnej pracy, a nie drogą abstynencyi lub waśni, a droga ograniczenia sporów do rzeczy spornych wobec materyalnej biedy obydwóch narodów, zapobieże jej łatwiej, aniżeli — nie chcę tu czynić aluzyi osobistych, ale nie mogę pominąć zdarzenia dzisiejszego dnia, które świeże są jeszcze w pamięci ogólnej, zdarzenia zbyt głośne, może nie w Europie ale w tej sali.

(*Wesołość*).

Pragnęlibyśmy więc z ludźmi tak do pracy fachowej uzdolnionymi jak poseł Oleśnicki współdziałania w kierunku społeczno-ekonomicznym a experyment dotyczący §. 47. pod tym względem chociaż skromny, wobec ważniejszych rzeczy małoznaczący, niech będzie w tej mierze zachętą.

Pod względem formalnym proszę o odesłanie mego wniosku do komisyi wodnej.

(*Brawa i oklaski.*)

Marszałek. Kto się z tem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęte.

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910.

Sprawozdawca poseł Milewski.

Głos ma członek Wydziału krajowego p. Pilat.

Członek Wydziału krajowego p. **Pilat.**

Wysoka Izbo!

Na wieczornem sobotniem posiedzeniu p. Wasung wystąpił z ocenieniem działalności dep. III Wydziału krajowego i zaznaczył, że temu departamentowi zarzuca brak inicyatywy, powolność i zaniedbywanie spraw; w konkluzyi zakończył tem, że ze spraw w tym departamencie traktowanych dla włościan żadne korzyści nie wynikły.

Aby to wykazać, obrał Szan. mowca drogę tę, że sprawozdania z czynności szeregu lat wziął do rozpatrzenia i podług tego, co w tych sprawozdaniach jest zawarte, ocenił działalność Wydziału krajowego w tym departamencie.

Szanowny mowca jednak zapomniał, że czynności dep. III mieszczą się w sprawozdaniu z czynności o tyle tylko, o ile nie znajdują pomieszczenie w sprawozdaniach specyalnych, a takich sprawozdań departament ten ma więcej niż inne, bo zawsze powyżej 20.

Otóż cały szereg ważnych, mogę powiedzieć najważniejszych spraw, częściowo zostało uznane za warte, żeby były w osobnem sprawozdaniu omówione, i znajdują się nie w sprawozdaniu z czynności, tylko w sprawozdaniach specyalnych i dlatego to przytrafiło się Szanownemu mowcy, że wspomniał np. o tem, że sprawa gospodarczego wykształcenia kobiet, którą szef departamentu specyalnie się interesuje, wcale nie jest w sprawozdaniu z czynności tego departamentu omówiona.

Oczywiście nie omówiono dlatego, że znajduje się omówiona i to obszernie od szeregu lat w sprawozdaniu specyalnem. I w ten sposób się rzeczy mają także z całym szeregiem spraw innych.

Sprawy omówione w tej mowie, na którą zamierzam reagować, dzielą się na takie które należą do zakresu c. k. Namiestnictwa i na takie, które należą do zakresu Wydziału krajowego.

Oczywiście moja kompetencya odnosi się tylko do tych ostatnich i o nich, a raczej o udziale w nich Wydziału krajowego a specyalnie Departamentu III. będę mówił wyjmując najgłówniejsze a pomijając drobniejsze, ponieważ sądzę, że w toku dyskusyi budżetowej szczegółowej może mi się zdaży sposobność w tej mierze znowu na szczegółowe zarzuty odpowiedzieć.

Co się tyczy sprawy ustawy lasowej, to w r. 1901 projekt, który Wydział krajowy wygotował, nie przyszedł do rozprawy w Sejmie z tego powodu, że było życzeniem w Sejmie, ażeby ten projekt został udzielony Rządowi do rozpatrzenia, i żeby Sejm zastanowił się nad nim dopiero wtedy, kiedy będzie pod tym względem znał zdanie Rządu.

Obecnie mielibyśmy wystąpić z tym projektem, odrębnie nie wiedząc o zdaniu Rządu, a to pomimo tego, że takie dawniej było w tej sprawie stanowisko Sejmu. To stanowisko było słuszne i uważam je za słuszne, bo w sprawach tego znaczenia uprzednia informacya przed wniesieniem projektu, jakie przynajmniej w ogólnych zarysach będzie stanowisko Rządu w tej sprawie, jest

rzeczą bardzo przydatną do parlamentarnego traktowania.

I ja też ubolewam, że Rząd po kilkuletniej zwłoce, wyraził swoje zdanie i to ujemne o jednym projekcie udzielonym mu i o projekcie Wydziału krajowego równocześnie zdania nie wyraził i ta sprawa jest ciągle urgowaną.

Może być, że obecnie kiedy rychlej przychodzą sprawy, które do centralnego rządu zostały posłane do zaopiniowania, doczekamy się i rychlejszej opinii rządu w tej także sprawie.

W związku z ustawą lasową stoją dwie ustawy z 15/6 1904., do których brak był do najnowszych czasów rozporządzeń wykonawczych.

Co się tyczy jednej z nich o zalesieniach ochronnych, rozporządzenie wykonawcze już jest i myli się szanowny mowca sądząc, że przez ten czas zalesienia odbywały się w coraz to mniejszych rozmiarach. Pod tym względem znów nie był on dokładnie poinformowanym.

Stan rzeczy pod tym względem jest taki, że fundusze na zalesienie asygnuje Sejm (obecnie tylko w zakresie ciaśniejszym tj. na zalesienie wydm piaszczystych), a rozporządza niemi, wydaje pieniądze i kieruje przez swe organa techniczne c. k. Namiestnictwo.

W jednym roku zdarzyło się, że wydatki, które namiestnictwo w tym roku poczyniło, były mniejsze niż dotacya na ten cel w budżecie przewidziana, ale muszę zauważyć, że zaraz w następnym roku wydatki były tak wielkie, że pochłonęły także i to zaoszczędzenie z przeszłego roku i o tym wydatku byliśmy z góry uprzedzeni, bo Namiestnictwo nam powiedziało: tego roku wydamy tylko tyle, ale ponieważ roboty co do których plany były na ukończeniu będą w następnym roku znacznie większe, więc ten fundusz przeniesiemy na drugi rok.

Wydział krajowy do tego stopnia nie zapoznawał znaczenia zalesień, że nie poprzestając na funduszu przez Sejm na ten cel przeznaczonym, jeszcze z innych funduszów dawał po za te fundusze na specyalne wydatki.

Przypominam sobie w tej mierze wydatki np. w powiecie nowosądeckim, gorlickim i mieleckim.

Ta pierwsza ustawa więc już weszła w życie, zarządzono utworzenie pewnej liczby komisyi i już niema żadnej przeszkody, ażeby ta sprawa poszła już normalnym torem.

Co się tyczy ustawy o zarządzeniach policyjno-leśnych i wodnych, to jest o tem zgłoszeniu wyrębów, to pod tym względem była różnica zdań między Namiestnictwem a Wydziałem krajowym co do pojmowania zakresu jaki dla tych robót oznaczony został w projekcie rozporządzenia wykonawczego.

Biuro melioracyjne tą sprawą bardzo gorliwie, mimo swych innych wielkich czynności się zajęło i wątpliwości, jakie w tej mierze się mu nastręczyły, na podstawie znajomości stosunków krajowych, Namiestnictwu przedłożyło, ztąd wynikła zwłoka, która jednak mojem zdaniem tylko na korzyść traktowania spraw lasowych wypada.

Co się tyczy ustawy rybackiej, to zrobił mowca zarzut, że ustawa ta po dłuższem dopiero przeciągu czasu została przedłożoną i, że wskutek tego organizacya służby rybackiej a także — skutkiem tego — sprawy przychodu funduszu na podniesienie rybactwa ucierpiały.

Otóż tu muszę stanowczo zaprzeczyć, żeby z tego, że ustawa ta dłuższy czas była opracowywaną (co zresztą wyszło na jej korzyść, bo projekt Wydziału krajowego został przez komisyę z bardzo nieznacznemi zmianami przyjęty) żeby z tego szkoda wynikła dla służby rybackiej, a także dla przychodów funduszu rybackiego.

Służba rybacka, to znaczy nadzór nad rybactwem przez fachowego urzędnika w Wydziale krajowym jest od samego początku wykonywaną, a inna kwestya, czy ten urzednik ma być tak, jak jest dzisiaj (a jak na przyszłość nie będzie) zarazem członkiem biura melioracyjnego, czy też ma być osobne biuro. To jest kwestya podrzędna.

Czynności swoje od szeregu lat on obecnie sprawuje w zakresie rybactwa i nie jest innemi czynnościami zajęty, bo te czynności ciągle się wzmagają, a przychody funduszu rybackiego w miarę jak starostwa ściągają czynsze dzierżawne i taksy rewirowe rosną.

To rzecz od nas nie zależna, ale mogę powiedzieć, że pod tym względem

ciągle urgujemy władze rządowe i skutki tego urgowania są widoczne.

Więc w miarę tego i w miarę jak rybołowstwo wskutek tej pieczy znaczenia nabiera i czynsze coraz się wzmagają o czem szczególnie w zachodniej części kraju ostatnie lata bardzo wymowne dają świadectwo, w miarę tego — przychody funduszu rybackiego będą rosły.

Ze spraw mniejszych, których niezałatwienie szanowny mowca Wydziałowi krajowemu zarzucił, wypada mi koniecznie wspomnieć o parcelacyi.

Ta sprawa jest wszystkim panom dobrze znaną, bo ktokolwiek w kraju mieszka i w tosunkach naszych trochę się wglądał, ten jej musiał jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio dotknąć.

W tej sprawie nie można Wydziałowi krajowemu zarzucać braku inicyatywy.

W r. 1905, na podsławie wyczerpujących i bardzo gruntownych studyów, którym się nawet dostało uznanie w tej Wysokiej Izbie, Wydział krajowy przedłożył projekt zorganizowania bezinteresownego patronatów w sprawie parcelacyi przy Wydziale krajowym celem kierowania lokalnemi spółkami parcelacyjnemi. Przyświecała temu ta myśl, ażeby stworzyć jakiś organ, któryby nie miał interesu ani na jedną, ani na drugą stronę, któryby niepotrzebne pośrednictwo wykluczał i w karbach pewnych warunków zgodnie z interesem kraju sprawę całą utrzymał.

(Prof. **Milewskł.** Bardzo słusznie!)

Wysoki Sejm za tym projektem nie poszedł komisya pod tym względem była innego zdania a Wysoki Sejm poszedł za zdaniem komisyi.

Nie przypisując sobie, ani wogóle departamentowi żadnej nieomylności, nie mogę powiedzieć, ażeby ten stan rzeczy, który od tego czasu się wytworzył, wykazał dostateczność tych zarządzeń, które od tego czasu zostały wydane.

Ta sprawa będzie musiała przyjść na porządek dzienny, myślę, że w czasie niezbyt długim przyjdzie, tem bardziej wobec tego, że jak przypuszczam tak stosunki jak i zapatrywania Wysokiej Izby na tę sprawę bardzo trudną i skomplikowaną, uległy zmianie.

Ja, jakkolwiek jestem z zawodu nauczycielskiego, więc do pewnego stopnia teoretykiem, to jednak siedząc w Sejmie od roku 1877, o tyle praktycznym politykiem musiałem się stać, że przed zaleceniem Wydziałowi krajowemu, aby jakiś projekt przyjął i do Sejmu wniósł, muszę się także ogladnąć, czy ten projekt, przedłożony Sejmowi, znajdzie pewne poparcie czy jest grunt dla niego dostatecznie przygotowany.

W zgromadzeniu naukowem musiałbym to, co uważałbym za słuszne, bez względu na to, czy się z tem utrzymam, czy nie, choćby sam jeden, myśląc o tem, że przyszłość może mi da racyę.

W sprawach publicznych, w tym Wysokim Sejmie, takie postępowanie nie byłoby, zdaje mi się na miejscu.

O sprawie komasacyi była także mowa, a było powiedziane, że Wydział krajowy nic nie robi, żeby zbadać te przyczyny, dla których sprawa komasacyi idzie powolnie, że co roku wydaje się 100.000 K bez pożytku a żadnych środków zaradczych Wydział krajowy nie proponuje a nawet o niczem nie wspomina.

Tu przepraszam szanownego mowcę, ale nie tylko w sprawozdaniu Wydziału krajowego ale także w sprawozdaniu komisyi o operacyach agrarnych bardzo obszernie są wyłożone powody, dla których, sprawa komasacyi postępuje po olnienie z tą szybkością i z tym pożytkiem, jakiegośmy sobie życzyli.

Otóż pod tym względem pozwolę sobie tylko przypomnieć, bo te rzeczy z druków są bardzo dobrze znane, że pierwszy powód leży w nieodpowiednich postanowieniach ustawy komasacyjnej, którą uchwalając, byliśmy związani przepisami ustawy ramowej.

A muszę dalej także przypomnieć, o czem w sprawozdaniu jest obszernie powiedziane, że komisya ministeryalna agrarna, zaraz po rozszerzeniu kompetencyi sejmowej, wzięła pod obrady zmianę ustaw komercyonalnych krajowych i z pewnemi propozycyami przyszła.

Te propozycye były przedstawione krajowej komisyi rolniczej, która się po największej części z nami zgodziła — i oddaliśmy je napowrót rządowi.

Będziemy urgowali odpowiedź; gdyby nie nadeszła.

Zresztą Wydział krajowy zadecyduje, czy nie ma wnieść na najbliższej sesyi projektu zmiany ustawy komasacyjnej.

Jest drugi powód, który się niestety nie da usunąć przez akcyę ustawodawczą, to jest niezgodność ksiąg gruntowych z katastrem i stanem posiadania.

W tem leży największa trudność, dla której czynności przygotowawcze przy komasacyi muszą postępować powolnie.

Jeżeli do tego dodamy szczupły, nie dziś wyszkolony i nie dziś wprowadzony w tego rodzaju odrębnych robotach personal, będziemy mieli najgłówniejsze przyczyny powolnego postępu.

Nie można powiedzieć, żeby wogóle postępu nie było, żeby te sprawy nie rokowały na przyszłość postępu coraz to szybszego.

Co do chowu drobiu, o którym także była mowa to tylko zaznaczę, że jest osobne sprawozdanie o tem.

Życzenie, ażeby Wydział krajowy dla chowu drobiu miał odrębnego w biurze dep. III. urzędnika, wydaje mi się przesadzonem, bo przedtem prosiłbym raczej dla innych spraw specyalnych urzędników a na chów drobiu mogłaby przyjść kolej dopiero później, chociaż nie zaprzeczam jego wielkiej doniosłości pod każdym względem.

Mając jednakże blisko, tu w Akademii weterynaryi i w dwóch znacznych towarzystwach chowu drobiu ludzi fachowych pod ręką, znajdziemy, jeśli potrzeba będzie, niąwątpliwie fachową radę.

Pomijając pomniejsze rzeczy, o których tu wspominać nie chcę, by nie nużyć Wysokiej Izby i nie przerywać toku rozprawy ogólnej nad budżetem, wspomnę jeszcze tylko o Komisyi dla spraw rolniczych.

Posiedzeń komisyi dla spraw rolniczych — powiedział szanowny mowca — od lipca nie było.

Pozwolę sobie przypomnieć panom, że poza czasem wakacyjnym był Sejm, w czasie którego trudno było zwoływać posiedzenia, a potem na siebie winę złożę, że przez miesiąc byłem chory i nie mogłem zwoływać wtenczat komisyi.

Jeżeli szanowny mowca twierdzi, że myślał, iż należenie do komisyi jest pracą a tymczasem okazuje się, że to jest godność — mogę zapewnić go, że w latach kiedy nie należał do komisyi, pracy ze strony poszczególnych członków mieliśmy dość i to nawet prace rozległe.

Jeżeli jest łaskaw zgłosić się do pracy to mogę złożyć przyrzeczenie, że postaram się, ażeby jakiś wybitny referat w tej sprawie dostał.

Jeszcze słówko o braku inicyatywy.

W okresie czasu 8 do 10 lat ostatnich, do których się badania szanownego mowcy odnoszą, mógłbym wskazać na cały szereg spraw, w których Wydział krajowy względnie Departament III. brał inicyatywę — i których rezultaty już są widoczne.

Wspomnę tylko pokrótce o niektórych, gdyż rzeczy są wogóle panom znane.

Przedewszystkiem sprawy mleczarskie — jak wyglądały przed laty 10, a jak wyglądają dzisiaj — pod względem szkół, które nie istniały, stypendyów, kursów mleczarskich, serkarzy, założenia całego szeregu spółek mleczarskich itp.

Sądzę, że rozwój na tem polu jest niewątpliwy, i w znacznej części można go przypisać działaniu organów fachowych, istniejących przy Wydziale krajowym, względnie działaniu zakładów i szkół, przez Wydział krajowy utworzonych.

Druga sprawa, o której wspomniał mowca, to wytworzenie kobiet-gospodyń.

Sprawa ta była poruszana przez Departament III. lat temu 3, a rozwój przedstawia z każdym dniem nowe fazy; a ten rozwój sprawy dotykającej jednej z najbardziej piekących potrzeb społeczeństwa, z wdzięcznością przez to społeczeństwo został przyjęty.

Dalej akcya na polu sadownictwa: rozszerzenie zakładu, zaleszczyckiego, tarnowskiego, utworzenie nowego na Wulce kapitańskiej, poddanie powiatom myśli utworzenia instytucyi inspektorów powiatowych itp.

Po czwarte: szkoły rolnicze i stacye.

Kto widział szkoły rolnicze przed laty 10, specyalnie zaś zakład dublański, czernichowski, a także i niższe szko-

ły rolnicze, ten musi przyznać, że i pod względem doboru ludzi i ulepszenia urządzeń, środków naukowych — nadzwyczaj pomyślne zostały zmiany.

To wszystko stało się na podstawie wniosków Wydziału krajowego a dzięki hojności Wysokiego Sejmu, który na te cele grosza nie szczędził.

Muszę tu zaznaczyć, że oprócz trudności finansowych, panom znanych — i na które szanowny mowca reflektował — natrafiały na wiele trudności w tem, że obecnie tego rodzaju zakłady, stacye doświadczalne, szkoły rolnicze prywatne w Królestwie znacznie się rozwijają, i że Królestwo zabiera nam ludzi, płacąc ich znacznie lepiej niż my, jakkolwiek nie daje im stałych posad — (chociaż i my nie wszystkim dajemy stałe posady).

Co do ulepszeń w urządzeniach, to te muszą być różnie stopniowane, stosownie do tego, czy mamy je zaprowadzać na własnej posiadłości, czy na posiadłościach dzierżawionych na czas krótszy lub dłuższy.

W tym drugim wypadku — dzierżawienia — muszą być te urządzenia skromniejsze, i wielce się wahamy ze zbytniem angażowaniem się, bo stać się może, że nas z dzierżawy wyrzucą.

Niech mi wolno będzie wspomnieć jeszcze o oddziale melioracyjnym Departamentu III. Wydziału krajowego.

Przy przedsiębiorstwach krajowych melioracyjnych zajęci robotnicy ubezpieczeni są w kasach chorych, a byli przedtem ubezpieczeni w państwowych kasach chorych.

Otóż od 7 lub 6 lat ten stan rzeczy się zmienił z inicyatywy Departamentu III. w ten sposób, że my przy wszystkich przedsiębiostwach publicznych mamy własne kasy chorych.

Mamy ich dziś już znaczną ilość — a skutek jest ten, że w przeciwieństwie do dawnego stanu, nietylko robotnik znajduje to, co mu się należy, ale i my wolni jesteśmy od nagabywań ze strony rozmaitych kas chorych, a nadto mamy złożony pewien fundusz rezerwowy i administracya znacznie mniej nas kosztuje, a rezultaty jej są wogóle o wiele lepsze i większe.

Na zakończenie niech mi wolno będzie jeszcze dwie rzeczy podnieść.

W kwestyi inicyatywy może ja mam trochę inne zapatrywania, niż inni członkowie Wysokiej Izby — ale zdaje mi się, że to, co Wydział krajowy własnymi funduszami wyłącznie ma robić, to nie może obejmować całości zadań, jakie na polu rolnictwa są do spełnienia.

Wiele jest zadań takich, gdzieśmy powinni nie sami robić, ale budzić usiłowania do roboty z dołu, przychodzić z pomocą tam, gdzie potrzebę takiej pracy zrozumiano.

Panowie zresztą bardzo dobrze z doświadczenia wiecie, że nie jest dobrze dawać z góry pewnego rodzaju beneficya, bez świadczeń pewnych od tych, którzy na miejscu z tych beneficyów korzystać mają — i że nie jest dobrze, ażeby robota w każdym szczególe była scentralizowana u władzy ogólnej krajowej, — ale że trzeba budzić i utrzymywać inicyatywę lokalną.

Trzeba ludzi najlepszych wyszukiwać i wykształcać.

To, co sam jeden człowiek zrobić może, to jest stosunkowo mało; co najwięcej, że on właściwych ludzi na właściwem miejscu postawi — i to jest przecież najgorętszem życzeniem i dążeniem Departamentu III.

W końcu powiedział mowca, że nie widzi korzyści dla włościaństwa z działalności Departamentu rolniczego.

Mnie się atoli zdaje przeciwnie, jak to już kilkanaście razy w tej Wysokiej Izbie wywodzono, że najznaczniejsza część subwencyi na cele rolnicze idzie, na korzyść włościaństwa, że cała akcya na polu hodowli bydła, komasacyi gruntów i t. d. wychodzi głównie na korzyść własności mniejszej i ona w całej pełni i słusznie z tego korzysta.

Oczywista rzecz, że i cały stan rolniczy w kraju musi z tych urządzeń i z tej pomocy państwowej czy krajowej mieć pewne korzyści.

Na tem kończę, polecając Wysokiej Izbie i nadal Departament III. a raczej jego sprawy życzliwości pod względem finansowym.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Do głosu zapisany jest p. Adam.

Udzielam mu głosu.

P. **Adam**: Wysoka Izbo!

Mowca zapisany do głosu w tak późnym stadyum ogólnej dyskusyi budżetowej ma mimowoli zadanie trudne, bo niejedno może z tego, coby był chciał powiedzieć, już powiedzieli inni — a dotyczy to zwłaszcza tych uwag, jakieby należało zrobić o samym budżecie i o sprawach z budżetem w bezpośrednim stojących związku.

Gdy jednakże znaczna przewaga mowców, którzy dotychczas głos w ogólnej dyskusyi zabierali korzystała ze swobody, jaką daje ogólna rozprawa budżetowa, że wolno posłom mówić nietylko o budżecie samym ile o sprawach, które raczej w pośrednim związku z nim zostają — o sprawach ogólno krajowych a nawet i o innych, przeto sądzę, że Wysoka Izba nie weźmie i mnie za złe, jeżeli z tej swobody skorzysta i na tem miejscu w tej chwili, o budżecie samym mówić nie będę.

Ogólna dysksya budżetowa — jak dyskusya tego Sejmu wskazuje — daje posłom jedyną może bezpośrednią okazyę do wypowiadania krytyki o najrozmaitszych sprawach a przedewszystkiem krytyki. która się zwraca także pod adresem tzw. Rządu krajowego, a jakkolwiek ten Rząd przed Sejmem nie jest formalnie odpowiedzialny (jak wiadomo projekt ustawy wniesiony w tym przedmiocie przez naszą grugę poselską podziela jeszcze dotychczas los innych projektów ustaw autonomicznych, które z komisyi do tej pory wyjść nie mogły), jednakże posłowie sami przypisują sobie prawo kontroli i możność krytykowania Rządu krajowego przynajmniej podczas ogólnej dyskusyi budżetowej, a Rząd krajowy tę możność uznaje gdyż w dyskusyi zwykle także głos przez swego przedstawiciela zabiera.

Korzystam przeto i z tej swobody i pragnąłbym tradycyę Sejmu pod tym względem podtrzymać. Oczywiście zastrzegam się, że krytyka nie ma najmniejszego podkładu jakiejkolwiek animozyi osobistej, krytyka jest spełnieniem obowiązku, jaki mandat na posłów nakłada. Skoro mowa o Rządzie krajowym to muszę przypomnieć mowę inauguracyjną, jaką obecny JE. p. Namiestnik rozpoczął swoje urzędowanie wobec Sejmu podczas tamtegorocznej sesyi sejmowej a w szczególność muszę przypomieć z tej mowy ustęp, który JE. Namiestnik wyraził w ten sposób:

(*czyta*)

... „uznając zarazem że starostowie w obecnych tak rozległych powiatach nie mają bezpośredniej z ludnością styczności podjąłem zatem akcyę powiększenia liczby starostw w szerszem niż dotychczas tempie, a prace nad tworzeniem nowych starostw w pełnym są toku.

A dalej (*czyta*):

„ W miarę, jak aparat administracyjny będzie się ulepszał, łatwiej też będzie usuwać z niego formalizm i biurokratyzm, i natchnąć go tą inicyatywą w podejmowaniu i załatwianiu spraw, której mu jeszcze brakuje. Próby podjęte przezemnie w tym kierunku, przekonały mnie, że na dobrą wolę i najlepszą chęć urzędników mogę liczyć".

Oklaski, które wówczas w pełnym sejmie odezwały się w odpowiedzi na ten ustęp mowy JE. p. Namiestnika, były dowodem, że Sejm w zupełności podziela jego zapatrywania i że Sejm oczekuje, iż te zapowiedzi się spełnią.

Tymczasem — o powiększenie liczby starostw która istotnie jest za mała i która z każdym rokiem jest za małą, boć ostatecznie spraw, które wchodzą w zakres urzędowania starostw, przybywa i liczba ich nie staje się mniejszą, z pewnym żalem należy stwierdzić, że akcya w kierunku tworzenia nowygh starostw nie wykazuje dotychczas tych postępów, które śmy mieli zapowiedziane, i wypowiedzieć wypada życzenie, ażeby starania w tym kierunku czynione przez Rząd krajowy były przecież skuteczniejsze.

Ale pozatem wskazać wypada na drugi, bardzo poważny brak, który się odczuwać daje w urzędowaniu naszych władz administracyjnych a jest nim brak sił należycie ukwalifikowanych.

Jest faktem powszechnie wiadomym że tego narybku młodych sił przybywa mniej, niżby było pożądane, że jest jakaś niechęć u młodzieży do poświęcania się służbie administracyjnej i który to objaw może mieć bardzo niedobre następstwa dla kraju.

Należałoby może rozważyć powody, które ten objaw sprowadzają boć powody, jakieś być muszą.

Nie moją jest rzeczą w tej chwili na nie wskazywać, ale sądzę, że rzeczą

odpowiedzialnych za administracyę czynników jest przedewszystkiem rozważyć te powody i rozważyc także sposób ich usunięcia.

Na stosunek Rządu przeważnie może centralnego ale do pewnego stopnia także krajowego jako jego organu, do Sejmu, na ten stosunek trochę nieodpowiadający powadze tego Sejmu słychać żale podnoszone z rozmaitych stron tej Wys. Izby.

Te żale wyrażają się w mniej lub więcej sarkastycznych uwagach na temat niezliczonych rezolucyi, które Sejm uchwala, a które w biurach rządowych toną.

Należałoby bardzo pragnąć, ażeby energia — znana energia — naczelnika naszego Rządu krajowego zechciała się także objawić w odpowjednio silnym nacisku na władze wyższe, iżby powaga Sejmu była wobec Wiednia więcej szanowaną i salwowaną.

A jeżeli chodzi już o rezolucye, to nie mogę niezauważyć, że nieposzanowanie głosu Sejmu jest do pewnego stopnia także przecież nawet bezpośrednią winą Rządu krajowego.

Żeby dalej nie sięgać wspomnę tylko o rezolucyi, którą Sejm uchwalił w ostatniej sesyi jesiennej na wniosek, który nie był wyrazem woli jednej tylko partyi, jednego tylko klubu, ale wychodził z rozmaitych stron tej Wys. Izby zarówno polskich jak i ruskich — o rezolucyi, wzywającej Rząd, ażeby organam swoim skarbowym nakazała zakazał zaprzestać szykan. stosowanych wobec Towarzytw kredytowych w kraju przez samowolną, niezgodną z ustawą interpretacyę jej przepisów. Sejm uchwalił jednomyślnie rezolucyę, o której mowa.

Po tej uchwale byliśmy mniemania, że przecież te szykany bodaj na pewien czas ustaną. Tymczasem mam dowody w ręku (nie chcę w tej chwili cytować przykładów — mogę to każdej chwili zrobić) na to, że nietylko nie cofnięto zarządzeń, które wywołały tę rezolucyę sejmową, ale te szykany się powtarzają rozszerzają i wyradzają w system, który pomijam wszystko inne — grozi poprostu zachwianiem podstaw tej silnej dziś organizacyi społecznej jaką przedstawiają kooperatywy kredytowe w kraju.

Skoro wspomniałem o tamtegorocznej mowie Ekscelencyi Namiestnika, to muszę jeszcze do niej powrócić i zacytować z niej ustęp inny, któryśmy również bez względu na stron[illegible] reprezentowane, przyjęli z wielkiem uznaniem:

(*cytuje*).

„Do utrzymania publicznego spokoju inny środek skuteczniej prowadzi niż środki represyjne, a jest nim dobra administracya bezstronna naprawdę i sprawiedliwa, która życzenia ludności wyprzedza, potrzeby jej zaspokaja, rany goi i tem samem usuwa materyał skarg agitatorom i agitacyi".

Niema tu w Sejmie chyba nikogo, któryby w zasadzie nie był jak najgorętszym zwolennikiem naprawdę dobrej, naprawdę bezstronnej administracyi. Dobra i bezstronna administracya jest rzecz prosta jednym z warunków zdrowego i normalnego rozwoju stosunków w kraju.

Tylko chodzi o to, jak ta bezstronność i dobroć administracyi przejawia się w praktyce. Jestem przekonany, że intencya każdego zarządzenia jest jak najlepszą. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na wrażenie, jakie się opinii szerokich sfer społeczeństwa z niejednych tych zarządzeń udziela.

Bezstronna administracya jest rzeczą niewątpliwie trudną, specyalnie na terenie, gdzie obok rozmaitych trudności społecznych przychodzą trudności wywołane sprawami narodowościowymi.

W Galicyi wschodniej bezstronność ta jest trudniejszą, niż gdziekolwiek indziej. Te trudności zwiększają się skutkiem nierówności usposobienia, nierówności psychiki, nierówności temperamentu, z jakim obie strony ten kraj zamieszkujące objawiają swoje żądania, postulaty i wolę.

Nikt temu nie zaprzeczy, a sądzę, że potwierdzą nawet koledzy Rusini, że w Galicyi wschodniej oni górują nad nami agresywnością, nietylko w tym guście rodzaju, jakiego dziś na początku posiedzenia byliśmy świadkami, ale agresywnością nie przebierające wogóle w środkach, agresywnocią, która bardzo często ma znamię terroru wypowiadanego nie zawsze wyraźnie, niemniej terroru faktycznego.

I władze nasze, specyalnie Rząd krajowy, który chce być bardzo bezstronny — po raz wtóry powiadam, że nie mam zamiaru kwestyonować dobrych intencyj — ale ten Rząd krajowy chcąc być bezstronny, ulega nazbyt łatwo ka-

żdemu głosowi posła ruskiego, każdemu drobnemu faktowi, który się na wiecu jakimś zdarzy, a ulega w tem znaczeniu że natychmiast czyni to wszystko przedmiotem bardzo daleko idących dochodzeń dyscyplinarnych. I jesteśmy przekonani, że wynik tych dochodzeń dyscyplinarnych w bardzo dużym procencie wypadków bywa ujemny. Ale ten system takiego stałego dyscyplinarnego traktowania każdego drobiazgu, każdej denucyacyi, każdego oskarżenia, ten system najpierw musi działać i działa na organy podwładne deprymująco, gdyż organa te podwładne stawia się przez to w bardzo trudnem położeniu i one skutkiem takiej depresyi ulegają nieraz w rzeczach, w których ulegać by nie powinni tylko dlatego, aby „mieć spokój“, aby nie wywołać przeciw sobie ataków krzykliwszych jeszcze, któremi się bez skrupułów grozi. A w społeczeństwie takie wykonanie owej bezstronności władz musi mimowoli czynić wrażenie pewnej ustępliwości formalnej wobec jednej strony ustępliwości, nie zawsze sprawiedliwej, i nie zawsze koniecznej, a wytwarzającej w społeczeństwie nastrój psychiczny, niezmiernie przykry, bo na strój położenia, w którem się nie może liczyć na prawdziwą bezstronność, i na sprawiedliwość, tylko położenia, w którem wygrywa ten, kto głośniej krzyczy i kto większego używa terroru.

Pragnąłbym zwrócić uwagę na ten bardzo niepożądany nastrój psychiczny, który może wywołać następstwa w przyszłości takie, że władza, którą chce być dziś bezstronną a mimowoli może liczyć się z krzykliwością jednej tylko strony, że ta władza wtenczas, kiedy ona będzie musiała naprawdę z siłą wystąpić, nie będzie w stanie na tę siłę się zdobyć...

Pewną część mojego przemówienia chciałem poświęcić także władzom naszym autonomicznym i w szczególności pod adresem Wydziału krajowego parę uwag wypowiedzieć.

Przyznaję jednak otwarcie, że wystąpienie jednego z posłów ruskich, które było powodem epizodu na początku dzisiejszego posiedzenia, skloniło mię do tego, że dziś o Wydziale krajowym mówić nie będę. Znajdę może sposobność pomówienia o tem przy innej okazyi, a teraz pozwolę sobie przejść do dotychczasowego przebiegu rozprawy budżetowej i dotknąć przynajmniej niektórych szczegółów z tego co już w ciągu tej dyskusyi wypowiedziano.

Zacznę od posłów ruskich, którzy oczywiście jak co roku, tak i w tej sesyi sejmowej wytoczyli nam szereg żalów i skarg na krzywdy, na niesłychane ich uciemiężenie w kraju na rozmaitych polach życia publicznego i społecznego i politycznego i oświadczyli nam, że dopóki się stanowisko większości polskiej sejmowej wobec nich nie zmieni radykalnie, dopóty o porozumieniu i współżyciu jakiemkolwiek nie może być mowy.

Stanowisko grupy, do której mam zaszczyt należeć, wobec narodu ruskiego, mieliśmy już sposobność niejednokrotnie określić, co mię uwalnia od dalszego omawiania tej sprawy.

Pozwolę sobie tylko zaznaczyć, że to stanowisko nasze streszcza się w tem, że my porozumienia z nikim nie wykluczamy, że rozumiemy, iż porozumienie to jest konieczne, jeśli w ogólności ma być mowa o jakiemkolwiek współżyciu w tej części kraju. Ale nie pójdę za głosem jednego z posłów, który już dziś, w tej atmosferze obecnej podawał rękę Rusinom i malował obrazy jakiegoś bliskiego bardzo na przyszłość współżycia.

Bo sądzę, że porozumienie może być dopiero wówczas prawdziwe i trwałe, jeżeli ma za warunek dobrą wolę stron obu.

Tej dobrej woli dotychczas przynajmniej, o ile ona się objawia w występach publicznych po stronie narodu ruskiego i jego przedstawicieli, nie widzę.

A nie widzę tej dobrej woli także i w tem, co koledzy nasi posłowie ruscy przedstawiają tu jako pozytywne dowody tych krzywd i niesłychanych uciemiężeń.

Niektórzy z nich co prawda, chcieli się uporać z kwestyą polsko-ruską, bardzo łatwo i bardzo szybko jak np. p. Dr. Dudykiewicz, który o ile zrozumiałem wywody, zaryzykował twierdzenie, że właściwie ludu polskiego w Galicyi wschodniej nie ma zupełnie i który kazał nam wierzyć że Rusini nawet na polu wyznaniowem są w Galicyi wschodniej uciemiężani.

Twierdzenia te są tak odważne, że

przyznaję się, iż polemizować z niemi byłoby rzeczą trochę bezcelową.

Pozwolę sobie przecież w odpowiedzi posłom ruskim wyjąć tylko parę konkretnych faktów, na które się powoływali posłowie ruscy zwłaszcza z obozu ukraińskiego, i przedstawić je w świetle prawdziwem. Nadmieniam, że mówić będę o tych tylko faktach, które miałem możność w ostatniej chwili sprawdzić na podstawie informacyi zupełnie pewnych.

Są to fakta przeważnie z dziedziny szkolnictwa.

P. Dr. Lewicki cytował nam tu rzeczy, które na zewnątrz tak jak on je podawał, przedstawiać się mogą jako wprost niesłychane, p. Lewicki mówił o „Wrześni ruskiej w Galicyi“ i powoływał się na „Narodne Słowo“, które istotnie w obrazkach przedstawia tę Wrześnię ukraińską w Galicyi wschodniej, pod wiele mówiącym tytułem „Koły naszych d'itej“.

Wolno prasie nieraz przesadzić, wolno jej może nieraz w gorączce roboty redakcyjnej powiedzieć względnie napisać coś nieprawdziwego, ale mojem zdaniem poseł, który ma poczucie odpowiedzialności, jaką nań mandat nakłada powinienby się przecież zastanowić, czy wypada mu bardzo wielkiemi słowami szermować tam, gdzie rzecz przedstawia się w istocie zupełnie inaczej.

Miałem sposobność poinformować się o tej Wrześni ruskiej w Galicyi i pozwolę sobie Panom przedstawić jak się ta rzecz miała.

Dotyczy ona szkody w Sokołówce. Jest to miasteczko czy wieś w powiecie złoczowskim, gdzie Radzie szkolnej okręwej miejscowej przewodniczy kolega nasz sejmowy p. Marszałek Gniewosz, a do niedawna przewodniczył osławiony paroch ks. Kalba, znany w dość szerokich kołach z swych agitacyjnych wystąpień, które były już niejednokrotnie opisywane w prasie.

W szkole, która istnieje tam już bardzo dawno, bo jeśli się nie mylę od lat pięćdziesiątych, był dotychczas zawsze język polski wykładowym, bo większość ludności była polska.

W ciągu lat kilku staraniem tego rodzaju czynników, jak wspomniany właśnie ks. Kalba kilkaset dusz w Sokołówce mającej swój kościół parafialny dość daleko, stało się z polskich ruskiemi. Jednak i dziś jeszcze na 300 dzieci, które do tej szkoły chodzą, Rusinów jest mniej aniżeli połowa.

W szkołach takich, gdzie jest dziatwa mięszanej narodowości, podług przepisów szkolnych obowiązujących każdą szkołę, modliwy odbywać się mają kolejno, to w języku większości to w języku mniejszości, modlitwy połączone ze śpiewami przez władzę kościelną każdego wyznania przepisanym, a w każdym razie mniejszość podług tych przepisów powinna mieć zapewnioną możność odmawiania tych modlitw przynajmniej 3 razy na tydzień w swoim języku ojczystym.

Tam gdzie dzieci nie umieją tych modlitw, uczą się ich odmawianiem chóralnem za nauczycielem.

Za czasów przewodnictwa ks. Kalby w Radzie szkolnej stosunki się zaostrzyły i ks. Kalbie udało się wogóle modlitwę polską z tej szkoły usunąć.

W roku ubiegłym 1909 zamianowano do tej szkoły, która ma 4 siły nauczycielskie i na której czele stoi kierownik Rusin, dwóch nauczycieli nowych p. p. Trojanowskiego i Siarkiewicza.

Nauczyciele ci stosując się do przepisów obowiązujących, wprowadzili napowrót w życie chóralne odmawianie modlitwy polskiej 3 razy na tydzień; postąpili przeto ściśle tak jak przepisy szkolne nakazują.

To się nie podobało ks. Kalbie, który steroryzował ludność miejscową i spowodował swojem wichrzeniem, że zbuntowana przez niego młodzież, zaczęła się w szkole bardzo butnie i bardzo nieprzyzwoicie zachowywać.

Władza szkolna, jakąkolwiekby ona była wszak musi dbać o to, aby modlitwa miała poszanowanie w szkole, i aby dziatwy nie wychowywać w nieposzanowaniu tej modliwy, względnie aby nieposzanowania dla modliwy w dziatwie nie podtrzymywać.

(*Brawa*).

To też nie dziw, że gdy istotnie zdarzyło się, iż paru chłopców zachowywało się podczas modlitwy szkolnej nieprzyzwoicie i wyzywająco, nauczyciel w imię powagi samej modlitwy i powagi szkoły, musiał ich skarcić środkami, zresztą najłagodniejszemi, jakie szkole przysługuje.

Przypuszczam, że p. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej na podstawie

dochodzeń, które niewątpliwie Rada szkolna na miejscu zarządziła, przedstawi tę sprawę jeszcze szczegółowiej i bardziej wyczerpująco aniżeli ja to mogłem uczynić na podstawie informacyi, które mię doszły. Ale nie mam najmniejszej wątpliwości, że ostateczny wynik tych dochodzeń tylko potwierdzi prawdziwość tego co opowiedziałem.

I to się nazywa „ukraińska Września w Galicyi!“

Tak się tendencyjnie oświetla epizody, same w sobie drobne, które w interesie samego ludu ruskiego, w interesie samego narodu ruskiego, należałoby poskramiać i załatwiać w zakresie władzy szkolnej na miejscu

(**Głosy**. Bardzo słusznie).

A teraz drugi fakt, również z dziedziny szkolnictwa, o którym mówił p. Lewicki, z którego również zrobił niesłychaną krzywdę, wyrządzaną Rusinom we Lwowie, w stolicy kraju!

Mówię o szkole im. Szaszkiewicza z powodu której wspominał p. Lewicki o niesłychanem pogwałceniu praw Rusinów, bo, nietylko pagwałceniu, ale jeszcze o naigrawaniu się z tych praw przez nas Polaków, których odsądził od wszelkiego poczucia sprawiedliwości wobec ciemiężonego narodu ruskiego.

Przypadkowo, jako członek sekcyi szkolnej w Radzie miasta Lwowa, znam tę sprawę aż nadto dobrze i mogę ją Szan. Panom przedstawić dokładnie, z całą odpowiedzialnością za prawdziwość przytoczonych szczegółów.

Szkoła im. Szaszkiewicza przysparzała Radzie m. Lwowa dużo kłopotu od szeregu lat, a to głównie z powodu bardzo słabej frekwencyi, która groziła przez długi czas wogóle zakwestyonowaniem bytu samej szkoły.

Nie można było dla tej szkoły, jako tako dostatecznej liczby dzieci znaleść. Znajdowała się ona najprzód w śródmieściu. W roku 1892 na żądanie ruskiej Rady narodnej, zgodziła się przenieść szkołę w inną dzielnicę miasta, na gródeckie, do budynku obok kościoła św. Anny.

Tymczasem tam frekwencya jeszcze bardziej zmalała tak, że na 4 klasy ogółem było zapisanych 50 dzieci, a chodziło czterdzieści kilka. Znów tedy okazała się potrzeba przeniesienia do śródmieścia i stało się to na wyraźne życzenie nadzorcy tej szkoły ś. p. Dra Szaraniewicza. Przeniesiono więc szkołę po raz drugi do śródmieścia, tam, gdzie się obecnie znajduje.

Frekwencya jednak była stale bardzo słaba tak, iż w latach od r. 1894/5 do 1900/01 rada miejska zastanawiała się poważnie nad tem, czy szkoły tej dla braku frekwencyi w ogóle nie zwinąć.

Głos. Najlepiej znieść.

P. T. **Staruch**. To i polskie także.

P. **Rayski**. A jak nie było dzieci? Na cóż szkoły, jak niema dzieci?

P. **Lewicki** Dity sut', ne bijte sia o se.

P. **Adam**. Dopiero w ostatnich latach, jak mi to z poważnej strony mówiono, dzięki sztucznej poniekąd agitacyi, dzięki ściągnięciu do tej szkoły dzieci, nie pochodzących z samego Lwowa, frekwencya rzeczywiście się zwiększyła i wynosi dzisiaj ogółem około 300 dzieci, dziewcząt i chłopców.

Przed trzeba laty szkołę dawniej mieszaną podzielono na 2 oddziały, osobny dla chłopców i dla dziewcząt. Do niedawna mieściły się oba oddziały w jednym budynku, na natarczywe wszakże żądania ze strony Rusinów, ażeby klasy żeńskie nie mieściły się pod jednym dachem z klasami męskiemi, Rada miejska zgodziła się na to, ażeby 3 klasy dziewcząt przenieść do budynku najbliższej szkoły żeńskiej polskiej tj. do szkoły im. Staszica i urządzić tam dla nich naukę w godzinach południowych i popołudniowych.

Na to oburza się p. Dr. Lewicki, i woła: oto patrzcie jak z wami postępują, Rada miejska zmusiła dziatwę ruską do tego, ażeby komórnem uczyła się w szkole polskiej. Tylko tego nie powiedział p. Dr. Lewicki, że takich klas we Lwowie, które jak on powiada komornem są zmuszone pobierać naukę w godzinach południowych i popołudniowych, jest nietylko owych 3, które należą do ruskiej szkoły żeńskiej im. Szaszkiewicza ale jest takich klas na ogół w mieście 37, a mianowicie klas popołudniowych w szkołach żeńskich 20, w szkołach mieszanych 3, w szkołach męskich 14.

Pochodzi to stąd, że Rada miasta nie może sobie dać w ogóle rady z pomieszczeniem zastępów dziatwy szkolnej,

zwiększających się rok rocznie w sposób bardzo poważny.

Gmina stolicy kraju przystąpi też w najbliższym czasie do wielkich i kosztownych inwestycyj, mających na celu zarządzenie tym niedomaganiom, przez wybudowanie nowych budynków szkolnych, ale na razie musi radzić sobie klasami popołudniowemi, które ze stanowiska pedagogicznego niewątpliwie nie są pożądane, ale konieczne, ażeby zapewnić przynajmniej jakąkolwiek naukę tej dziatwie będącej w wieku szkolnym.

Gmina nie czyni tu różnicy między dziatwą polską i ruską, nie okazuje większej troski dziatwie polskiej niż ruskiej, ale tu nie widzi powodu, dla którejby właśnie dziatwa ruska miała mieć w stosunku do polskiej jakieś stanowisko uprzywilejowane. Ale p. Lewicki nie waha się mówić z tego powodu o ciężkiej krzywdzie narodu ruskiego.

Czy to się godzi, Panie Pośle przedstawiać rzecz tak tendencyjnie i tak nieprawdziwie?

P. **Lewicki.** To ja sia poprawlu.

P. **Adam.** A na dowód, że ta szkoła ruska im. Szaszkiewicza mimo wszystko jest ciągle przedmiotem opieki ze strony reprezentacyi miasta, i że istotnie tylko z konieczności wprowadzono w niej dla dziewcząt naukę popołudniową, wspomnę jeszcze, że nie dalej jak tamtego roku, w lipcu z rozporządzenia p. prezydenta, dwukrotnie szukano odpowiedniego dla niej lokalu.

I wówczas wniesiono 2 oferty na lokale, jedną w domu przy ul. Strzeleckiej pod Nr. 12 za cenę czynszu w kwocie przeszło 5.000 K. rocznie za 3 sale, drugą przy ul. Dominikańskiej za czynsz w kwocie 4.768 K. rocznie również za 3 sale wykładowe.

Magistrat, a następnie sekcya finansowa i Rada miejska uznała słusznie te oferty za zbyt wygórowane, bo przy drugiej nawet, tańszej ofercie pomieszczenie jednej dziewczynki kosztowałoby 40 K. rocznie, co przy normalnej ilości uczenic w klasie t. j. około 50 wypadłoby na 2.000 K. rocznie na jedną klasę. Trudno aby miasto, specyalnie dla Rusinów, miało tak wielkie ponosić ofiiary. A przy tej sposobności jeszcze o jednem wspomnem.

W ubiegłym roku p. Dr. Stefan Fedak, adwokat krajowy, zwrócił się do Rady miejskiej z żądaniem, ażeby koniecznie wynajęto osobny lokal na tę szkołę i objawił gotowość przyczynienia się do czynszu najmu kwotę 1.600 K. rocznie, ale magistrat i powołane do tego sekcye odmówiły tę ofertę osoby prywatnej ze względów zasadniczych jako nie nadającą się do dyskusyi, a to dlatego, że szkoła im. Szaszkiewicza jest szkołą publiczną, a wszystkie szkoły publiczne we Lwowie utrzymuje gmina kosztem własnym.

Wątpię też bardzo, czy sami Rusini zgodziliby się na to, aby szkołę Szaszkiewicza traktowano jako szkołę prywatną.

Ale p. Lewicki chcąc koniecznie przedstawić gminę m. Lwowa jako usposobiona dla Rusinów wrogo, zacytował nam nawet słowa, któremi miał prezydent miasta zbyć żądanie Rusinów, ażeby koniecznie usunąć naukę dzieci ruskich z gmachu szkoły polskiej im. Staszica, mianowicie podług opowiadania p. Lewickiego miał się prezydent wyrazić: „Dzieci ruskie się przecież nie strefnią jeżeli będą chodziły do budynku szkoły polskiej“. Znam p. prezydenta Ciuchcińskiego nie od dzisiaj i byłem z góry przekonany, że podobnych słów użyć nie mógł. Zapytałem go jednak umyślnie o to i jestem upoważniony do oświadczenia, że całe to wyrażenie jest wyssane z palca.

Oto macie Panowie dowód, jak wyglądają te straszne krzywdy Rusinów.

Poruszono jeszcze wiele innych żalów ze strony posłów ruskich głównie na temat faktów z dziedziny szkolnictwa, na które wszakże teraz nie będę reagował bo mam nadzieję, że będziemy mieli w obecnej sesyi osobną dyskusyę szkolną, która da możność szczegółowego omówienia tych spraw i innych, dotyczących administracyi szkolnej w kraju.

Zwrócę się obecnie w inną stronę tej Wys. Izby, skąd w dotychczasowej dyskusyi budżetowej odzywały się również głosy silniej, acz innego pokroju krytyki. Mam na myśli szczególnie dwóch posłów ze stronnictwa prawicy, którzy wyrażali się bardzo ktytycznie o wielu rzeczach i ludziach, a których wywody właśnie dlatego wymagają pewnej odpowiedzi.

Przemawiali z tamtej strony między innymi pp. Staromiejski i Hubka, obaj z jednego obozu ale czynię miedzy nimi pewną różnicę. P. Staromieyski utrzymał się w tonie spokojnym, poważnym, wy-

powiadał zapatrywania, na które mniema, że nie zawsze wypadałoby się zgodzić ale czynił to w formie, która umożliwia odpowiedź również spokojną. P. Starowieyski zarzucił innym stronnictwom niejedno, zarzucił także i mojemu stronnictwu, że nie bardzo pilnuje na innym terenie spraw kraju i pozwolił sobie wypowiedzić zdanie: „Ci którzy chcą kraj wyodrębnić, niech uważają, żeby jeszcze wogóle było coś wyodrębniać".

Mieści się w tych słowach poza pewnym zazutem niewątpliwie także pewna troska o rzecz samą, o to żeby rzecz, którą się uważa za dobrą, uratować i aby jej nie zaprzepaścić.

Jeżeli w ten sposób mogę tłumaczyć sobie intencyę przemówienia p. Starowieyskiego, to muszę ją powitać ze szczerem zadowoleniem, gdyż wolno mi na tem oprzeć nadzieję i nawiązać życzenie, żeby p. Starowieyski także i w kołach swoich bliższych przyjaciół politycznych starał się wyrobić przeświadczenie, że kwestya wyodrębnienia Galicyi, kwestya usamodzielnienia i wywalczenia dla niej większej niż dotychczas autonomii jest sprawą nietylko bardzo ważną ale i coraz pilniejszą i wobec tego, że coraz więcej mamy w parlamencie wiedeńskim przedstawicieli tego kraju po za Kołem polskiem stojących — coraz trudniejsza do przeprowadzenia. Niech mi też będzie wolno wyrazić nadzieję, że p. Starowieyski dopomoże nam do tego, żeby przynajmniej część wniosków autonomicznych które z naszej strony zostały z początkiem tej kadencyi sejmowej zgłoszone, a leżą dotychczas w komisyach, ujrzała światło dzienne na tym Sejmie bez takich trudności, jakie z tamtej strony robiono w ubiegłym roku cząstkowemu bodaj załatwienia jednego z tych wniosków mianowicie tzw. lex Sala.

Dłużej i szerzej i z większą swobodą, do której mu tytuł i prawo nadaje pewna wytrawność i pewne starszeństwo poselskie z wieku, że się tak wyrażę, bo już nie od dziś w tym Sejmie zasiada, mówił o budżecie p. Hupka a co prawda, nie tyle o budżecie ile o sprawach z bud żetem mniej stojących w związku i mówił bardzo krytycznie; bo krytykował na prawo i na lewo, a raczej więcej na lewo niż na prawo z właściwym sobie temperamentem, który chwilami tak go unosił, że bodaj czy się nawet trochę nie przekrytykował.

P. Hupka dostał już na pewne ustępy swego przemówienia odpowiedź z innej strony, gdy atoli niektóre ustępy jego mowy były wyraźnym atakiem na jedno ze stronnictw, w kraju rozwijających działalność i w tej Izbie zastąpionych, to oczekiwał zapewne także odpowiedzi od posłów, którzy do tego stronnictwa należą. Nie chcę mu pod tym względem uczynić zawodu. P. Hupka o rozmaitych rzeczach w swem przemówieniu wspomniał.

Najpierw zrobił nam pewną niespodziankę, bo przyznał i stwierdził publicznie fakt, któremu zaprzeczano bardzo usilnie z jednej i z drugiej strony przez długi czas, kiedy skądinąd o nim mówiono i pisano, fakt sojuszu konserwatystów krakowskich z ludowcami — i mówił p. Hupka, że wprawdzie sojusz ten był na razie obliczony tylko na wybory sejmowe jednakże wydał już dalsze owoce a między innymi wstąpienie ludowców do Koła polskiego.

Zdaje mi się, że to po raz pierwszy nastąpiło takie publiczne i uroczyste wyznanie faktu o którym słyszało się wprawdzie dawniej, ale którego zaprzeczano dotychczas bardzo usilnie i z jednej i zdrugiej strony.

Chciałbym nie być źle zrozumianym. Nie biorę nikomu za złe, że zawiera sojusz z kim uważa za właściwe, to wolno każdemu, jeżeli widzi w tem interes polityczny dla siebie i jeżeli także druga strona takiego sojuszu pożąda. Sądzą jednak, że w interesie moralności publicznej i politycznej należało istnienia takiego sojuszu nie zaprzeczać ani wypierać się go, lecz stwierdzić i przyznać, gdyż inaczej wprowadza się mimowoli do spraw publicznych i politycznych, element nieszczerości, która i w polityce nie zawsze dobre wydaje owoce.

P. Hupka mówiąc o wstąpieniu ludowców do Koła wyraził zapatrywanie czy ubolewanie w formie zarzutu przeciw stronnictwu, do którego mam zaszczyt należeć, że pozostanie ludowcom w Kole utrudnia nasze stronnictwo swoją agitacyą w kraju.

Pytam się, dlaczego i czem utrudnia nasze stronnictwo właściwie ludowcom pozostanie w Kole?

Tem że z ludowcami walczy w kraju.

A przecież to — o ile mi wiadomo — nie było wcale warunkiem wstąpienia lu-

dowców do Koła, żeby narodowa demokracya przestała walczyć z ludowcami w kraju i przecież ludowcy wstąpiwszy do Koła także nie zaniechali walki z narodową demokracyą.

I słusznie, bo bez takiej walki nie byłoby nawet dobrze w kraju. Walka stronnictw jest potrzebną, zwłaszcza w dzisiejszem życiu politycznem, bez niej obejść się absolutnie nie możemy, sądzę, że sama walka z ludowcami w kraju, to że jakieś stronnictwo stara się agitacyą w kraju, pracą w kraju — pozytywną pracą powiadam — i zwalczaniem innego stronnictwa, którego działalność uważa za zgubną, wypierać je ze stanowiska, które dotychczas zajmowało, to najpierw nie jest ani zakazane ani w ogóle nie byłoby objawem zdrowym, gdyby tego zakazano.

A powtóre niech mi będzie wolno wyrazić zapatrywanie, że sojusznicy p. Hupki nie powinniby mu być za takie stawianie kwestyi bardzo wdzięczni i zobowiązani, bo w ten sposób wydaje on ludowcom pośrednio świadectwo pewnej, że się tak wyrażę, małoletności politycznej, to znaczy, stara się ich przedstawić jako stronnictwo, które będzie się zachowywało spokojnie — tylko broń Boże walczyć z nimi, oni się już poprawią i będą w Kole polskiem spokojni, grzeczni, tylko nie utrudniać im tego agitacyą w kraju!

Nie wiem, jakie stanowisko wobec tego rodzaju twierdzeń p. Hupki zajmą przywódcy stronnictwa ludowego; przyznam, że na ich miejscu byłbym z takiego postawienia sprawy zadowolony.

(*Wesołość*).

P. Hupka jednak jest wogóle niezadowolony, niezadowolony z Koła polskiego w Wiedniu, niezadowolony z wszechpolaków w kraju.

Oczywiście nikomu nie można brać za złe, że jest z czegoś czy z kogoś niezadowolony, to niezadowolenie wyraża, ale jeśli wyraża niezadowolenie poseł, a wyraża je w formie zarzutów całkiem pozytywnych, to powinien zarzuty swe poprzeć też pewnymi dowodami.

A pod tym względem, o ile chodzi o tę stronę wystąpienia p. Hupki, to zdaje mi się braków było dużo i bardzo były poważne.

P. Hupka zarzucił nam, sronnictwu tak zwanemu wszechpolskiemu, że to stronnictwo nadużywa swoich wpływów dla celów osobistych i partyjnych i oświadcza: bieżcie sobie wzór z nas, my konserwatyści mieliśmy przez 40 lat rządy w kraju i wpływy w Wiedniu a nigdyśmy tych rządów i tego wpływu nie nadużywali dla celów partyjnych lub osobistych, lecz zawsze tylko dla celów narodowych.

Pozwolę sobie zauważyć, że twierdzenia te jedno i drugie są bardzo śmiałe.

To drugie, o ile chodzi o przeszłość, jest tak śmiałe, jest tak legendarne, że zdaje mi się sam ten poseł, który takie twierdzenie wygłasza, nie bardzo wierzy w prawdziwość swych słów, ale też chyba nie powinien mieć pretensyi, ażeby ktokolwiek inny mógł w nie uwierzyć. Ale jeżeli chodzi o teraźniejszość, jeżeli się stronnictwu niewygodnemu dla siebie stawia tego rodzaju poważne zarzuty, że ono nadużywa swego wpływu dla celów osobistych i partyjnych, toć stronnictwo w ten sposób zaatakowane miałoby przecież prawo zapytać o dowody, o dane, któremi oskarżyciel swoje oskarżenie popiera.

Stwierdzam, że żadnych dowodów p. Hupka nie przytoczył. A dopóki tych danych, dopóki dowodów ścisłych i pozytywnych nie usłyszymy, dopóty daruje p. Hupka, ale oddamy mu z większem prawem niż on nam to uczynił — zarzut demagogii, demagogii znacznie niebezpieczniejszej i znacznie gorszej od tej, którą tu i ówdzie w prasie albo na wiecach spotykamy, bo demagogii pokrywanej stanowiskiem poselskiem.

A już tę demagogię wypominać innym kto jak kto, ale p. Hupka najmniej może był powołany i uprawniony, bo w ustach p. Hupki zarzut demagogii robiony innym wydaje się naprawdę bardzo ryzykownym.

Mam pod ręką artykuły pisma, które podpisuje p. Hupka. Nie chcę przechodzić na ten teren, na który p. Hupka wszedł w swojem przemówieniu, dlatego tych artykułów cytować nie będę, ale mogę Panów zapewnić, że są to artykuły, które pod względem demagogiczności bodaj czy nie biorą rekordu, a w każdym razie nie stoją w tyle za bardzo demagogicznymi artykułami innych pism.

Pan poseł Hupka jest niezadowolony z Koła polskiego w Wiedniu, z prezesa jego specyalnie, jak się zdaje i niezadowolony z Wszechpolaków w kraju. O ile

chodzi o Koło polskie w Wiedniu, to odpowiedź, jaką dał powołany do tego poseł, powinna sądzę wystarczyć. Pozwolę sobie tylko zauważyć, że kiedym przysłuchiwał się tej krytyce pana Hupki, zwłaszcza, o ile ona zwracała się przeciw prezesowi Koła polskiego może dlatego, że to przecież bądź co bądź pierwszy demokratyczny prezes Koła polskiego w Wiedniu, wówczas, mimowoli przypomniały mi się słowa, wypowiedziane przez jednego z tych, którzy powinni specyalnie dla p. Hupki i jego najpliższych przyjaciół politycznych być mistrzami wskazówkami rozumu politycznego, słowa ś. p. Szujskiego, który odróżniał opozycyę na opozycyę dobrą i złą.

Opozycya i krytyka podług Szujskiego może być złą, może być dobrą. Opozycya dobra mówi „nie tak“, opozycya zła mówi „nie ty“.

Zdaje mi się, że p. Hupka może chwilowo tylko opuścił drogę opozycyi dobrej.

I przypomniały mi się także słowa inne, które również wielki konserwatysta napisał, Julian Klaczko w swoich nieporównanych „Listach włoskich“, „znam kraje, gdzie rachmistrze polityczni daleko są bieglejsi w ujmowaniu niż w dodawaniu wielkości, gdzie drobna zawiść wielką się mieni niepodległością i gdzie może ten tylko jest szczerze lubiany, kto jest szczerze niepotrzebnym...“

Pan poseł Hupka nie jest zadwolony z Wszechpolaków w kraju. I temu się bardzo nie dziwię, bo p. Hupka ogłasza program: „mali i wielcy rolnicy łączcie się“, program i hasło mechanicznie przejęte od socyalistów, tylko przeniesione na teren inny, ogłasza w ogóle program klasowy, kastowy i musi mimowolnie zetrzeć się w życiu publicznem ze stronnictwem, które wydało walkę wszelkiej klasowości i wszelkim kastowym programom.

Więc jest powód do niezadowolenia, tylko pozwalam sobie stwierdzić, że to niezadowolenie wyrażone w słowach, które daleko wychodzą poza granicę tego na co pozwalają stwierdzone fakty.

(P. **Kędzior**. To słowa, a nie czyny.)

A jeżeli pan Kędzior dorzuca mi tutaj, nie wiem, czy na podstawie zgody na ten sam program, bo nie wiem, czy mam p. Kędziora zaliczyć do wielkich czy do małych rolników,

(*Wesołość*)

jeżeli mi wtrąca uwagę, że to „słowa, a nie czyny“, to pozwolę sobie zaznaczyć i dowieść, że my już i czyny mamy za sobą.

Nieszczęściem zdaje się dla kraju, — w oczach p Hupki — jest to stronnictwo demokratyczno narodowe, że przecież się rozwija, że rozwija się mimo bardzo silnej walki, jaką na wszystkie strony musi staczać. Ae to nieszczęście musiało przyjść, bo ono wypływa z programu naszego, ono wypływa z celu, dla którego stronnictwo nasze powstało, a tym celem jest zszeregowanie wszystkich uznających nasz program do wspólnej pracy bez względu na kasty, klasy i zawody. A do tego celu dążymy przez wychowywanie i wyrabianie jak największej w społeczeństwie liczby jednostek unarodowionych, świadomych nietylko swoich praw ale i obowiązków obywatelskich.

W programie naszym jest wskazywanie tym jednostkom obowiązku pracy. I tutaj panie pośle Kędzior tutaj nie słowa, a czyny są po naszej stronie, bo tem nieszczęściem w oczach p. Hupki i tem nieszczęściem, które się stać musiało z chwilą, gdy stronnictwo nasze zaczęło planową działalność rozwijać, jest to, że we wszystkich robotach społeczno-narodowych, panowie sami skarzycie się na to, wszędzie krok w krok na wszechpolaków się natykacie. Tak, bo wszędzie pracować się staramy.

W oczach Panów to wygląda na co innego, u Panów bardzo niechętnych naszemu stronnictwu nazywa się to „zachłannością na wpływy“. O tych apetytach wszechpolskich słyszymy od paru lat ciągle, przy każdej sposobności, tylko tych zaszczytów ani tych wpływów nie widać i Panowie sami w to nie wierzycie, bo przecież nie sądzę, żeby nawet p. Stapiński brał na seryo to, co n. p. niedawno z powodu pewnej sprawy, o której dziś nie chcę mówić obszerniej, napisała gazeta, wiernie mu służąca, że jeśli stronnictwo wszechpolskie występuje przeciwko stronnictwu ludowemu, to pochodzi to stąd. że Głąbiński chce koniecznie zostać ministrem skarbu, Battaglia dyrektorem poczty a Adam dyrektorem Banku krajowego, a ludowcy postanowili temu za wszelką cenę przeszkodzić.

(P. **Stapiński**. Muszą i będą przeszkadzać!)

A ja przecież sądzę, że p. Stapiński sam temu nie wierzy, boć nikt z nas, z tych interesowanych, najmniejszej w tym kierunku ochoty nie objawił.

Ale jest co innego, proszę panów, jest nie zachłanność zaszczytów u nas, ale jest zachłanność pracy, tej codziennej, tej szarej, ale tej nieustannej i celowej pracy, nad którą nikomu, a i p. Kędziorowi nie wolno przechodzić do porządku dziennego, bo to praca bardzo poważna, którą panowie spotkacie we wszystkich organizacyach i instytucyach, oświatowych, ekonomicznych, mających znaczenie społeczne i narodowe wogóle czy to Kółka rolnicze czy Towarzystwo szkoły ludowej, czy wszelkie inne zrzeszenia obywatelskie, w których istotnie t. zw. Wszechpolacy bardzo żywy udział biorą.

Ale te chyba, jeżeli nie jest zasługą, to żadną miarą nie może mi być poczytane za winę.

A jeżeli jak wspowniałem, jesteśmy stronnictwem odrzucającem kastowość i walczącem z programami klasowemi, to tem się także tłumaczy nasze stanowisko wobec kwestyi reformy wyborczej, o której się już tylekrotnie mówiło.

Gdyby to tak od nas było wyłącznie zależało, kto wie — przyznaję to całkiem otwarcie — czybyśmy byli przykładali rękę do tego, ażeby wprowadzić do parlamentu czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, którego wcale za ideał nie uważamy.

Ale co innego jest liczyć się z sytuacyą stworzoną tem, że kuryalne wybory do parlamentu zostały przecież zniesione i że dziś mamy już zupełnie inną podstawę ordynacyi wyborczej do parlamentu a do Sejmu i że jest zgubnem dla kraju utrzymywanie tej różnicy prawa wyborczego.

P. Hupka jest niezadowolony z Koła polskiego i inni panowie tak samo, dlatego, że Koło polskie niejednokrotnie wyraża swoją wolę, niezawsze zgodnie z wolą Sejmu, że Koło polskie, które wszakże było dawniej faktyczną a później moralną delegacyą Sejmu w Wiedniu, tu i ówdzie zatracać zaczyna charakter tej delegacyi.

I niewątpliwie tak jest, i tak być musi, a nie widzieć tego, to znaczy trwać w nieporozumieniu, które musi się pogłębiać, im dłużej będzie trwał ten rozdźwięk między podstawą prawa wyborczego do parlamentu i do Sejmu.

I to jest może dla nas najsilniejszą pobudką, dla której my tak gorąco pragniemy wprowadzenia nawet] czteroprzymiotnikowego prawa głosowania — choćby to się nawet, niewiedzieć jak p. Hupce nie podobało — do Sejmu ażeby ile możności zrównać podstawy prawa wyborczego, ażeby umożliwić Kołu polskiemu w parlamencie należyte spełnianie także na przyszłość roli delagacyi Sejmu w Wiedniu.

Mam nadzieję, że dziś, kiedy już wszystkie stronnictwa swoje na kwestyę reformy wyborczej zapatrywania wypowiedziały, że dziś, kiedy komisya reformy wyborczej obdarzoną została prawem permanencyi, sprawa ta pójdzie raźniej naprzód i będzie załatwioną tak, jak tego dobro kraju wymaga.

Rozumiem, że jednostronne traktowanie tej sprawy przez poszczególne stronnictwa nie może być ostatnim wyrazem postanowienia, jakie wypadnie Sejmowi w tej sprawie powziąć, rozumiem, że innego, jak kompromisowe załatwienie tej sprawy o takiej doniosłości politycznej w tym Sejmie oczekiwać nie można.

Pragnąłbym jednak, żeby już dalej z merytorycznem jej załatwieniem nie zwlekano, bo uważam, że zwłoka w tej sprawie jest dla Sejmu i dla kraju bardzo niezdrową.

My to zresztą sami wszyscy w tej Izbie odczuwamy, nawet ci panowie, którzyby reformę jeszcze odwlec pragnęli, odczuwają, że sprawa ta odwlec się nie da.

Potwierdza to atmosfera tego Sejmu, ostatniego Sejmu kuryalnego, który nie potrafi się zdobyć na żaden donioślejszy i śmielszy akt ustawodawczy, na uregulowanie jakiejkolwiek ze spraw ważniejszych, których tyle wszakżeż jest jeszcze do załatwienia.

Mniemam atoli, że o ileby ta rezygnacya Sejmu miała pewne uzasadnienie w innych kierunkach, to nie powinna mieć uzasadnienia tam, gdzie chodzi o sprawy od tak dawna wywieszane zawsze na politycznych sztandarach tego Sejmu.

Mam na myśli kwestyę rozszerzenia praw autonomii krajowej.

Pragnąłbym wyrazić nadzieję, że Sejm nasz zdobędzie się przecież jeszcze na tę siłę w dotychczasowym swym składzie, ażeby wnioski autonomiczne, któreśmy zgłosili na początku bieżącej kadencyi, wziął pod obrady i je w ustawy przemienił.

Jestem przekonany, że zrobimy lepiej dla kraju, jeżeli się weźmiemy do załatwienia tych spraw sami, z inicyatywy własnej, niż gdybyśmy mieli to uczynić wówczas, gdy nas opinia publiczna do tego zniewoli.

Bywały wypadki, że w innych, mniej ważnych wypadkach, opinia publiczna tak silnie się wyrażała, że wywierała skutecznie pewien nacisk na Sejm.

Uświadomienie wśród społeczeństwa zaczyna przybierać rozmiary większe, aniżeli się niejednemu z nas zdawało. A to uświadomienie wyraża się także w coraz bardziej świadomem żądaniu wywalczenia Sejmowi i krajowi większej autonomii, rozszerzenia praw jego dotychczasowych.

Pragnąłbym, ażeby ostatni Sejm kuryalny, choćby z szlacheckiej ambicyi pozostawienia dobrej po sobie pamięci, tę sprawę załatwił z własnego popędu, bez nacisku z zewnątrz.

(*Brawa i oklaski. Mowca odbiera gratulacye*).

Marszałek. Głos ma p. Władysław Wiktor Czaykowski.

P. Władysjaw Wiktor **Czaykowski.**

Wysoki Sejmie!

Wysoka Izba nie weźmie mi chyba za złe, jeżeli o porze tak spóźnionej ograniczę się do kilku słów po tej długiej i wyczerpującej dyskusyi, która uniosła niektórych posłów może zbyt daleko, tak że powstaćby mogło pewne zgorszenie, skrzętnie wyzyskiwane przez naszych wrogów.

Proszę panów, nie pora teraz, ażeby była rozterka w obozach narodowych; teraz potrzeba nam spójni społecznej i jedności narodowej.

Ale pomimo tego pozornego rozdwojenia w obozie narodowym, pomimo, że kraj ten dwa narody zamieszkują, jest jednak hasło, które nas razem łączy — a hasłem tem jest sanacya finansów krajowych, obrona kraju przed anarchią finansową i ochrona przed niesprawiedliwemi przedłożeniami finansowemi.

(P. **Milewski** Bardzo słusznie).

Nie godzi się dopuścić do tego; pragnąłbym, ażeby dyskusya miała rezultat dodatni, ażeby faktycznie nastąpiła zmiana projektu rządowego.

Nie godzi się, ażeby to największe w państwie królestwo, a jednak najbiedniejsze, to królestwo,, które płaci największy podatek krwi — było reformą podatkową najbardziej dotknięte.

Proszę panów! Rząd nie może stawać na stanowisku manczesterskiem, które swego czasu zcharakteryzował tak lapidarnie ś. p. p. Grocholski: „Jeżeli możesz, człowieku, ratuj się sam, a w obecnym wypadku — kraju, broń się sam! — a jeżeli nie możesz to giń!“

My nie zginęlibyśmy sami — gdyby nam najważniejszych źródeł dochodów nie konfiskowano na rzecz krajów od nas bogatszych.

(**Głosy.** Słusznie! słusznie!)

(*Brawa*).

Nie wolno nam się porównywać z krajami zachodnimi, gdzie produkcya i konsumcya piwa jest znaczniejszą, bo te kraje są nieskończenie bogatsze a pomimo to piwo nie jest opodatkowane.

Zasada, którą przytaczał ś. p. Hausner, że najlepszymi podatkami są te, które z najmniejszemi weksacyami i szykanami są połączone — a dają skarbowi państwa największe dochody, jest przez biurokracyę w Austryi zignorowaną.

Podatek osobisto-dochodowy nie odpowiedział nadziejom co do napełnienia skarbu ale przeszedł wszelkie obawy co do szykan.

Wiem od bardzo wysoko położonych fiskalistów, że tyle szykan, tyle brudów, tyle denuncyacyi, co przy tym podatku, samych fiskalistów napawa nieraz wstrętem.

Gdyby powiedziano, że chcemy uproszczenia, że nie chcemy biurokratycznego załatwiania tych spraw, które wiele pracy i kosztów pochłania, że chcemy, ażeby kontyngent tego podatku (bo wszyscy wiemy, że go się kontyngentuje poufnie) co lat 5 był regulowany i automatycznie się zwiększał — to biurokracya wnet temu stanie okoniem.

Proszę Panów! Grozi nam poważna klęska materyalna — do tej klęski materyalnej nie dodawajmy klęski moralnej rozterki w obozach narodowych.

(**Głosy.** Słusznie!)

Może tu padło niejedno indywidualne słowo rozgoryczenia, może niebyło słusznie interpretowane. Ale każdemu słowu rozterki towarzyszył złowrogi śmiech szatanów, śmiech nienawiści rasowej, nienawiści klasowej — a masońska orendowniczka kraju naszego w Wiedniu ogłosiła już tłustemi czcionkami kamentarz oparty na fałszu — o votum nieufności, które prezesowi Koła prawica Sejmowa rzekomo dać chciała.

Nie ujmując zasług prezesowi Koła polskiego, sądzę wszakże, że krytyka jest dozwoloą, a do jakiego stopnia humbugu dochodzi to twierdzenie o votum nieufności, to najlepszym dowodem, że przecież ta sama prawica wybrała go na prezesa Koła sejmowego.

A dalej — mam wszak trochę zaufania u Panów, a więc niech wolno będzie stwierdzić słowem uczciwego człowieka, co następuje: Chodziłem pilnie na posiedzenia klubu prawicy, ale o jakimś spisku na powagę Koła polskiego lub jego prezesa nigdy ani słowem nie było mowy.

(P. **Laskowski.** Tak jest!)

Podobnie jak to podniósł p. Adam, i nam zaznaczyć należy, że my tu na partyjnem stanowisku nie stoimy, krytyka jest potrzebną, ale rekryminacye obniżające powagę Koła i prezesa byłyby wielkim błędem politycznym. — Wszak na straży postulatów krajowych w Wiedniu powinno stać solidarne Koło i prezes mający poparcie wszystkich stronnictw.

To musiałem zaakcentować wobec tego, co w piątek wydrukowała Neue fr. Presse tłustymi literami pod tytułem: „Die polnischen Konservativen gegen dr. Głombiński“.

(*czyta*):

Die Budgetdebatte, die gegenwärtig im Landtag stattfindet, gibt den Führern der konservativen Polenpartei nicht nur zu einer Aussprache mit den Ruthenen Anlass, sondern was allgemein auffällt, zu einem konzentrischen Angriff gegen die Mehrheit des reichsrätlichen Polenklubs“.

(Ironiczne śmiechy).

Z tym humbugiem więc się rozprawiłem. Padło tu takie słowo, które na forum publicznem paść nie było powinno, a mianowicie, że „Koło polskie jest dziś tak bezsilne, że w układach ze stronnictwami lub rządem zaledwie na 10 głosów ręczyć może“ — a i ten frazes jest już w Wiedniu powtarzany!

Krytykowano tu reformę wyborczą, a krytyka ta jest chyba dozwoloną. I jeżeli staniemy na stanowisku, na którem stał czcigodny prezes Koła polskiego, na stanowisku idei narodowej i skonstatujemy, że po reformie wyborczej Koło polskie zeszło z pierwszego stanowiska w parlamencie na piąte — to łatwy wybór między popularnem hasłem 4-przymiotnikowego prawa głosowania — a prawdziwym patryotyzmem!

W sprawie rozdziału subwencyi dziś ostatniego słowa krytyki wypowiadać nie chcę, byłoby to może przedwcześnie a mam nadzieję, że jeśli subwencye będą użyte na te cele, na jakie były wyznaczone, a nie na inne, agitacyjne lub polityczne, to dojdzie do zgody.

Zarzucają mi, że wierzę w zgodę polsko-ruską, że jestem idealistą.

W możliwość i konieczność zgody dwóch bratnich narodów kraj nasz zamieszkujących wierzę, bo jest ona podyktowaną rozumem politycznym. Ale kiedy ona nastąpi?

Kiedy ma wejść słońce, to wschód musi poprzedzić zorza poranna. Ale tą zorzą nie jest ani obstrukcya, ani inwektywy, ani groźby.

Pierwszy krok do zgody jest wszakże tak łatwy i prosty, a jednak tak w rzeczywistości trudny. — Nie jeden ale obydwa narody muszą stanąć na platformie etyki chrześcijańskiej.

Tę niezmierną prawdę już niejednokrotnie wypowiedziałem. Odpowiecie mi panowie, wszakże wszyscy jesteśmy chrześcianami i stoimy na tym piedestalu, ale panowie z tego stanowiska trzeba wyciągnąć konsekwencye, potrzeba potępić te czyny, które z etyką chrześciańską nielicują.

Nie godzi się wszczepiać w piersi i serca młodzieży pieśni, zatrute jadem nienawiści, których zaiste dzieci te z mlekiem matek swoich z piersi ich nie wyssały!

Niech te pieśni umilkną i niech szeroko rozbrzmi pieśń chrześcijańska, która tak łatwo trafia do serc ludu — a wtedy zapłonie zorza zwiastująca wschód słońca.

(*Powszechne brawa i gromkie oklaski. Mowca odbiera gratulacye*).

Marszałek. Odraczam posiedzenie do godz. 8 wieczorem.

Zawiadamiam, że do głosu zapisani są jeszcze posłowie: Stapiński, Lewicki, Starzyński i Hupka. Posiedzenie odraczam i proszę o punktualne przybycie na posiedzenie wieczorne.

(Przerwa posiedzenia o godzinie 2. po południu).

Dalszy ciąg posiedzenia z dnia 17. stycznia 1910.

(Po przerwie o godzinie 8. minut 20 wieczorem).

Marszałek. Posiedzenie odroczone, otwieram na nowo. Na porządku dziennym jest dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910. Głos ma p. Stapiński.

P. **Stapiński** *przemawia.*

Marszałek. Do głosu zapisany p. Lewicki. Udzielam mu głosu.

P. **Lewicki.** Wysokyj Sojme!

Ja ne maw ani hadki ani zamiru poraz druhyj zaberaty hołos w czasi nynisznoji debaty budżetowoji, tak jak ja w perszoj mojej promowi pered kilkoma dniamy wyczerpaw zahalno ciłyj materjał, jakyj maw buty w tij sprawi traktowanyj ta jakyj nadajeś do obhoworenia w czasi jeneralnoji debaty budżetowoji.

Ta nespodiwano, ne ożydano zajszły w poślidnych dniach po mojij promowi podiji toho roda, szczo wymahajut' wid mene, szczobym w imeny własnim i w imeny moich towarisziw klubowych projasnyw nasze stanowysko prawno-polityczne a takoż widperty dokory i zamity pidneseni z odnoji i druhoji storony storonnyctwamy toji Wysokoji Pałaty.

Sehoriczna debata budżetowa w tij Wysokij Pałati obertaje sia majże wykluczno około widnosyn suspilno politycznych w naszim kraju.

Debata sia znamenna tym, szczo ne łysz nabrała charakter debaty czysto politycznoji, ale takoż i tym, szczo pidnesły sia hołosy storonnyctw odnych protyw druhych.

Dosy Wy Panowe Polaky buły wid nas szczasływszi, bo Wy stawały w mynuszych rokach jak odna falanga, jak odna tisno zwiazana grupa protyw naszoho taboru ruskoho, na żal rozdwojenoho partyjnym rozdorom.

Seho roku i Wy toho diżdałyś, szczo traktujete sprawy z boku bilsze partyjnoho jak zi stanowyska zahalnoho-suspilno nacjonalnoho.

Tą my Rusyny tym razom mały dowoli szczastia, szczo ne łysz z storony polskoji, ale i zi storony druhoji ruskoji tzw. moskwofilskoji upały protyw nas riżnorodni zajawy.

Wydno szczo jidemo na pered,

(P. **Staruch**: bo psy breszut'!)

bo stajut' z oboch bokich koło nas i protyw nas, aby zderzaty toj narid ruskyj w pochodi pryrodnoho samostijnoho żytia, w jeho progresi i w jeho dobutkach suspilno-nacjonalnych.

Żytie naszoho ruskoho narodu to nacze czowen na bystrych fylach moria.

Fyla jeho podrywaje, chocze jeho zatopyty, chocze perewałyty, bje z odnoho do druhoho boku, szczoby jeho znyszczyty.

A na czowni praciuje mołod', to z odnoho boku to z druhoho toho bajdaku, aby ochoronyty jeho pered załywom. A tak czowen płyne wse na pered, bo na nim hamir robitnykiw narodnych ne ustaje.

Ot se nasza pracia organiczna u samoho naroda, se pracia nad widrodżeniem naszoho ruskoho naroda.

Sej obraz baczymo tut w czaśi perewedenoji dosy debaty budżetowoji.

Koły rozważymo zajawy, zakydy, dokory i wsiakoho roda enuncjacji, jaki upały z toho i z toho boku, to perełowsim prychodyt meni zaczaty wid tych wyskaziw, jaki upały suprotyw nas z storony polskoji.

Perszyj, kotryj wystupyw protyw nas buw p. Starowiejskyj.

I jaki pidnis tut' zakidy? Mowby polityka ruskoho kluba parlamentarnoho buła w poślidnych czasach „dyka", ta mowby Rusyny distały neprawnu zapłatu za swoju obstrukcju w awstrijskim parlament'i.

Jako człen prezydyji naszoho ruskoho kluba parlamentarnoho poczuwaju sia do obowiazku ti zakydy widperty i sprostuwaty.

Po dawnomu regulaminowy parlamentanomu buła wedenu w awstrijskim parlamenti obstrukcja wsiakimy storonnyctwamy i narodamy. Weły jeji Nimći i Czechy i ne buło w tim niczoho nekulturalnoho, ani dykoho.

Szczo Polaky ne weły obstrukcyji, se je ricz jich taktyky. Ałe nichto ne maje prawa wystupyty z takymy ohydnymy zakydamy suprotyw naszoho kluba parlamentarnoho za te, szczo my zrobyły użytok z toji naszoji taktyky.

Mymo toho, szczo predstawlajemo w parlamenti ne wełeku grupu posłiw, tak jak zahalne hołosowanie ne prynesło nam zowsim riwnoho prawa, jakie należyt sia naszomu narodowy, mymo toho, szczo majemo krywdy i nedomahania, mymo w zahali duże trudnoho położenia naszoho naroda, my nikoły ne robyły nadmirhoho użytku z prawa obstrukcyji w parlamenti awstrijskim, ałe używały seho sredstwa parlamentarnoho łysz w ridkych słuczajach, wyskazajuczy nym naszi najbilszi krywdy narodni.

Kołyż teper w osinnij sesyi parlamentarnij wyjawyłoś, że formujeś nowe prawytelstwo, szczo jak nebud' ta uhoda z „Uńijeju słowiańskoju" maje buty doweršena, koły mały pryjty na dnewnyj porjadok dohowory torhowelni i koły za stupnykiw ruskogo naroda zowsim pomyneno pry toj sprawi, to my poczułyś do obowiazku zhołosyty naszi nezadawneni prawa, szczo i my ne możemo buty po myneni ani w odnij ani w druhij sprawi.

My za wskazane i koneczne uważały: wydwyhnuty naszu sprawu rusku na szyrsze połe, wydwyhnuty jeji do znaczinia pytania derżawnoho i zwidsy wyjszow toj nasz udar taktacznyj, jakyj my pidniały ta dijszły tym sposobom do seho, szczo nedopustyły, aby storonnyctwa parlamentarni i prawytelstwo czy se czy inse ignoruwały naszi domahania, ta łehkoważyły sobi zastupnyctwo naszoho naroda.

My ne distały nijakoji zapłaty za naszu obstrukcju, ałe dijszły tym krokom taktycznym do czastynnoho zdijsnenia naszych domahań, do czastynnoho zaspokojenia naszych żadań najkonecznijszych bodaj na obłasty ekonomicznij.

Widtak wystupyw w tij Wysokij Pałati p. p. Hupka; pidnis w swojij promowi, szczo suspilnist, ruska je zradykalizowana i dlatoho radykalizmu, jakym je ciła suspilnist' pereniata, nema właściwo z kym howoryty, choczby może i treba buło kwestju rusku połahodyty. Wyskazaw pro to, swoje bażanie duszewne, szczo treba właściwo persze utworyty jakuś partyju, kotraby buła umirkowana, aby prowadyty ruskij narid do zhody z Polakamy.

P. **T. Staruch**: U nas chruniamy takych nazywajut!

P. **Lewicki**: Majemo pro to dwa kłyczi piśla neho na wyprawdanie polskoji polityky.

Oden kłycz zasłona polskoji polityky: „Ruskyj radykalizm"! ne ma z kim howoryty.

Druhyj kłycz: wyhrywaty partyju na partyju, partyju porjadnu, umirkowanu protyw partyj inszych.

Ta teoryja radykalizmu, jak i w zahali wsiaki teoryji „izmiw" ne je nowostyju dla nas.

Se je tradycyja polskoji polityki suprotyw Rusyniw, szczo pered prawytelstwom centralnym i pered druhymy narodamy zakrywaje swoje nesprawedływe i krywdiacze suprotyw Rusyniw postupowanie tymy wsiakimy „izmamy".

My czuły w litach simdesiatych pro „nihilizm" i pro „socyjalizm" u Rusyniw, za dlatoho ne można buło z nymy howoryty; my czuły w litach wisimdesiatych pro „moskwofilizm", jakyj zakydano ciłomu narodowy ruskomu za prowyny odnoji grupy, ta my czujemo dokory, jaki nas teper striczajut pro radykalizm. I ti „izmy" ne prowodiat sia.

Szczo oznaczuje toj suspilnyj radykalizm, jakyj zakyduje sia ruskij polityći?

Toj radykalizm oznaczaje sej nastrij neprechylnyj ruskoji suspilnosty do krubiw uprawlajuczych, to je do werchowodstwa polskoho, kotryj oznaczaje stremlenie do zminy seho stanu newidradnoho i nesprawedływoho na stan sprawedływyj i lipszyj, ta je jak raz wyślidom seho położenia, w jakim żywe ruskij narid

I Wy ne znajdete prawdywoho zastupnyka w ruskim narodi, kotryjby buw inszoji hadky, chyba ludej bez pryncypu i bez czesty, kotriby zhodyły sia na tiji usłiwia, na jaki narid ruskyj ne pryniawby.

P. **T. Staruch**: Ja skazaw chruniamy.

P. **Lewicki**, Tu ne poradyte Panowe niczo. Majete tut do diła z narodom, kotryj terpyt, wystupuje protyw krywdy, ta domahaje sia riszuczo zminu teperisznych widnosyn, szczoby dijszow do riwnych praw z Wamy.

Oto se je toj radykalizm.

Koły choczete wyhrywaty partyju na partyju, ta choczete szukaty tych umirkowanych ludej, Wy znajty ich możete jak u wsiakij suspilnosty i znajty możete u Rusyniw.

Ałe pohlańte, na korotku istoryju wyszukuwania tych ludej porjadnych czy umirkowanych, kotri piszły na zhodu z Wamy ne zdobuwszy należnych praw swomu narodowy.

Kożdyj z nych staw politycznym trupom, a politycznyj trup nas do ciły ne dowede!

I koły czuły my w promowi p. prezesa Głąbińskoho jaki nebud' zdorowi hadky, to w odnim muszu jemu racju pryznaty, szczo narid z narodom musyt sia porozumity, ta oden narid musyt' wyrozumity druhyj.

Koły wy hoczete prystupyty do uładżenia tych widnosyn ta pohodyty narid polskij i ruskij, to musyte poniaty duszu naszoho naroda ta zreczy sia waszoho panowania i stanuty na stanowysku riwnosty oboch narodiw. Bez toho do niczoho ne doprowadyte poważani Panowe.

Howoryły Panowe z tamtoho boku, szczo choczut' pohodyty oba narody, ałe polityka to interes widpłatnyj ta za durno nema niczoho.

Pytaju sia, czej my żadajemo, szczoby wy zrikały sia swojich praw? Ni my domahajemo sia, aby wy widdały nam prawa zabrani!

A czy se etyczno domahaty sia zapłaty za to, szczo widdajete nam prawa zabrani?

Koły taka zasada meży Wamy buszuje, to ona chyba toho dokaże, szczo meży namy złahody ne bude. A musyte Panowe pryjte raz do toho perekonania, szczo narid ruskyj żywe i żyty musyt i szczo prawa swoji zdobuwaty bude za waszoju wołyju czy bez waszoju woli, ałe nasz narid za zdobuti swoji prawa nikoły płatyty ne bude!

(Huczne brawa i oklaski z law posłów ruskich).

Prystypuju do wyskazu prezesa Koła polskoho Dra. Głąbińskoho, kotryj zrobyw zakyd ruskomu klubowy parlamentarnomu, szczo win za poserednyctwom Nimćiw z osedna Dra Sylwestra zwernuw sia do prawytelstwa zi swojimy domahaniamy.

Taja wersya krużyła po parlamenti i buła zwernena protyw nas zi storony Koła polskoho, szczoby nas skompromituwaty pered Unijeju słowiańskoju, ałe to sia ne wdało, bo wersyja ta była neprawdywa,

(**Głos**: To im sia ne udało!)

bo nasz ruskyj klub nikoły ne wzywaw pomoczy ani Dra Sylwestra ani Nimćiw.

(**Głos**: Sylwester sam pryjszow do nas!)

Prawytelstwo pryjszło do nas i my skazały, szczo chotiaj se prawytelstwo je nam neprychylne, to my choczemo bez poseredno z nym konferuwaty, ta prezydyja klubu ruskoho nikoły z Nimćiamy ne konferuwała, łysz bezposeredno z prawytelstwem.

To konstatuju i prostuju. A koły prawytelstwo poruczyło posłowy Sylwestrowy, aby win antagonizm meży Kołom polskym a klubom ruskym załahodyw, to ne je nasza ricz, bo to robyły i inszi posły, kotorych my do toho ne wzywały jak na prymir posoł Kramarz.

Pan prezes Koła polskoho skazaw widtak, szczo lipsze by buło szczoby Rusyny bezposeredno zwernuły sia do Koła polskoho z woimi żadaniamy,

(**Głos**: Ćikawe!)

to takie podawanie sprawy je nesmaczne i ponyżajucze.

Żyjemo w austryjskij derżawi — i deż majemo sia zwernuty jak ne do c. k. austryjskoho prawytelstwa.

Kołoby Koło polskie buło prawytelstwom derżawnym i my żyły w derżawi polskij, to todi zwernuły byśmo sia do Koła polskoho.

My ne protywni, aby traktuwaty z kołom polskym, ałe my polityky lokajskoi w peredpokojach Koła polskoho robyty ne budemo.

(Huczne oklaski na ławach posłów ruskich).

My rozumijemo takie, aby raz nas Koło a raz my Koło zaprosyły dla obhoworenia spilnych spraw, ałe szczoby my chodyły i prosyły łasky Koła polskoho, toho ne zrobyt żaden zastupnyk narodnyj, szczo poważaje dostojeństwo ruskoho naroda!

A Koły prezes Koła polskoho teper pryznaje, szczo zakluczeno umowu w sprawi nacionalnoho rozdiłu derżawnoji pidmohy rilnyczoji i szczo sej dohowir iz storony polskoji dodorżanyj, to pryjmajuczy ot se do widomosty zapytuju sia peredowsim czomu sej jeho wyskaz suprotywnyj z jeho zajawoju prohołoszenoju w jeho organi partyjnim „Słowi polskim“ z dnia 28. hrudnia 1909, de win wyrazno skazaw: „Sejm i Wydział krajowy mają pod tym względem zupełnie wolną rękę i nie są wcale krępowani owem oświadczeniem rządu“.

Czy to hodyt' sia z tym, szczo toj dohowir w sprawi rilnyczij bude dotrymanyj.

Skazano tu, szczo bude wykonanyj układ meży zastupnykamy oboch narodiw, a tam każut', szczo Sojm i Wydił krajewyj zrobyt', bo ne je zwiazanyj tym układom.

Takie traktowanie sprawy bałamutyt' opiniu publicznu i i prowokuje oden narid protyw druhoho.

Widtak proszu was panowe, tota robota z tamtoji storony ide tym szlachom szczoraz dalsze.

Woźmit pid rozwahu traktowanie toji sprawy w tij pałati.

Czy tak postupaje sia?

My rozumijemo ricz prowadyty czesno i lojalno w toj zposib, aby widbuty konferencyju: Polaky z Rusynamy i porozumity sia, na jaki ciły użyty derżawnoji pidmohy rilnyczoji ta daty instrukcyju Wydiłowy krajewomu szczo maje dawaty opiniju ministerstwu rilnyctwa szczo do sposobu użytia toj i subwencyi.

Porozumiłybyśmo sia i sprawa piszłaby dobre.

Ałe wy swojemy wneskamy wytiahajete po kilkasot tysiacz z toji dotacyi i choczete, aby ministerstwo zrikło sia zawidowania tym fondom i choczete klucz nacyjonalnyj obijty, aby my sia pryhladały jak wy zawidujete tym fondom. Do seho ne pryjde!

To ne je doroha do załahody. Se doroha do jatrenia i koły u nas bude nastrij ostryj i czymraz ostrijszyj, to wy jeho wykłykujete, wy diłajete tym radykalizowaniem suspilnosty.

(P. **Staruch.** Budut maty szcze ostrijsze.)

Nadijałyśmo sia, szczo koły majemo układ zakluczenyj meże zastupnykamy oboch narodiw u Widny, koły majemo układ odobrenyj czerez prawytelstwo i pryniatyj do wykonania, szczo w tij sprawi zabere tut hołos c. k. namistnyk.

Żadajemo i potrebujemo maty namistnyka riszuczoho i energicznoho, kotryjby ne lakaw sia żadnoji storony i na pidstawi obowiazujuczych zakoniw wykonaw szczo należyt'.

Tymczasom szczo dije sia?

Pojawyły sia wisty, szczo JE. p. namistnyk dumaje pro utworenie Rady kultury krajewoji, to je pro stworenie organu, kotryjby maw tymy sprawamy oruduwaty, aby pidnesty u nas hodiwlu chudoby, ta buty organom diłajuczym w interesi oboch narodiw.

A koły toti wisty pojawyły sia ta z nych wyjszło, szczo Rusyny majut maty $^1/_3$ czast' zastupnyctwa w tij organizacyi i uprawi toji Rady kultury krajewoji, szczo otże ne majut buty pomyneni, ałe chocz w czasty uzhladneni, to zaraz pidneseno strasznyj kryk w polskij prasi a na peredi w organi prezesa Koła polskoho i taki hromy posypałyś na c. k. Namistnyka, szczo win na druhyj deń zamistyw sprostowanie, szczo win niczoho ne robyt'.

(P. **Staruch.** Bo bojaw sia, aby jeho jajciamy ne były).

To otse je sposib postupowania? Otse je doroha do ładu w kraju?

Otże czy my was prowokujemo, czy wy nas prowokujete na kożdim kroci i robyte nam żytie prosto nemożływe w kraju.

I nyni baczyłyśte prykryj incident, jakyj tut zajszow a takym postupowaniem dowedete do dalszych, szcze prykrijszych podij.

(P. **Skwarko**. To zowśim pewne).

Utwerdżuwaw prezes Koła polskoho, szczo zajawa prawytelstwa zistała dijsno prohołoszena w sprawi rozdiłu fondu rilnyczoho, bo prawdywoho ne mih zrobyty neprawdywym, bo zakona sankcyjonowanoho ne mih zrobyty ne zakonom i deklaracyji wydrukowanoji ne mih zrobyty ne drukowanoju.

Prawda, ałe szczoś mu sia tam ne podobało, bo tam propuszczeno w tij deklaracyji, zastereżeżenu zajawu prawytelstwa pro teperisznu sprawedływist kraju na obłasty ekonomicznij suprotyw Rusyniw.

Muszu sprostuwaty, szczo takoji zajawy nikoły ne buło iz storony prawytelstwa, a nawit takoho żadania suprotyw nas iz storony prezydyji Koła polskoho ne stawlano nikoły, szczo prawytelstwo postupyło zowsim lojalno i skazało w poślidnij chwyli koły prezes Koła chotiw cofnuty sia i usłowyny toji umowy zminyty, szczo abo Rusyny zhodiat sia na zminu toji umowy a tohdy win zaakceptuje se, a jak ne zhodiat sia, to musyt' buty wykonana poperedna umowa.

I to skazało prawytelstwo z ministrom Bienertom najbilsze prychylnym Polakam, bo perekonało sia, jak ony postupajut protyw nas i skazało, szczo musyt' buty zhoda oboch narodiw na zminu umowy.

Prawytelstwo nawit ne mohło daty takoji deklaracyji, bo jemu widomo, szczo o sprawedływim i riwnomirnim traktowaniu spraw ekonomicznych i mowy nema.

Ja maw nahodu w perszij promowi wykazaty cyframy, jak my je traktowani w budżeti krajewym i domahaty sia wid prawytelstwa, aby zajawlało neprawdu, te je nemożływe.

W kincy twerdyw p. prezes Koła polskoho, mowby ne buło ignorowania Rusyniw w perehoworach meży Nimciamy i Unijeju sławiańskoju, jaki buły wedeni iz storony prezesa Koła dla prywernenia prawylnoi praci dla parlamentu.

I protyw toho twerdżenia musymo sia zastereczy, chocz własnywo sam prezes Koła tak ricz predstawyw, szczo śliduje z jeho predstawłenia nezhidnist jeho utwerdżuwania z dijstnym stanom riczy.

(P. **Skwarko**. Jak zwyczajno).

Prezes Koła polskoho sam pryznaw, szczo koły maw parlament zibraty sia, tohdy win powidomyw prezydyju klubu ruskoho parlamentarnoho, szczo je hotow nas poinformuwaty pro stan perehoworiw miż Nimciamy a Unjeju sławiańskoju.

Na te my skazały, szczo prezes pomiszczuje biuletyny w Neue freie Presse i ynszych dnewnykach, ta szczo my znajemo zwidsy jak sprawa stojit!

A prezes Koła polskoho znaw duże dobre, szczo ne łysz Unija sławiańska, ałe i nasz klub parlamentarnyj wystupyw z obstrukcyjeju protyw prawytelstwu stawlajuczy specyjalni domahania na riżnych obłastiach żytia publycznoho i powynen buw sobi pryhadaty, szczo żywe narid ruskyj w Hałyczyni, kotryj powynen je mu błyszej buty jak Nimci abo inszi Sławiane.

I my z toho prywodu dokir pidnesły ne dla ambicjonowania łysz tomu, bo nam jszło o serjozne traktowanie sprawy, szczobyśmo ne buły ignorowani, bo nasza sprawa tak same dobra jak i polska.

A w kincy szcze zajawyw prezes Koła polskoho, szczo polska reprezentacyja parlamentarna zowsim ne mała namiru szkodyty ruskomu narodowy koły hołosuwała za uchwałeniem nowoho regulaminu parlamentarnoho.

A czy może chto utwerdżuwaw, szczo polska reprezentacyja diłała tut na szkodu ruskoho naroda?

My toho nikoły ne twerdyły.

Czy polska reprezentacyja hołosujuczy za nowym regulaminom hołosowała w interesi czy na szkodu polskoho narodu my toho ne znajemo, te buducznist pokaże, ałe szczo hołosowała, to wona buła zaskoczena wneskom Kramarza, kotryj po neudałych waszych perehoworach meży Nimciamy i Unjeju sławiańskoju postawyw nahłyj wnesok na zminu regulaminu tym wsi waszi pereho-

wory usunuw nabik i staw sia herojem doby.

Polska reprezentacya musiła tohdy zrobyty dobru minu do złoji hry w konsekwencyji neudatnoji akcyji.

To ne znajemo, dla koho toj regulamin bude dobryj.

Musymo odnak jemu pryznaty odnu racju.

My musiły protyw toho regulamunu protestuwaty, my mała grupa, szczo potrebuje neraz do swoich ciłyj taktycznych swobidnijszoho regulaminu.

Ałe mymo protestu musymo pryznaty, szczo toj nowyj regulamin maje odnu wełyku sprawedływist, bo postanawlaje, szczo ne wilno robyty obstrukcyji, ałe ne wilno tak wełykym grupam jak i małym.

Kołyb buw perejszow ynszyj regulamin n. p. projekt iz storony Nimciw, szczo do nahłych wneseń potribne sto pidpysiw posłiw, to tohdyby buło te dla nas zabijcze, bo tohdy łysz wełyki grupy mohłyby szachuwaty prawytelstwo i robyty szczo choczut', a mali grupy bułyby znyszczeni.

Taka sama otże dola dla nas jak dla was; i Wam ne wilno i nam, ta ne zabuwajte panowe i toho, szczo wże w czasi nowoho regulaminu wy perszi poterpiły neudaczu taktycznu waszoju secesyjeju pidczas hołosowania nad kotyngentom spirytusu.

Jak to prykro takych neudacz zaznawaty!

Ne zawydujte prote i nam, jak my w poślidnim czasi naszoju taktykoju bodaj odrobynu toji autonomii nationalnoji zdobuły, kotru wy nam teper choczete widniaty i ne dywujte sia, szczo my jeji tak boronymo!

(P. **Skwarko**. I ne damo!)

Toju dorohoju budemo i dalsze jty. Dla nas i dla was pryjemnijsza bułaby doroha spilna, ałe koły ne można, to musymo wyboriuwaty.

Zi storonnyctwa wszechpolskoho wystupyw nyni p. Adam z zamitamy welmy zamitnymy.

Na pozir skazaw światu prawdu, pokłykuwaw sia na argumenty, na informacyji i wyskazaw tut miż ynszymy takyj zahulnyj zamit, szczo suspilnist ruska wystupaje agresywno protyw Polakiw i szczo organy administracyji ułahajut Rusynam dla światoho spokoju.

(P. **Staruch**. Wszechpolska blaga!)

Ja wyd'iw jak p. namistnyk słuchaw toji promowy, majuczy dwa oliwci w ruci, aby sobi zanotuwaty ti fakty, koły to organy prawytelstwa zrobyły jakieś ustupstwo pid terorom ruskoji nacyji, ałe na żal tych faktiw ne mih spysaty.

Skazaw p. Adam, szczo se nedobra ricz, koły własty musiat' skarhy ruski rozślidżuwaty.

Seż take dywne? Czy my stojimo na stanowysku piddaństwa politycznoho ta koły nam dije sia krywda, to nam ne wilno domahaty sia, aby usunuty wynownykiw?

A koły my sia toho domahajemo, to je teror z naszoho boku, a z tamtoho boku teroru ne buło?

(P. **Makuch**. A rozślidżuje toj urjadnyk, na kotroho buła żałoba!)

Otże samo dochodżenie faktu wydaje sia wże strasznym czynom ustupstwa na ricz Rusyniw, dla światoho supokoju. Zwidsy wynosyt p. Adam, szczo bezstoronnist' naszych organiw ustapuje a zamist neji własty zaczynajut uzhładniaty ruskyj teror.

(P. **Skwarko**. Win tak howoryw protyw swoho perekonania).

A chtoż daw w poślidnych czasach najlipszyj prymir teroru?

Chto hołosyw nedawno, szczo ciła huculszczyna w ohny, szczo wże hrozyt riżnia —

(P. **Staruch**. Szczo sia wże noży poświaszczuje!)

zapowidano nawit deń i hodynu toji riźni a tam nikomu nawit pro se ne snyło sia!

Majemo taki straszni riczy w nadwirniańszczyni, w Skolim, a toho roku klasyczna nahinka za Siczamy w Drohobyczyni,

(P. **Skwarko**. Azjewy i Hartingi!)

Ciła suspilnist pidminowana buła tymy prawdywymy orgiamy teroru, aż zi storony namistnyka musiło buty wydane uspokojujucze sprostowanie w dnewnykach, aby usunuty toj dynamit z posered suspilnosty, ta se wsio napiatnuwaty jako łoż i neprawdu.

Tak doprowadyło sia organy administracyjni do takoho zbałamuczenia, szczo my widtak terpymo rozjuszenia żandarmiw, kotri ubyły w Koropcy ne wynno Marka Kahańcia, w Czernyhowi kilka newynnych ludej i w Felsztyni. Dla was to wsio żarty a nam o żytie naszych bratiw ide!

(P. **Skwarko.** Takie Słowo Polskie to skażenynu wyrablaje w swojij suspilnosty!)

(P. **Staruch.** Sama sia neju otrojit!)

Howoryw p. Adam takoż deszczo pro kwestyju porozuminia polsko-ruskoho i skazaw, szczo dijsno bułoby dobre do toho porozuminia dowesty, ałe nyni szcze ne ma mowy o tim, bo ne ma dobroi woli po storoni ruskij.

A my ne spodiwały sia nikoły dobroji woli po storoni partyji wszechpolskoji i na niu ne czysłymo i nad neju perechodymo spokijno do porjadku dnewnoho.

Ałe widtak mojeju osoboju zwoływ łaskawo zaniaty sia p. Adam. Z osibna pidnis kwestyju mistoczka Sokołiwky, de miscewyj uczytel pobyw dytynu rusku za to, szczo ne chotiła widmowlaty mołytwy po polsky, bo ne umiła. P. Adam howorjaczy o tim, maw śmiłist' napadaty na miscewoho duszpastyria otcia Wołodymyra Kalbu.

Protyw takoho traktowania, na kotre toj duszpastyr swojeju dowholitnoju praceju zowsim ne zasłużyw, muszu sia tut riszuczo zastereczy. Ałe prystupaju do riczy. P. Adam skazaw, szczo fakt toj mnoju nawedenyj je neprawdywyj, szczo win rozślidyw widnosyny w Sokołiwci poinformuwaw sia duże dokładno,

(P. **Staruch.** Ze Słowa Polskoho!)

szczo Sokołiwka to miscewist' pereważno polska, z jazykom polskym wykładowym w szkoli, otże i mołytwa musiła buty polska a dytyna newidpowidno zachowała sia i za se zistała ukarana.

Podywim sia, jak rozślidżuwaw toj fakt p. Adam. Powynen buw maty na stilko sowisty, aby bodaj zahlanuty do jakojiś statystyky urjadowoji Hałyczyny, szczoby perekonaty sia, jaki tam w Sokołiwci panujut' widnosyny nacyjonalni.

Otże Sokołiwka maje usich 106 Polakiw a 1785 Rusyniw. I to je polska bilszist' i każe sia, szczo tam je bilszyj procent Polakiw.

Kołyb u was, prymirom w miskij szkoli im. Jadwigi u Lwowi uczytel Rusyn kazaw polskij dytyni mołyty sia po rusky? szczobyście na se skazały? Czybyście ne kryczały, szczo to je Września?

Kołyb Wam sia sprawa ne buła szcze jasna, to ja Wam skażu, szczo ona mziała rozmiry poważni, tak jak ona stała sia predmetom dochodżenia mytropołyczoho ordynarjatu, tak szczo JE. Mytropołyt Szeptyckyj może takoż daty pojasnenia i skazaty, szczo to je prawda.

Dalsze pidnis p. Adam sprawu naszoji odynokoji mijskoji szkoły u Lwowi, szkoły im. Markijana Szaszkewycza i skazaw, szczo Lwiw maje bohato kłopotu zadla małoji frekwencyi toji szkoły, a zaraz widtak skazaw win, ona maje frekwencyju — 300 ditej.

Taż se je nezwyczajno wełyka frekwencyja, bo w 4-klasowij szkoli powynno buty 160 ditej!

A szkoła sia maje taku frekwencyju wełyku, pomymo szczo umiszczena je w temnych salach, w starim budynku, de brak wozducha i wsiakych hygenicznych usłowij.

I howoryt p. Adam suprotyw mene z takoju emfazoju: „czy godzi się mówić tendencyjnie"? Czy ja howoryw tendencyjno? Skazawjem, szczo ta odynoka ruska szkoła je łycho pomiszczena; szczo umiszczeno chłopciw razom z diwczatamy; kazawjem, szczo traktuje sia szkołu siu neprychylno, bo ne dano dla szkoły diwczat okremoho lokalu, ałe umiszczeno jeji w szkoli Staszica, de ruski dity musiat' chodyty po południy.

Czy se sut' możływi widnosyny w okołyci kraju? Czy można posyłaty diwczata do szkoły weczerom, aby wony wertały do domu w noczy? Pidnisjem, Panowe, se na pidstawi faktiw prowirnych i żadnoho z tych faktiw ne zbyw p. p. Adam.

Pidnis win, szczo polski szkoły mijski majut' takoż kilkanajciat' klas umiszczenych w inszych szkołach,

(P. **Pastor.** 37 szkół!)

tak, szczo nauka je rozdiłena. Ałe wy majete sotky klas dobre urjadżenych ta ne można polskych wyjimkiw prynymaty za zaradu dla Rusyniw.

Dalsze Panowe, woźmit' na uwahu, szczo do tych szkił polskych, w kotrych nauka jest podwijna, chodiat' dity z po-

błyskych ułyć, a do naszoji odynokoji ruskoji szkoły chodiat' dity z ciłoho Lwowa. Tu ne można seho z tamtymy riwnaty; tam dytyna maje szkołu błyzko a tam musyt' chodyty z dałekych peredmiść Lwowa.

W kincy pryznaw p. dr. Adam, szczo dijsno mecenas Dr. Fedak imenem lwiwskych Rusyniw ofiruwaw magistratowy u Lwowi pokrywaty znacznu czast' czynszu najmu za lokal na rusku szkołu dla diwczat. Magistrat mista Lwowa ne pryznawaw toho i ne daw okremoho lokalu.

Każete, szczo dorohyj czynsz na okremyj lokal a czasty czynszu za lokal pryniaty magistrat ne chotiw. Czy to je tendencyjne predstawłenie sprawy z mojeho toku.

W kińcy durze stroho nakydaw sia Dr. Adam na mene za toj wyskaz do deputacyji ruskoji, jak buła u prezydenta Ciuchcińskoho: „cóż z tego się stanie, jak dzieci ruskie będą chodziły do szkoły polskiej, przecież się nie strefnią". Ja se twerdżenie dalsze utrymuju, bo czuwjem z takych poważnych ust, kotrym ne można ne wiryty, bo z ust Dra Fedaka, otcia prof. Aleksandra Stefanowycza i Dra Ozarkewycza. Jak może tomu zapereczyty, pan Cichcińskyj, to naj sam skaże do oczej, bo jak można posyłaty pisłańciw, aby za neho howoryły?

Oś tak predstawlajut' sia ti fakty mnymo tendencyjno mnoju predstawłeni, jaki świdczat' pro naszu martyrologiju.

Wysokyj Sojme!

Perechodżu teper do druhoji strony, do sprawy naszych pryjateliw z tamtoho boku.

Czuły Wy tut enuncyjacyju p. dr. Korola a widtak czuły wy enuncyjacyju predstawnykiw nowoho russkoho narodnoho kluba, otcia Senyka i dra Dydykewycza.

P. Korol jak zwyczajno mynuszymy rokamy tak i seko roku stanuw na stanowysku rusko narodnim i znaczyt, prawdywo ruskim, zajawlajuczy, szczo wsiaki partyji musiat suprotyw naszych tiażkych widnosyn prawno-politycznych zaniaty stanowysko widporne do naroda polskoho.

Bułoby riczeju wskazanoju, aby ti słowa p. Korola marno ne perechodyły, ta aby ti słowa obstojowania interesiw naroda ruskoho buły perewedeni w prasi i w organizacyji partyji p. Korola. Tymczasom dwa inszi hospodynowe człony Ruskoho narodnoho Kluba, desawuwały p. Korola i skazały, szczo p. Korol reprezentuje łysz frakcyju a ony własnywu partyju.

Pomyjajuczy ti kwestyji, kotra nas ne dotykaje bilsze, muszu zwernutyś' do wyskaziw, jaki wpały iz storony p. otcia Senyka.

Oteć Senyk pidnis w swojij promowi twerdżenie toho roda, szczo aż meni wstydno powtarjaty, bo twerdżenie mowby graf Stadion wynajszow Rusyniw a pro dumci otcia Senyka nema Rusyniw ani ruskoho naroda, ałe je odyn rosyjskij narid.

Mnymyj wyskaz istorycznyj otcia p. Senyka ne jest nijakoju nowostyju, a tym mensze jest wydumkoju otcia Senyka. Se dawna ricz z rokiw 60-tych mynuwszoho stulitia, koły to polski polityky wykazuwały suprotyw nas Rusyniw, szczo „nie ma Rusi, niema ruskiego narodu. Rusinów Stadion wynalazł".

To buło w litach dawnych, ta todi hospodynowe z tamtoji partyji, t. zw. staro-ruskoji, popadały w swiate oburenie, koły ti słowa czuły i todi ony wystupały protyw Palakiw, każuczy, szczo to bezłycznist'... A nyni — Panowe — syny tych samych Rusyniw, wytiahajut z polskoho magazynu, sebto z polskoho smitnyka, staru szmatu politycznu, aby swij ridnyj ruskyj narid wdaryty u łyce!

(**Głosy**. Hańba!)

Kołyby sej kłycz buw stijnyj, to pewno użyłyby jeho zi storony Polakiw, protyw nas Rusyniw. A koły Polaky widkynuły totu bajku politycznu i sami jeji wstydajut, sia, to najszow sia hospodyn, szczo bez wstydu — pidniaw jeji.

(**Głosy**: Hańba!)

Widtak oteć Senyk zwernuw sia z dokoramy protyw Polakiw, szczo ony „dały nam fonetyku, dały nam szkoły i protiahom poślidnych rokiw niby utworyły jakuś ukrajińsky nacyji".

A de istorja ridnoho ruskoho naroda? O. Senyk zabuw, czy ne znaw seho, szczo widrodżenie ukrajińskoho pyśmenstwa zaczałoś za czasiw Iwana Kotlarewskoho, z kincem XVIII. stolitia; zabuw, szczo twory wiszczoho Szewczenka pojawyłyś w perszij połowyni XIX. stolitia na U-

kraini a u nas w Hałyczyni todi widozwaw sia Markian Szaszkiewycz! A se preciń powynen buw znaty O. Senyk z istoryji widrodżenia naszoho ruskoho naroda, szczo toj narid, po tiażkiech wikach zanepadu, sam widrodyw sia; zberihszy bohatu i preharnu ustnu słowesnist' — stworyw swoju bohatu literaturu, nauku i sztuku, staw sia samostijnym narodom. Naszoju newsypuczoju pracyju pidnesły my nasz narid proświtno, ta popry oświdomleniu politycznim naszoho ruskoho naroda, podniały my akcju, aby samopomoczyju i kooperacyjeju pidnesty byt ekonomicznyj naszoho ruskoho naroda. I tym czynom sam narid za sebe słowo prorik, narid sam widrodyw sia. A koły Polaky do krychty ne perepynyły rozwoju naszoho ruskoho naroda, to se ne je zasługa Polakiw, ałe wyślid toji wełykoji syły elementarnoji w narodi samim, jako widpornosty, jaka żyła u nas — i żyje ta tomu i my ne żadajemo wid nikoho niczyjeji łasky.

Ałe majemo prawo żadaty, aby nichto nas ne ubywaw i ne perepyniowaw żytia naroda naszoho w jeho kulturnim rozwoju.

Stojaczy na zasadi jedyństwa nacjonalnoho z narodom rosyjskim prohołosyw O. Senyk z ciłoju otwertosteju, szczo za ne dowhyj czas tut, w krajewim Sojmi zahoworiat' odnym „russkym“ jazykom, a sam żałuwaw sia, szczo ne może promawlaty w jazyci rosyjskim. A ja buwby duże rad, kołyby jemu JE. Marszałok na se pozwoływ...

Jaky buw duże rad, kołyb O. Senyk w tim jazyci promawlaw, bo pokazałoby sia, szczo win sam toho jazyka zowsim ne znaje!

Otże to je ciła komedja polityczna i bałamuctwo par excellence!

Ne ma w istorji świta nijakoho prymiru, szczoby narid tak wełykij jak nasz, majuczy swoju tak harnu mowu i swoju kulturu, mih sia wyreczy swoho skarbu narodnoho, swoho jazyka i pryniaty inszu mowu, czużyj jazyk, jakoho ne znaje!

(P. T. **Staruch**: To robiat odynaci — ałe ne narod!)

Takoji nehidnoji operacyji ne dast' sia perewesty na żadnim narodi — i ne perewedut' jeji na naszim narodi importowani z poza kordonu uczyteli rosyjskoho jazyka, szczo praciujut' po moskwofilskych licejach. A zaborołom toho je żywoje słowo, jakie w narodi panuje, ta nasza szkoła, jakoji rozszyrenia żadajemo. Ta szkoła uderżuje narod w proświti i zawede jeho do swojeji kultury i dla toho rozumiju ta tota szkoła je pereponoju bałamuctwa politycznoho, do czoho nas chocze zawesty O. Senyk.

A w kińcy promowyw i druhyj człen klubu, dr. Dudykewycz, kotryj wystupyw protyw mojeji osoby z dokorom za moju promowu budżetowu z r. 1908 — pro stremłenia polityczni i pro zahalnu polityku. Duże żałuju, szczo p. Dudykewycz tak dowho riszaw sia na ti zamity protyw mene. Odnak to, szczo skazaw, robyt' wrażenie na mene, naczeby nasze storonnyctwo wełło remesło denuncjacji jinszych partyj.

My toho orudia nikoły ne używały i widdajem to do dyspozycyji druhym...

W widpowid' na te, ja pozwolu sobi naprowadyty dotycznyj ustup mojeji promowy, ta spodiwajuś, szczo JE. Marszałok tomu ne sprotywyt sia.

Ja skazaw:

(*czyta*).

„Besida p. Dudykewycza riżnyłaś w tim napriami i szczo do formy i szczo do zmistu wid promowy p. Korola. Koły p. Korol kłycze z pownoji hrudy i ja czuju sebe Rusynom, ja nikoły ne buw Wełykorossom abo Rosjanynom-moskalom, i wyrazno żadaje małoruskych szkił, — to p. Dudykiewycz w inszyj udarjaje ton, win ne uznaje riżnyci nacjonalno-jazykowoji, win uznaje łysz oden russkyj jazyk, mnymo sozdannyj tysiaczlitnoju kulturoju, jazyk rosyjskyj i żadaje zawedenia toho jazyka w szkołach, ta win tu nazywaje nas Rusyniw, kotri żadajemo samostijnosty i okremisznosty nacjonalnoi-antyruskymy Rusynamy a wam robyt dokory, szczo wy siu antyrusku Suś sotworyły, jeji płekajete i pidderżujete“.

To jest stanowysko zowsim iszne wit poperednoho. Koły p. Korol w swojich politycznych horoskopach ne ide dalsze po za tu rusku zemlu hałycku — a wże ne ma mowy, szczoby iszow poza hranyciu Austryi, to rozmach p. Dudykiewicza ide dałeko poza austrijski hranyći — win tu stipuluje Polakam koncesyi tam w Rosji.

Widnosyło sia se do seho wyskazu wysoko-politycznoho, koły to p. Dudykiewycz w żowtniu 1908 pryrikaw pomicz

Rosji w interesi rozwytku naroda polskoho pid panowaniem Rosji i todi toj wykaz maw na meti otwerty oczy storony politycznoji. A nyni Panowe porozumijte, czy ja maw racju czy ti obicianky pro pomicz Rosji czyneni toju frakcjeju, czy postulaty naroda polskoko zistały spowneni czy może bilsze prawa jeho ukoroczeni wże ne moja ricz wskazuwaty tych, kotri bałamutiat nasz narid chliborobskyj i wedut jeho w Poczajiw na propagandu carosławia i prawosławia, tak jak ne moja ricz wskazuwaty na wynownykiw procesiw spionażiw na koryst' Rosji.

Ta koły z tamtoji storony robyt' sia manewry rosyjski, to naj tota storona ne widperaje sia owocziw swoich zmahań, chocz by jeji ne dopysały.

Ta w kincy wytiahnuw p. Dudykiewycz wełykyj kaliber argumentacyi na temu irident-nacyonalnych i politycznych i skazaw: Moi Panowe! Wilno u nas propaguwatu iridentu nimecku, wilno Polakam dumaty o Polszczi, wilno dumaty Ukraincom pro wilnu Ukrainu, to wilno nam takoż dumaty i pro Rosju!

I zdawałob sia szczo taka argumentacya może ne je taka neoprawdana, ałe koły błyższe jeji sia prydywyty, to pobaczymo, szczo ona racyi ne maje.

Oden je łysz narod nimeckyj i u was ne ma dwoch narodiw polskych, łysz oden i wam ne możu nakazaty pozbuty sia toji solidarnosty nacjonalnoji i poczutia spilnosty narodnoji. Tak samo takoż je łysz oden narod ruskyj, czy win tut, czy na Uhorszyni, czy na Ukraini, czy w Ameryci.

Ałe Panowe! szczo inszcho je lubyty swij narod, a szczo inszoho widstupaty wid naroda; szo inszoho iridenta a szczo inszoho narodne widstupstwo.

A zwidky prychodyt' sia do takoho objawu chorobływoho, — do takoho objawu. szczo win mało de w świti projawlajeś, zwidky je se nacjonalne widstupstwo? Ono wychodyt' iz znewiry w buduczniśt swoho ridnoho naroda!

A chto tu znewiru spryczynyw, chto zawynyw, szczo u nas pojawlajut' sia taki hołosy i stremlinia, jaki my mały nahodu tut czuty z tamtoj grupy czotyroch posłiw. kotroji imenem promawlały posły oteć Senyk i Dudykiewycz.

Se zrobyło to żytie tiażkie u nas, se położenie newidradne ruskoho naroda tak jak ono w słabych charakterach wytworyło znewiru, kotra każe dywyty sia poza hranyći kraju.

Howoryt' sia Panowe tut u nas i w Widny o rublach. Ne wchodżu w se, czy i chto bere rubli — ałe wirte meni, szczo kożde upokorenie naroda ruskoho, kożde upośliđżenie nacjonalne, tu kożdyj akt panowania wykonuwanoho Wamy nad namy agituje w tamtoj bik sylnijsze jak miliony rubliw.

(*Brawa z ław ukraińców.*)

A koły howoryte, szczo bojite sia jakychś stremliń nebezpecznych, to wśi ti stremlinia wytworeni zistały z waszoji wyny, bo z pryczyny waszoji polityky polskoji suprotyw ruskoho naroda. Usuńte prote pryczyny złoho, a ne bude samoho zła i dajte narodowy ruskomu wolu i swobodu a tohdy toj narod pozbude sia seho łycha, kotre jeho naśiło, bo tohdy win dobude jeszcze tylko syły i energii, szczoby

(P. **Staruch**: to śmitie wymesty.)

znesty tych fałszywych prorokiw. Oden nasz ruskyj narod je, druhoho ne ma — i toj narod pobore wsich worohiw ta swobodoju samostijnoho rozwoju wyjde na szlak postupu i szczastia.

A koły tut oden z posłiw polskych pokłykaw sia na słowa Szewczenka, pokłykujuczy ti słowa: "Kruhom neprawda i newola, narod zamuczenyj mowczyt'...." ta koły może z neumistnoju naśmiszkoju skazaw, szczo nyni toj narod ne mowczyt', to i w tij besidi łehkoważnij jaku tut widpyraju, mistyt' sia krychta prawdy a może i wełyka prawda.

Mynuw toj czas, koły nasz narod zakowanyj mowczaw i spohladaw, jak kruhom neho panujut' neprawda i newola, bo nyni wże odna ruka z tych kajdan zirwałaś nyni narod ruskij w swoim pochodi do wyzwołenia iduczy spiwaje druhu piśniu Sewczenka:

„Borite sia poberete, wam Boh pomahaje! Za was prawda, za was syła i wola świataja".

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Są jeszcze wnioski nagłe. Najpierw jest wniosek nagły p. Kurowca i tow. w sprawie ograniczenia lub całkowitego odebrania wolnego poboru surowicy solnej mieszkańcom powiatu kałuskiego i dolińskiego dla pielęgnowania chowu bydła.

Dla uzasadnienia nagłości zażądał głosu p. Kurowiec. Udzielam mu głosu.

P. **Kurowiec.** Wysokij Sojme!

Meszkanci ciłoji schidnoi Hałyczyny t. zw. Pidhirja i hir schidnoji Hałyczyny żyjut wykluczno z chowu chudoby. Pozajak w tij czastyni kraju je łycha i mokra zemla, toż i pasza takoż je łycha kwasna i czerez to nepryhidna dla chowu chudoby.

Hromady ti mały dosy wczasty wid prawytelstwa pomicz. bo dawano im surowyciu szczoby czerez te paszu poprawyty i tak mały de jaki hromady pobir wilnyj surowyci.

W roci 1908 i 1909 bohato hromad zhołosyło sia z pryczyny poweny i suchoj paszy do Sojmu o wilnyj pobir surowyci. Wysokyj Sojm uchwaływ widnesty sia prychylno w tij sprawi do c. k. prywatelstwa i maju pered soboju uchwału tamtorisznoho Sojmu de własne słuszni zadania hromad uznano. Riwnoż maju pered soboju pyśmo c. k. prezydji namisnyctwa z 2. żowtnia 1909 do Wydiłu krajewoho, de p. Namisnyk każe,

(*czyta*):

szczo „bażanie w napriami korystania z żerel silnych na ciłyni kormy chudoby jak takoż udiluwania bezpłatno solanky hromadam tych powitiw, de nachodjat sia żereła solni, zajszło w poślidnych czasach duże dałeko iducze uwzhladnenie i t. d.

Z sehoby wychodyło, szczo dijstno ti hromady w tak ważnij sprawi bo w sprawi ekonomicznij dostały pilhu.

Odnak pokazuje sia, szczo w dijstnosty zowsim ne tak je. A imenno maju pered soboju instrukcju, wydanu czerez c. k. krajewu dyrekcyju skarbu wo Lwowie z zowżtniu 1909, kotra wyskazuje, szczo ne tak sia stało jak p. Namisnyk skazaw. Instrukcju ne wydała krajewa dyrekcja skarbu dla wsich hromad schidnoji Hałyczyny interesowanych a doruczena ona zistała 15. żowtnia 1909. Piśla neji ohranyczeno wydawanie surowyci, — bo hromadam abo widobrano wolne prawo do poboru surowyci abo pobyranie stało ohranyczene do toho stopeny szczo prawo poboru surowyci stehо sia iluzoryczne.

Piśla paragrafu 15 toji instrukcyi skazano, szczo ne wilno tak jak teper poberaty surowyciu, a to, szczo każdyj hospodar, piśla katastru chudoby braw tylko a tilko litriw surowyci. Stało nyni na tim, szczo naczalnyk hromady maje dostarczyty boczky wełykosty 500 litriw, a wzhladno na tilko kilko surowyci maje prawo zabraty, maje wyznaczenoju dorohoja zawesty do swojej hromady i surowyciu porozdawaty wśim uprawnenym hospodaram.

Instrukcyja sia wykazuje brak sercia i czutia bidnoji ludnesty, bo nakładaje na hromady wełyki tiahari i pereszkody i tak koły sia boczkoju rozdilaje, nakładaje sia na naczelnyka hromady wełykij tiahar, tak samo i na hromady.

Sprawa ta nezwyczajnoi wahy, bo ludnosty bidnij dla pidnesenia hodowli chudoby widbyraje sia pilhu i możnost' korystania z wilnoho poboru surowyci. Maju tu urjadowyj dokument bo riszenie skarbowoji dyrekcyi powitowoji w Stanisławowi, kotryj udowidniaje, szczo nawit ti hromady, kotri mały wilnyj pobir, to im powidbyrano ciłkom bez podania motywiw.

Tu demonstruju Wysokomu Sojmowy riszenia c. k. Dyrekcyj dla hromad Piła Licyowec i tak hromadom powita kałuskoho albo ciłkom powidberano, albo ohranyczeno w nemożływyj sposib wilnyj pobir surowyci i to ne tilko w kałuskim powiti ałe i w dołyńskim. W dołyńskim ohranyczeno szczo do skilkosty do połowyci i w toj sposib, szczo wydaje sia na odnu korowu misto 6 tilko 3 litry na jałiwku misto 4 — dwi litry a ne odnu sztuku swyni misto 3 odnu litru solanky. To rozporjadzenie wydano tamtoho roku (1909) w misiaci żowtny, wyjszły si rozporjadzenia z c. k. Dyrekcyi skarbu riwnoczesno w toj czas, jak skarbowa dyrekcya wydała probiżnyk do Wydiłu krajewoho, de każe sia, pro wełyki pilhy dla hromad, i szczo wydawanie surowyci znaczno zbilszeno.

Sprawa ta' dla naszoho selaństwa je duże ważna, bo pry paszi łychij abo ciłkowytim braku paszi stało płekanie chudoby nemożływe a tym był materyalnyj selan zistaw zahrożenyj.

Tym bilsze, szczo zi wzhladu na otworzenie romuńskoji hranyci cina chudoby spała i dalsze spadaty bude.

Si riszenia skarbowoji dyrekcyji u Lwowi najłutsze uczat nas pro fides fiscalis. Małyśmo rozmaiti fides jak np. fides graeca, w ostatnim czasi fides po

lonica (wnesenia posła Skarba) — majemo teper fides fiscalis, z odnoji storony każe sia tak, a robyt sia szczo inszoho, w dijsnosty. W kałuskim powiti widobrano abo ne dano hromadam Kałusz, Kamiń, Werchnia, Zawadka, Bełochiu, Pijło, Perewoża Slańkowa i druhym hromadom Dałposiw.

Ja każu, szczo sprawa ta nezwyczajno ważna, i nahła dlatoho ne można jeju widwołokaty aż do jakohoś czasu, tomu stawlaju wnesenie nahłe, kotre hłasyt:

Wysokyj Sojm zwołyt uchwałyty: wzywaje sia c. k. Prawytelstwo § 15. instrukcyi c. k. Dyrekcyi skarbowoji z żowtnia 1909 roku skasuwały sowerszenno 1) wsim hromadam powita podhirskoho, kotrych meszkańci wykluczno żyjut z płekania chudoby, a w kotorych to hromadach i powitach sut żereła silni, zizwołyty na wilnyj pobir surowyci bez ohranyczeń fiskalnych.

Ja pozwolu sobi i tretiu rezolucyu postawyty, a imenno, wzywaje sia komisye, do kotrij bude prydiłene to wnesenie, szczoby pered odroczeniem abo zamknenniem Sojmu komisia ta zdała sprawu. Pid wzhladom formalnym proszu o widosłanie seho wnesenia do komisiji silnoji.

Marszałek. Czy żąda kto głosu w sprawie nagłości?

P. **Sandulak.** Proszu o hołos.

Marszałek. Głos ma p. Sandulak.

P. **Sandulak.** Wysokyj Sojme!

Popyraju horjaczo nahłist wnesku dla rozszyrenia surowyci i żereł silnych. Muszu zaznaczyty, szcze ta sil, kotra, jak woda potribna dla ludnosty, tak samo potribna dla chudoby i dlatoho należyt pobilszuwaty a ni pomenszuwaty, jak buło persze. To je wełyka krywda. Powynnyśmo uważaty za dobru cil to, szczo ta sil je darom bożym dla chudoby i staraty sia o pidnesenie hodowli chudoby.

My powymyśmo uważaty, szczoby pidtrymaty chudobu dodatkom toji soli, kotra poza tim i tak ne maje żadnoji wartosty.

I dumaju, szczo ne woźmete meni to za złe, szczo popyraju toj wnesok nahłyj, szczoby pry pomoczy komisyi silnoj otworyty możnist ludnosty korystania z jak najbilszoho czysła żereł silnych, szczoby ta ludnist mała wyhodu z toji soły.

Marszałek. Do głosu zapisany p. Tracz. Udzielam mu głosu.

P. **Tracz.** Wysoka Pałato!

Sprawa poruszena wneskom p. Kurowcia jest duże ważna imenno dla pidhirsich powitiw i dlatoho ja jako zastupnyk kosiwskoho powita uznaju za otwitne kilka sliw wyskazaty takoż na uzasadnenie nahłosty toj sprawy.

W mymywszym roci neszczastia elementarni, kotri nawistyły nasz kraj, stały pryczynoju, szczo pasza ciłkom w pidhirskych powitach propała i hospodari buły zmuszeni chudobu wyprodaty majże do $^1/_3$ czasty

Toj rik buw lipszyj i zdawało sia, szczo może udast sia uderzaty po krajnoj miri toj stan chudoby, jakij jeszcze po proszłoricznych neszczastiach zistaw sia.

Odnak na żal hałycka krajewa Dyrekcja skarbu wydała instrukcju, kotra hotowa jest zastupyty elementarni neszczastia bo pozbawlaje naszych selan pidhirskych powitiw surowyci silnoj, kotra stanowyt odno z najważnijszych sredstw uderzania hudoby.

Instrukcja ta abo wprost unemożływlaje pobyranie surowyci, abo utrudniaje toj pobir w znacznoj miri.

Imenno § 15 toj instrukcji nakazuje, szczo naczalnyk hromady abo osoby czerez neho upoważneni majut pobyraty surowyciu dla ciłoj hromady z żereła solnoho, majut tuju surowyciu dorohamy czerez straż skarbowu wskazanymy dowesty do urjadu hromadskoho, hde nastupyt doperwa rozdił surowyci meży meszkańciw sela.

Potiahne to za soboju koszta, bo hromady budut musiły zaosmotryty sia w jakiś wełyki sosudy, kotoriby pomistyły surowyciu dla ciłoj hromady. Doteperiszna praktyka szczo kożdyj uprawnenyj do poboru surowyci maje wprost u zerela pobraty surowyci u swoji własni naczynia buła dałeko deszewsza i praktycznijsza.

Można sia takoż spodijaty, szczo straż skarbowa bude wyznaczowała do perewozu surowyci dorohy uboczni hirski, szczoby borony Boże po dorozi lude ne wziały żmeni toj surowyci do prywatnoho użytku, szczo znowa utrudnyt dowiz surowyci do uprawnenoji hromady w wełykych skilkostiach.

Zahałom zhadana instrukcja utrudniaje dowiz i rozdił surowyci i czerez to, szczo bohato surowyci pry pereływaniu perozływaje sia, a pry rozdili hro madskim powstanut riżni supereczky.

Dlatoho zmina toho § 15 jest duże sprawedływa. Sprawa jest duże pekucza i dlatoho nahłist jest oprawdana.

Dalsze Dyrekcja skarbowa zmenszyła pobir surowyci w toj sposib, szczo uprawneni selane widteper majut pobyraty ledwo połowynu toho, szczo do teper na sztuky chudoby pobyrały, a hdekuda pobir surowyci bude sowerszenno widobranyj.

I tak zaryadyła Dyrekcja, szczo uczytelam, kotri pobyrajut płatniu, surowycia ne maje buty wydawana.

Powit kosiwskyj maje w ciłym kraju najbilsze pasowysk. Pasowyska toho powita wynosiat tysiaczi hektariw, a odynokym bohactwom bidnych meszkańciw toho powita jest chow chudoby i dlatoho ti zarjadżenia hałyckoj Dyrekcyi skarbowoj sut może najbilsze dotkływi dla naselenia powita kosiwskoho.

Dlatoho wnesenie p. Kurowcia jest zowsim oprawdane popyraju se wnesenie i zajawlaju, szczo za jeho nahłostiju hołosowaty budu.

Marszałek. Czy żąda kto głosu co do nagłości? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto uznaje nagłość wniosku, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest uznana.

P. Kurowiec wnosi na odesłanie tego wniosku do komisyi solnej. Czy tak?

P. **Kurowiec.** Tak.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Jest dalej wniosek nagły p. Lewickiego i tow. w sprawie zapomogi dla pogorzelców gminy Dmytrów powiat Kamionka strumiłowa.

Celem uzasadnienia nagłości głos ma p. Lewicki

P. **Lewicki.** Wysokyj Sojme!

Prystupaju do uzasadnenia nahłosty nahłoho wnesku postawłenoho mnoju w sprawi udiłenia krajewoj pidmohy dla pohorilciw hromady Dmytriw powita Kaminka strumiłowa.

Dnia 16 żowtnia 1909. w poślidnyj deń mynuwszoj sesyi Wysokoj Pałaty, powstaw wełykyj ohoń w hromadi Dmytriw, kotryj znyszczyw ciłkom 18 zahorod hospodarskych, tak szczo zistały znyszczeni ne łysz domy meszkalni i budynky hospodarski z wsimy zapasamy zbiża i paszi, ałe takoż hospodarski nariady a nawit odiż.

Budynky buły ubezpeczeni na sumu 10220 K., a natomist wartist neobezpeczenych predmetiw, kotri pohoriły, wynosyt kwotu ponad 15.000 K.

Meży tymy pohorilciamy panuje we łyka nużda, jest ona tym bilsza, szczo sered zymy najszłyś ony bez dachu, bez chliba i bez paszi dla chudoby.

Uważaju pro te nahłist moho wnesenia za udasadnenu, proszu pryniaty jeho nahłist a pid zhladom formalnym wnoszu na widosłanie moho wnesku do komisyji budżetowoji.

Marszałek. Rozprawa co do nagłości otwarta, czy żąda kto głosu. (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto uznaje nagłość tego wniosku, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest uznana. P. Lewicki wnosi pod względem formalnym na odesłanie tego wniosku do komisyi budżetowej.

Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Jest jeszcze drugi wniosek nagły p. Lewickiego i tow. w sprawie zapomogi dla pogorzelców gminy Domażyr powiatu grodeckiego.

Dla uzasadnienia nagłości udzielam głosu p. Lewickiemu.

P. **Lewicki.** Wysoka Pałato!

Prystupaju teper do umotywowania wnesku nahłoho w sprawi udiłenia pomoczy z fondiw krajewych pohorilciam hromady Domażyr powita horodeckoho.

Dnia 6 sicznia s. r, znyszczyw tam pożar 10 hospodarstw razom z domamy meszkalnymy, z stodołamy i szopamy zi zbiżem i paszoju, tak szczo szkoda, jaku ponesły pohorilci wynosyt kwotu około 20.000 K.

Z uwahy, szczo meży pohorilciamy panuje wełyka bida, bo stratyły domy meszkalni i budynky hospodarski i majże wsio majno, kotre ne buło ubezpeczene, proto popyraju nahłist moho wnesenia i wnoszu na widosłanie jeho do komisyji budżetowoji.

Marszałek. Rozprawa co do nagłości otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto uznaje nagłość wniosku, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest uznana.

Poseł Lewicki wnosi na odesłanie tego wniosku do komisyi budżetowej.

Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Obecnie przystępujemy do dalszego wniosku nagłego a mianowicie do wniosku p. Kiweluka i tow. w sprawie akcyzy od mięsa.

Celem uzasadnienia nagłości głos ma p. Kiweluk.

P. **Kiweluk.** Wysokyj Sojme!

Zakon o akcyzi wid miasa jest riżno u nas traktowanyj a osobływo jest win interpretowanyj na szkodu bidnoho nasełenia.

Imenno piśla § 3 toho zakona, jesły kilkoch hospodariw zabije wspilno odnu sztuku, to wid toj sztuky ne należyt sia akcyza.

Odnak własty skarbowi ne trymajut sia perepysiw toho paragrafu, ałe perepysu § 1, kotryj w ustupi b) d) każe, szczo jak sia zabije sztuku na wspilnyj rachunok, maje sia akcyza płatyty wid toj sztuky.

Perepysu toho otżeż ne interpretujut benigne, tak jakby ta sztuka ne iszła na wspilnu konsumcju, ałe na wspilnyj rachunok n. p. na prodaż.

U nas proletaryzacja czym raz bilsze postupaje, narid ne maje zwidki kupyty ciłu sztuku, tak szczo na wisila, abo w zapusty łuczat sia zwyczajno 3, 4 abo i 5 hospodariw zbyrajut sia taki bidaky w bilszym nawit czyśli i kupujut odnu sztuku, dla wspilnoj komsumcji.

Opyrajuczy sia własne na takij interpretacyji zakona, szczo sztuka zabyta na własnu komsumcyju ne pidlahaje podatkowy, ne pidlahaje akcyzi, tymczasom ony stiahajut akcyzu i szcze nakładajut na nych kary.

Mij wnesok strimlaje do seho, szczoby wizwaty prawytelstwo, szczoby komentujuczy zakon o opłaczuwaniu akcyzy wid miasa wydało pouczenie, szczoby miaso z chudoby czerez kilka spilnykiw zarizanoi, jak niczoho ne prodajut, buło ciłkom wilne wid akcyzy.

Z toi własny pryczyny, poneże ludnist na tym terpyt, i szczo tomu potreba własne jak najskorsze zaradyty, proszu o uznanie moho wnesenia za nahłe a pid zhladom formalnym proszu o widosłanie jeho do komisyji podatkowoji.

Marszałek. Czy żąda kto jescze głosu?

P. T. **Staruch.** Proszu o hołos.

Głosy. Oho! Niech pan nie mówi.

Marszałek. Głos ma p. T. Staruch.

P. T. **Staruch.** Jak JE. p. Marszałok maje czas sydity, to i ja maju czas howoryty.

Na wstupi muszu zaznaczyty, szczo toj wnesok ne je tak mało ważnyj, jak sia wyrazyw p. p. Dolińskij. Proszu paniw! musyte znaty, szczo ludnist na seli je w strasznyj sposib pereślidowana i sykowana w tij sprawi.

Akcyznyky nakładajut opłaty i kary za lada jaku durnyciu, ne łysz jak 2 abo 3 selany zberut sia i podilut miasom ne dla korysty, ałe dla własnoho użytku, a i w takych słuczajach, jak musiat dobyty chudobu i zarizaty.

Ne je to tak łehko ważna ricz!

Pewno, dla paniw, kotri majut pownu kieszeń hrosziw, to dla nych łehko — ważna ricz, ałe dla mużyka, kotryj musyt dorizaty chudobu i do toho szcze akcyzu zapłatyty, to ne je łehkoważna ricz.

Odnak własty skarbowi ne stiahajut nikoły akcyzy wprost, ałe wynajmujut spekulantam, łychwiaram.

Ja maju doświd i z moho seła i z susidnych seł, szczo mnoho procesiw, mnoho kar, mnoho tiahneń po własthach to sponukuje.

Szczoby łyszeń własty skarbowi finansowi to dohladały sami, ałe takyj finans świdkiw wyszukuje po sełach, a potim tiahne tych świdkiw do swoich własnej, a ja mohu sotky słuczaiw naczysłyty, de nepotribno sut tiahneni ti świdky.

To ne je tak łehka sprawa, jak p. Doliński każe, taka bagatela.

Dla paniw je wsio bagatela, ale dla chłopiw, bidnych selan to ne je bagatela, jak nyni w neszczastie popadne i musyt zarizaty sztuku chudoby i do toho szcze płatyty akcyzu.

A jesły 2 hospodary sprawlajut wisile i zarižut sztuku chudoby, to wże: „Płaty akcyzu!“ a precin w takych słuczajach, jak ne ma z toho korysty, to powynen buty uwilnenyj.

Swojeju dorohoju, szczo u nas w Hałyczyni ne łysz pry tim, ale pry wsich sprawach dotycznych chłopiw tak łehko sia sprawu bere i jeśm pewnyj, szczo jakby sprawa chodyła o panach, to p. Doliński zarazby tu wystupyw.

Ale ne p. p. Doliński tomu wynen, łysz p. Marszałok, szczo nahłe wnesky ne daje todi, koły regulamin prypysuje.

Nie, to je nadużytie regulaminu. Do piwnoczy trymaje sia, a potim żadaje sia wid posłiw szanuwaty regulamin: ne ja łomlu regulamin, a toj, kotryj maje peresterihaty sej regulam, łomyt jeho; trymaje do piwnoczy, a teper każe: „Jak choczesz Staruch, howory“.

A sprawa toho wnesku, szczoby selany buły uwilneni wid akcyzy, koły rižut jakuś sztuku i ne sprodajut, ale dilut sia to je duże ważna.

Sprawdi je prypys, kotryj uwilniaje chudobu zarizanu na praznyky, na świata, wišila, wid akcyzy, tam sut wyniati w tim zakoni taki słuczaji.

Ale moi panowe czasom prychodyt tak, szczo mużyk ne może sprodaty korysno swoju sztuku chudoby i je na to rozporjadżenie, kotre buło nawit ohołoszene nawit w czasopysach, szczo wilni sut selany wid akcyzy, jak wydyt, szczo na jarmarku musiwby deszewnijsze prodaty i jak ne prodast, tó bude korysnijsze i doriże swoju chudobu, to ne bude karanyj za riznyctwo.

Ale u nas ciłkom inakse ti sprawy sia traktuje, kotri widnosiat sia do selan.

Nasz selanyn na seli ne obżene sia wid riżnych denuncyjantiw.

Ja nawedu prymir.

W moim seli istnowała wid sotok łit propinacyja i derżyły jeju żydy i todi nikoły ne pryjszow finans i ne dohladaw jeho.

I jak seho roku naszi selany tj. Czytalnia proświty wziała propinacyju w derżawu, to ne mynuw oden deń, szczoby ne pryjszow jakyjś finans i szczoś znajszow, zapysaw i je kara.

Jak żydy buły sotky lit, jak każu, to nichto ne pryjszow i ne nakładano kary, a jak chłop, to płaty karu.

Tak i pry tych słuczajach, jak chłop zariże paciuka, to zaraz musyt płatyty karu; czasom wede jeho na jarmarok, po dorozi je duże horjaczo, mużyk musiw sia wertaty do domu, a jakby win toho paciuka zarizaw i prodaw, to „czekaj chłope, zapłaty akcyzu“.

Tuju akcyzu derżawlat żydy i zawsihdy rozślidujut, czy chłop ne zariże jakuś sztuku chudoby.

To ne je taka łehka ricz, jak toj pan skazaw.

Musyte znaty panowe, szczo w Kopyczyńciach zarizała moja teszcza na wisiele paciuka, a dlatoho, szczo zaprosyła hostej i dała im to miaso isty, to nałożyły na neju 10 złr. karu.

Buła z toji pryczyny interpelacyja w parlamenti.

Dlatoho, szczo zarizała odnu sztuku, hosty zjiły miaso i szczo widstupyła odnu czetwertynu druhym na zabawu 10 złr. t. z. 20 kor., kary zapłatyła.

To je w aktach i buła wnesena interpelacyja w Radi derżawnij.

U nas chotiajby buw najkorystnijszyj zakon, najkorysnijszyj prypys nikoły ne zastosuwuje sia na koryst' ludnosty.

Najmenszyj strażnyk do najbilszoho ne staraje sia, szczoby chłopowy ułekszyty, jak win sia znachodyt w prykrim położeniu.

A z wyny tych, kotri mały jeho poprowadyty, znachodyt sia win na nyskim stepeniu proświty, szczo ne rozumije sia i ne wyznaje na tych tysiaczach zakoniw i prypysiw — szczo win ne znaje, jak sia zachowaty.

Seho własty ne uzhladniajut', tilko czatujut na pochybku selanyna, aby zapłatyw karu.

Pry tych akcyzach, ja tam ne znaju, czy w zachidnij czasty kraju, ale u nas w schidnij czasty nadzwyczajni dijut sia nadużytia.

Dlatoho uważaju, szczo toj wnesok je dijsno nahłyj, i sprawa sama duże ważna, kotra narid specyjalno silskyj boluczo dotykaje i dlatoho zabraw ja słowo, szczoby nahłist' seho wnesenia poperty.

Maju prykłady mnohi z moich sił z kotrych posłuju, selany z tych sił skarżyły sia, bo taki akcyzy wynajmujut po najbilszy czasty żydy, spekulanty.

Sut' wprawdi i miż żydamy czestni ludy, ałe my prywykły do seho, szczo na seli meszkajut spekulanty, lichwiary i arendujut konsumcyjni podatky i totu akcyzu na kilkanajciat seł.

W moim okruhu sudowym na try sudy arenduje oden żyd ti opłaty akcyzyjni.

I taki arendary prywłaszczajut sobi nawit prawa własty, oden pysaw do mene, szczo naczalnyk hromady zanedbuje swoich obowiazkiw, szczo chudobu riże sia w seli i ne płatyt sia akcyzy, no ja mu daw dobru widprawu.

Prawda, szczo my w takim kraju, de można skazaty, je taka małeńka anarchija w tych administracyjnych naszych stosunkach, no ałe szcze ne pryjszło do toho, szczoby takyj arendar akcyzy mih urjadowy hromadskomu nakazuwaty i hrozyty.

Selany z mnoho sił sut czerez nych szykanowani, bo na sam pered prychodyt takyj strażnyk skarbowyj, spysuje protokoły, kłycze świdkiw i tych, kotri sia diłyły tym miasom, donosyt własti, selan tiahaje sia po terminach i nakładaje sia na nych kary.

Otże koły nahłist seho wnesenia bude uchwałena i win pide do komisyji jak wneskodawec bażaje, to nadijemo sia, szczo jakaś połeksza pid tym wzhladom nastupyt dla bidnych selan i opłaty akcyzyjni ne budut tworyty takoho tiaharu, jak do teper.

Marszałek. Czy w sprawie nagłości żąda kto jeszcze głosu? (*Nikt*). Ponieważ nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto nagłość tego wniosku uznaje, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek, jest uznany za nagły.

Pod względem formalnym jest wniosek odesłania tego nagłego wniosku do komisyi podatkowej. Czy żąda kto w tej sprawie głosu? (*Nikt*). Ponieważ nikt głosu nie żąda, podaję ten wniosek do głosowania. Kto się z nim zgadza zechce rękę podnieść. (*Większość*) Wniosek jest przyjęty.

Przystępuję do zamknięcia posiedzenia. Iżby częściowo uczynić zadość życzeniu Posłów, mam zamiar jutro zaprosić Panów na 10. godzinę przed południem.

Będziemy obradować do godziny drugiej, potem nastąpi półtora godzinna przerwa, potem godzinne posiedzenie tak, aby wymaganą §. 18. regulaminu pięciogodzinną dyskusyę budżetową uzyskać O godzinie 5-tej jużby posiedzenia nie było.

Ponieważ p. Ks. Kołpaczkiewicz postawił wniosek formalny, ażeby posiedzenia jutro wcale nie było tylko odbyło się we czwartek, więc jak zapowiedziałem, podam wniosek p. ks. Kołpaczkiewicza do głosowania.

Czy żąda kto głosu?

P. ks. **Kołpaczkiewicz.** Proszu o hołos.

P. T. **Staruch.** Proszu o hołos.

Marszałek. Głos ma p. ks. Kołpaczkiewicz.

P. ks. **Kołpaczkiewicz.** Wysokyj Sojme!

Sprawa, w kotrij choczu teper hołos druhyj raz zabraty, to muszu skazaty Wys. Pałati, szczo chocz ona na pozir zdejet sia małeńkoju, ałe je w dijstnosty wełykoi wahy.

Chodyt tut o toje, aby my światkuwały na weczeri Bohojawłenia torżestwenno, bo i narid ciłyj ruskyj takoż torżestwenno toje naweczerje obchodyt. To je światyj weczir abo wilja jak u Polakiw pered trema Carjamy, de narid wże wid dawna toje świato wysoko poczytaje i obchodyt.

Prawda, szczo praktyka, jak meni Ekscellencja p. Marszałok skazaw, w Sojmi je taka, szczo na tii dni buły zasidania, no praktyka ne może buty prawom i praktyka neraz może buty (pozwolu sobi se skazaty) bezzakonna. Może nichto ne pryhaduwaw a może tak traflało sia, szczo popołudni zasidania wże ne buło.

Ja w imeny wsich posłiw ruskych zasidajuczycz w tij Wys. Pałati toj hołos pidnoszu, a my reprezentujemo try-

milionowyj narid i w imeny toho naroda ja widnoszu sia do Wys. Pałaty, aby tomu żełaniu zadosy wczynyła.

Prawda, nas tut ne mnoho je, ałe mandaty silski i dekotri panowe pozabyrały i tii panowe po sełach sydiat, z narodom sia stykajut i pewno sut' posłamy narodnymy, ony starajut sia whlanuty w potreby toho naroda i takoż meni poświdczut sowistno, szczo narid toj deń jak torżestwo obchodyt.

Meni sia zdajet, szczo możeby dla nas to i ne bobre buło po pry druhi sprawy kotri my tut majemo złahodżuwaty w Sojmi materjalni i polityczni, dodawaty jeszcze kwestju religijnu.

My ne żadajemo niczoho nowoho łysz obstajemo pry prawi naszym, szczoby narodowy daty dobryj prykład, aby ne daty powodu do sylnoi potomu antyreligijnoi agitacji.

Dlatoho widkłykuju sia do Wysokoji Pałaty i proszu, szczoby moje wnesenie pro wozmożnosty uwzhladnyła, szczoby zawtrisznoho dnia ciłkom zasidania ne buło.

(*Oklaski*).

Marszałek. Głos ma p. T. Staruch.

P. T. **Staruch**. Wysokyj Sojme!

Popyraju wnesok p. ks. Kołpaczkewycza i dodam łysz kilka sliw.

Jesłyby tak buło, jak naprowadyw JE. p. Marszałok, szczoby zawtra popołudny obradowaty do piatoi hodyny, to kołyż zajidemo do domiw?

Ruskyj narid toj weczir jeszcze bilsze światijsze światkuje jak perszyj, Jordan to tak u nas wełyke świato, jak u was Boże Ciało i zawtra po wsich cerkwach nabożeństwo sia widprawlaje i światyt sia wodu z rana.

Narid nasz je prywiazanyj do obrjadu i cerkwy i duże buwby w czustwach swoich urażenyj, jesłyby my jeho zastupnyky tu sydiły a ne buły pry narodi.

Panowe, zdajet sia meni, szczo i u was je czustwa religijni tak samo ważni dla naroda dlatoho popyraju wnesenie p. ks. Kołpaczkewycza i proszu, szczoby Wysoka Pałata uchwałyła, szczoby zautra ciłkom zasidania ne buło, szczobyśmo mohły widjichaty do domu i buty miż narodom.

Marszałek. Przystępujemy do głosowania. Proszę zająć miejsca. Kto z panów oświadcza się za tem, aby jutro wcale posiedzenia nie było, zechce rękę podnieść. (*Wszyscy*).

(*Brawa i oklaski*).

Ogólne porozumienie.

(*Wesołość*).

Następne posiedzenie odbędzie się zatem za parę dni, t. j. w czwartek dnia 20. stycznia1910, o godzinie 10-tej rano z następującym porządkiem dziennym

(*czyta*):

1. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910.

Sprawozdawca poseł Milewski.

2. Sprawozdanie komisyi budżetowej ze sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie petycyj nauczycieli i nauczycielek, tudzież wdów i sierót po nauczycielach o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, przyznanie emerytury, pensyi wdowiej, dodatków pięcioletnich i t. p.

Sprawozdawca poseł Kozłowski.

3. Sprawozdanie komisyi szkolnej w przedmiocie petycyi nauczycieli i nauczycielek o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, o przyznanie względnie o podwyższenie wymierzonej emerytury.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

4. Sprawozdanie komisyi agrarnej odnośnie do sprawozdania Wydziału krajowego z dnia 31. sierpnia 1909. LW. 85.840/09 w przedmiocie operacyi agrarnych.

Sprawozdawca poseł St. Mycielski.

5. Sprawozdanie komisyi prawniczej w przedmiocie wydzielenia gminy i obszaru dworskiego w Budkach nieznanowskich z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Busku, a przydzielenia ich do okręgu Sądu powiatowego w Kamionce strumiłowej.

Sprawozdawca poseł Hanczakowski.

6. Sprawozdanie komisyi kolejowej o wniosku posła Stanisława Henryka hr. Badeniego w sprawie połączenia linii kolejowej Lwów-Podhajce z linią Stanisławów-Husiatyn w stacyi Buczacz.

Sprawozdawca poseł Vivien.

7. Sprawozdanie komisyi solnej o krajowej sprzedaży soli.

Sprawozdawca poseł Merunowicz.

8. Sprawozdanie komisyi administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z projektem noweli do §. 24. ustawy o Reprezentacyi powiatowej z dnia 12. sierpnia 1866 dz. u. kr. Nr. 21.

Sprawozdawca poseł Schätzel.

9. Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego o melioracyach.

Sprawozdawca poseł Gorayski.

Następne posiedzenie zatem we czwartek o godz. 10 rano.

Posiedzenie zamykam.

(Koniec posiedzenia o godzinie 12. minut 10 w nocy).